

Catherine George

Portugalskie wakacje

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Catherine patrzyła, jak mglista Anglia południowa znika w dole. Samolot zmierzał do Porto. Siedziała w fotelu przy oknie, obok pary bardzo zajętych sobą młodych ludzi, myśląc z niecierpliwością o czekających ją wakacjach.

Wiedziała, że zdaniem niektórych spośród jej przyjaciół, jej życie już teraz przypomina nie kończący się urlop. Pogodnie przyjmowała przytyki w rzadkich chwilach, kiedy się spotykali, lecz stanowczo broniła swojej decyzji, by zobaczyć trochę świata, zanim się ustakuje. Sprzedawanie sukni znanych projektantów na luksusowym liniowcu było pracą znacznie cięższą, niż podejrzewała większość ludzi. Poza tym, gdyby nie znajdowała się na pokładzie statku, który przycumował w Lizbonie pewnego słonecznego dnia w czerwcu ubiegłego roku, nigdy by nie spotkała Any.

Catherine, która uwielbiała Lizbonę najbardziej ze wszystkich portów, zeszła na ląd najszybciej jak mogła wraz z kilkoma koleżankami z biura płatnika. Podczas gdy jej towarzyszki piły kawę przed jedną z kafejek, ona powędrowała kawałek dalej, przywabiona przez wystawę sklepu z torebkami przy Rua Augusta. Ledwo mogła uwierzyć własnym uszom, słysząc znajomy głos wołający ją po imieniu. Z radosnym okrzykiem obróciła się i zobaczyła przed sobą drobną, pełną życia postać Any Marii Barroso o czarnych jak atrament oczach iskrzących się pod ciężkimi brązowymi włosami. Ana miała na sobie stylową sukienkę zamiast dżinsów i swetra, w których Catherine pamiętała koleżankę ze wspólnych studiów w Putney.

Ana mocno objęła przyjaciółkę i pocałowała ją w oba policzki.

– *Que maravilha* spotkać cię tutaj! Jesteś na wakacjach, *querida*?

Catherine odwzajemniła uścisk z równą energią, wyjaśniając, że wciąż pracuje na liniowcu.

– Zeszłam na ląd tylko na kilka godzin – statek odpływa o piątej.

Zażądawszy na wyłączność towarzystwa Catherine do tej pory, Ana porwała ją na obiad z owoców morza w Travessa do Santo Antao. Obie trajkotały bez przerwy, relacjonując, co zaszło od ich ostatniego rozstania. Ana pracowała ciężko, odkąd skończyła college, pomagając bratu w obsłudze turystów. Teraz jednak, oznajmiła, Eduardo będzie sobie musiał poszukać nowego niewolnika.

– Bo wychodzę za mąż! – zakończyła z bezwstydnym tryumfem.

Catherine rozpromieniła się i wzniosła toast wodą mineralną.

– Gratuluję. Myślałam, że jesteś niezłomnie przeciwna małżeństwom.

Ana zarumieniła się, energicznie wzruszając ramionami.

– *Everdade, cara*, ale byłam głupia. Nie wiedziałam wtedy tego, co wiem dzisiaj.

– Cóż takiego odkryłaś?

– Miłość – odparła Ana po prostu.

– Ach, rozumiem. Kim jest ten szczęśliwiec?

– Carlos da Cunha. Catherine zmarszczyła brwi.

– Czy to nie mężczyzna, którego brat wybrał ci na męża?

– *E, sim.* Byłam wtedy wściekła, bo Eduardo chciał zaaranżować moje małżeństwo. Kiedy się zbuntowałam, on... jak wy to mówicie? Umył od wszystkiego ręce?

– Rozumiem, rozumiem! Kiedy brat przestał naciskać, zobaczyłaś Carlosa w nowym świetle.

– *Emtamente.* – przytaknęła Ana radośnie. – Dowiedziałam się też, że Carlos chce, żebym mu pomogła w pracy. To zmieniło wszystko. Widzisz, ja tak lubię pracować w *tur istno*. To takie interesujące i poznaję tylu ludzi. Nie chciałam być tylko *dona de casa* jak moje siostry.

– Więc Carlos zajmuje się obsługą turystów?

– Z wykształcenia jest *advogado*... prawnikiem... tak jak Eduardo. Teraz jednak jego rodzice chcą się przeprowadzić do Estoril zostawiając mu Quinta da Floresta w dolinie Lima. Carlos podziwia Eduarda i chce przebudować dom dla gości w podobny sposób. – Ana westchnęła z zadowoleniem. – Więc mu powiedziałam, że jeśli będziemy pracować razem, to za niego wyjdę. Carlos przysiągł! że zawsze będę mogła robić, co zechcę. A kiedy... kiedy...

Ana zająknęła się i znowu oblała rumieńcem. Catherine uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– A kiedy ci pokazał, jak cię kocha, wiedziałaś, że jest mężczyzną twojego życia.

– Skąd wiesz?

– Przez ten wyraz w twoich oczach, skarbie. Catherine poklepała Anę po ręce, czując się starsza o całe stulecia, a nie zaledwie o miesiąc czy dwa.

– Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa.

– Nie liczę na cud. Będę pracować ciężko nad moim małżeństwem – zapewniła ją Ana, po czym zaczęła się domagać wieści o życiu przyjaciółki.

– Zaczęłam się rozglądać za jakąś pracę na stałym lądzie – wyznała Catherine, wzdychając. – Obawiam się, że nadszedł czas, by się włączyć w wyścig szczurów, choć wierz mi, praca na statku to nie przelewki. Sprzedaję w butik, prowadzę księgi rachunkowe, urządzam pokazy mody i próbuję nie dostać klaustrofobii w małej kabinie, którą dzielę z koleżanką. Z drugiej jednak strony dobrze zarabiam, poznaję ciekawych ludzi i mam nadzieję zwiedzić trochę świata.

– I nigdy nie jesteś *enjoada*? Nie dostajesz choroby morskiej? – spytała Ana, wykrzywiając się złośliwie.

– Na szczęście nie. Chociaż nie powiem, żebym szczególnie lubiła życie na statku przy sztormie o sile dziesięciu stopni w skali Beauforta.

Ana skinęła na kelnera, by zapłacić rachunek.

– A Dan? Nic o nim nie mówisz. Nie jesteście już razem? Twarz Catherine znieruchomiała.

– Nie. Kiedy tylko skończył studia, dał mi boleśnie jasno do zrozumienia, że w jego planach na przyszłość nie ma dla mnie miejsca. Więc kiedy się dowiedziałam o pracy na statku, zgodziłam się bez wahania. To był sposób, żeby dojść do siebie.

Wzruszyła filozoficznie ramionami, odrzucając na plecy ciemne włosy.

– A ty, Ano? – spytała łagodnie. – Uporałaś się z żalobą? Przyjaciółka skinęła poważnie.

– *Mais ou menos*. Nadal płacze, *naturalmente*. Ale życie idzie na przód, *não é?* – Rozpromieniła się. – Nigdy jednak nie zapomnę twojej życzliwości. Śmierć matki i brata w ciągu kilku dni była dla mnie tak ciężkim ciosem, że bez ciebie nigdy bym się po niej nie podniosła.

Sięgnęła przez stół i ujęła dłoń Catherine.

– Ale porozmawiajmy o czymś weselszym. Obiecuj, że przyjedziesz na mój ślub! Zrób sobie małe wakacje w Quinta das Lagoas. Bardzo tęsknię do towarzystwa. Moje siostry są ciągle zajęte swoimi rodzinami. – Wykrzywiła się. – Przyjechałam teraz do Lizbony na *baptismo* najmłodszego syna Leonor. Nie mogę się doczekać, żeby wrócić do pracy, do domu! Powiedz, że zostaniesz na trochę, *querida*. Będzie mi tak miło!

Nie można było odmówić. Zresztą Catherine nawet przez moment nie zamierzała tego zrobić. Zawsze intrygowały ją opowieści Any o jej rodzinie i domu w Minho na północy kraju. Jej znajomość Portugalii ograniczała się do rzadkich odwiedzin w Lizbonie, kiedy zawijali tam do portu.

Lotnisko w Porto, maleńkie w porównaniu z Heamrow, oczarowało Catherine od pierwszej chwili. Włożyła ciemne okulary i zawiązała na głowie szal, by się ochronić od silnego słońca. Jak zawsze w Portugalii, wszyscy byli uprzejmi i mili, włączając w to młodego człowieka z firmy wynajmującej samochody, który ku jej zdumieniu czekał na nią, kiedy wyszła z budynku lotniska.

– Panna Ward? – spytał.

Catherine, która spodziewała się, że będzie musiała go szukać, uśmiechnęła się ciepło. W niezwykle krótkim czasie dopełniono koniecznych formalności, młody człowiek wręczył jej kluczyki od niemal nowego forda fiesty i dziewczyna ruszyła przed siebie.

Przez chwilę prowadziła bardzo ostrożnie, przyzwyczajając się do prawostronnego ruchu. Wkrótce jednak mogła podziwiać widoki rozciągające się z szosy biegnącej wzdłuż wybrzeża do Viana do Castelo i dalej do Valenca do Minho.

Catherine celowo nie określiła dokładnie godziny swojego przybycia i nie czuła presji, by się śpieszyć. Atmosfera wiejskich okolic Portugalii sprawiała, że wszelki pośpiech wydawał się bezsensowny. Wkrótce dziewczyna zwolniła, by przyjrzeć się lepiej zalanej słońcem okolicy. Mijała grupki uśmiechniętych przechodniów na chodnikach po obu stronach drogi i wozy wyładowane beczkami winogron, ciągnięte przez woły z lirowato wygiętymi rogami oraz w rzeźbionych drewnianych jarzmach. Prowadziły je często krzepkie, smagłe kobiety wędrujące obok bez pośpiechu w doskonałej harmonii z otoczeniem. Catherine westchnęła z zachwytu. Jej życie od dawna pędziło na oślep. Zanim rozpocznie następny etap kariery, wykorzysta w pełni to nieoczekiwane iriterludium.

Po mniej więcej godzinie zobaczyła drogowskaz z napisem Ponte de lima. Poczwała falę podniecenia. Skrzyła z głównej szosy na drogę meandrującą wzdłuż brzegów rzeki limy przez spalony słońcem krajobraz. Wydawało się, że czas stanął w miejscu w sennych wioskach, które mijała. Niektóre liczyły zaledwie parę domów skupionych wokół kościoła.

Nie miała problemu ze znalezieniem Quinta das Lagoas, łatwym do rozpoznania dzięki imponującej łukowej bramie w murze biegnącym wzdłuż drogi. Wrzuciła kierunkowskaz,

zaczekała aż z hukiem przejedzie ciężarówka, po czym ostrożnie przeprowadziła samochód przez bramę i ruszyła wąskim żwirowanym podjazdem. Kiedy Catherine znalazła się bliżej domu, otworzyła szerzej oczy ze zdumienia. Ana nazywała Quinta das Lagoas farmą, lecz przypominało ono raczej niewielki dwór. Kiedy wjechała z jasnego blasku słońca w czarny jak smoła cień rzucany przez dom i skierowała się ku wjazdowi na podwórze, przez moment przestała cokolwiek widzieć. Ku swemu przerażeniu niespodziewanie znalazła się oko w oko ze zniszczoną półciężarówką. Z całej siły wcisnęła hamulec, aż uderzyła głową w oparcie, kiedy samochód zatrzymał się tuż przed nią.

Nie zdążyła się jeszcze otrząsnąć z szoku, gdy drzwi otwarły się gwałtownie i czyjeś zręczne ręce odpięły jej pasy, uniosły ją z samochodu i postawiły na ziemi. Gdy władze umysłowe w pełni jej wróciły, przekonała się, że opiera się o muskularne męskie ciało. Odsunęła się pospiesznie, zmieszana i zawstydzona, próbując się uśmiechnąć do swego wybawcy. Jego wygląd robił wrażenie nawet na kimś tak oszołomionym jak ona. Miał na sobie tylko zniszczone dzinsy przetarte na kolanach. Nagi tors był opalony i muskularny. Mężczyzna mówił coś szybko i z naciskiem, lecz zaskoczona dziewczyna nie mogła sobie przypomnieć ani słowa po portugalsku.

– *Desculpeme* – szepnęła schrypniętym głosem, i na twarz wypłynął jej rumieniec, kiedy zauważyła w głębi grupkę podobnie ubranych mężczyzn, z zainteresowaniem przyglądających się całej scenie. Nagle usłyszała radosny okrzyk z galerii biegnącej na wysokości pierwszego piętra domu. Ana zbiegła po schodach i chwyciła Catherine w ramiona, przepaszając, że nie wyszła od razu na powitanie, i równocześnie zalewając potokiem wymówek mężczyznę przyglądającego się im z krzywym uśmiechem na brudnej twarzy. Odprawiła go gestem, po czym poprowadziła gościa schodami do holu, co sprawiło, że Catherine zapomniała o całym incydencie.

– Witamy w Quinta das Lagoas! – zawołała radośnie Ana.

Przybyła rozglądała się z nie ukrywanym podziwem po pomieszczeniu o marmurowej podłodze, drewnianym suficie i bielonych ścianach, na których zawieszono obrazy i piękne ceramiczne talerze. We wnęce między oknami stała zbroja, pod ścianami ustawiono krzesła o prostych skórzanych oparciach nabijanych ćwiekami, a na środku pomieszczenia znajdował się długi stół nakryty bieżnikiem wyszywanym w heraldyczne motywy, z brązowym kandelabrem na jednym końcu i stosem starych, oprawnych w skórę ksiąg na drugim.

– Jak ci się podoba dom? – dopytywała się Ana. – Czujesz się już lepiej? Miałaś dobry lot? Udało ci się trafić bez przeszkód, *querida*? Tak się martwiłam! Czemu się nie zgodziłaś, żebym wysłała kogoś po ciebie?

– Stop, stop! – zaprotestowała dziewczyna ze śmiechem. – Twój dom jest wspaniały, skarbie, lot miałam doskonały, bardzo przyjemnie mi się tutaj jechało. Szkoda, że musiałam narobić tyle zamieszania swoim przybyciem!

– Na pewno nic ci się nie stało? Więc pozwól, że cię oprowadzę.

– Ana! – W wejściu pojawiła się krępa kobieta w średnim wieku. Na jej twarzy malował się wyraz wymówki. – *Espera!*

Ana uśmiechnęła się czule.

– To Maria Fernanda, mieszka z nami od zawsze. Catherina uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Miło mi panią poznać.

– *Muito prazer* – odparła kobieta, z uśmiechem wymieniając z nią uścisk dłoni. – *Benwindo...* witamy w Quinta das Lagoas.

– Tyranizuje nas wszystkich! – poskarżyła się Ana, z uczuciem obejmując kobietę ramieniem.

– *Bobagem!* – zaprotestowała Fernanda i poklepała dziewczynę po ręce. – Twój gość musi być zmęczony. Zaprowadź donę Catherinę do jej pokoju, potem przyprowadź ją do *sala* na angielską herbatkę, a potem pokażesz jej resztę domu.

– *Sim, senhora!* – zaszalowała dziarsko Ana, po czym poprowadziła przyjaciółkę do spiralnych granitowych schodów w rogu holu.

– Aż do wesela nie mamy żadnych *turistas* – tłumaczyła w drodze na górę – więc umieściliśmy cię w apartamencie dla nowożeńców na najwyższym piętrze wieży, *quetida*.

– Jak wspaniale! – wykrzyknęła Camerine z zachwytem, wchodząc za Aną do uroczego pokoju z wielkim łóżem. Z okien roztaczał się wspaniały widok na całą Quinta, na rzędy winorośli rosnącej na słupach, tak by niżej można było uprawiać warzywa i zboże. Bliżej domu bugenwilla płonęła w skrzynkach otaczających przybudówki na podwórzu, a cała scena kapłała się w miodowych promieniach południowego słońca.

Opierając się o parapet, Catherine patrzyła zafascynowana, oddychając powietrzem pachnącym tylko kwiatami, ziemią i roślinnością. Z podziwem zwróciła się do Any.

– Tu jest absolutnie pięknie. Jak ci się udało wytrzymać w Anglii, mając zamiast tego naszą mgłę, deszcz i tłumy?

– Tamto życie miało wiele zalet – zapewniła ją Ana z uśmiechem. Otworzyła drzwi w rogu pokoju. – Tu jest twoja łazienka. Eduardo i ja śpimy na parterze, tam gdzie kiedyś przechowywano wino, a Fernanda i jej mąż Manuel w pokojach na zewnątrz w patio.

– Więc jestem tu sama?

– *Sim.* – Ana spojrzała zaniepokojona. – Przeszkadza ci to? Są inne pokoje.

– Czy mi przeszkadza? – Catherine zachwycona objęła przyjaciółkę. – Większą część czasu spędziłam ostatnio ściśnięta w maciupenkiej kabinie na statku. To, mój aniele, jest istny raj!

Kiedy Ana wyszła, Camerine zdjęła okulary i szal, chcąc jak najszybciej zmyć z siebie zmęczenie podróżą, po czym wyszczotkowała swoje gęste proste włosy, aż zaczęły błyszczeć i ciężką falą spadły jej na ramiona. Włożyła podkoszulek w różowe paski i džinsy, po czym – podziwiając po drodze grubość murów – zeszła wolno po kamiennych schodach do holu, gdzie czekała już Ana, gotowa ją eskortować do jadalni przez drewniane drzwi nabijane żelaznymi ćwiekami.

– Musisz tęsknić za podwieczorkiem. Zjemy tutaj, jak sobie zażyczyła Fernanda!

Z wyczekującym wyrazem twarzy poprowadziła Catherine do sali, większej, lecz weselszej niż hol. Miękkie sofy i fotele otaczały kominek, rzeźbione skrzynie i stoliki stały pod ścianami zastawione misami świeżych kwiatów i dziesiątkami oprawionych fotografii.

– Za gorąco dzisiaj, żeby rozpałać ogień – tłumaczyła się Ana, instalując gościa na sofie.
– Chyba że ci zimno, oczywiście? – dodała z niepokojem.

– Zimno? – Catherine wybuchnęła śmiechem. – Daj spokój. Och, Ano. Nie wierzę, że oddajesz to miejsce do użytku turystom!

– Ależ tak. I jak dotąd, zawsze traktowali je z szacunkiem. Widzisz, w domu są tylko trzy *quartos...* sypialnie. Twoja i jeszcze dwie na niższym piętrze wieży. Na zewnątrz mamy jeszcze *casas de campo*, domki przy patio. Ich mieszkańcy mogą przychodzić tutaj, do sali, wieczorami, jeśli mają ochotę.

Na Catherine zrobiło to wielkie wrażenie.

– Gdyby to miejsce należało do mnie, chyba bym nie zniosła, żeby kręcili się tu obcy.

– Chyba żebyś potrzebowała pieniędzy – odparła Ana prozaicznie. – Bez dochodów z *turismo* byłoby bardzo trudno utrzymać Quinta i dom w Ponte de Lima.

Na wesele przeniosą się do Casa das Camelias w mieście, dodała.

– W tej chwili mieszkają tam turyści, lecz w przyszłym tygodniu będziemy go mieć dla siebie, żeby go przygotować na *dia do casamento*. – Wybuchnęła radosnym śmiechem.

– *Meu Deus, querida*, możesz w to uwierzyć? Już niedługo będę mężatką!

– *Se Deus quizer*. Modlę się gorąco za twojego męża!

– drażniła się z nią Fernanda, wchodząc z dzbankiem herbaty i ciastem na srebrnym talerzu.

– On nie potrzebuje twoich modlitw! A poza tym – dodała Ana radośnie – *senhora da Cunha* zostawiła nam swoją kucharkę, więc Carlos nie umrze z głodu.

Fernanda roześmiała się pogodnie.

– Nie będzie dbał o jedzenie, mając ciebie za żonę, *ca – rinha*. A teraz przynieś grzanki, *por favor*.

Ana zerwała się na nogi, szczerząc zęby do Catherine.

– Fernanda myśli, że Anglicy nie przeżyją bez grzanek na każdy posiłek!

Kiedy dziewczyna wyszła, Catherine zapytała o fotografie w pokoju. Służąca skwapliwie pokazała jej serię sepiowych zdjęć nie żyjących od dawna przedstawicieli rodziny Barroso. Fotografia na głównym miejscu, w pięknej srebrnej ramce, poinformowała z dumą, to portret króla Manuela II z jego osobistym podpisem. Jej twarz złagodniała, kiedy pokazała zdjęcie matki Any w sukni ślubnej ozdobionej perłami i koronkami oraz z bukietem lilii.

– *Vestido de casamento condessa* był taki piękny – westchnęła, rzucając pełne dezaprobaty spojrzenie na Anę, która właśnie weszła do sali. – Tymczasem ich własna córka nie chce wystąpić w bieli, jak jej matka i siostry.

– W jakim kolorze jest więc twoja suknia, Ano? – spytała Catherine zaintrygowana.

– Czarna – odparła Ana z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Czarna?

– *Preto, mesmo* – wtrąciła gospodyni cierpko. – Dziewczyna uparła się, że będzie mieć tradycyjne wesele jak jakaś chłopka!

– *Que snob*, Fernanda! – skarciła ją Ana. – To będzie takie piękne! Będę na czarno ze złotymi ozdobami, będę miała biały welon, białe pończochy i czarne drewniaki. Przekonałam

Cariosa, żeby włożył czarny garnitur i wyszywaną koszulę jak wszyscy *noivos* z Minhota. Druhny będą ubrane tak samo jak ja. Spodoba ci się, *querida!*

Catherine przytaknęła z uśmiechem.

– Na pewno. Przypomnij mi, żebyś kupiła mnóstwo filmów do aparatu. Jak zwyczajnie będę przy tym wyglądać w moim banalnym kapeluszu i kostiumie!

– Ty nigdy nie wyglądasz banalnie! – zaprotestowała Ana.

– *E verdade* – zgodziła się Fernanda. – Ana wiele mi o pani opowiadała, dona Catherina, ale nie spodziewałam się po angielskiej róży takich kolorów. Mogłaby pani być jedną z nas!

– To wielka pochwała! – wyjaśniła przyjaciółka, kiedy zostały same. – Może cię dziwi, że nasza służąca tak się spoufala, ale widzisz, Fernanda przybyła tutaj jako moja niańka, kiedy się urodziłam. Gdy poszłam do szkoły, stopniowo brała na siebie coraz więcej obowiązków, więc teraz jest nie tylko *governanta*... gospodynią? lecz również kucharką i trzęsie całym Quinta das Lagoas. Jeden Eduardo potrafi ją zmusić, by okazywała mu szacunek.

– Ale łatwo zauważyć, że Fernanda cię uwielbia.

– *Pois it* – zgodziła się złośliwie Ana. – To dlatego, że jestem taka miła, *não é?*

– I skromna! – Catherine roześmiała się, przyjmując od przyjaciółki filiżankę herbaty. – Tak mi tego brakowało. A przy okazji, muszę wyjąć rzeczy z samochodu. – Zrobiła zabawną minę. – Mam nadzieję, że mój ślubny prezent dla ciebie przetrwał katastrofę przy moim przyjeździe!

– Ja też – zgodziła się Ana. – Pewnie został dostarczony do twojego pokoju z resztą bagażu.

– Przez tego seksownego parobka, który wyciągnął mnie z samochodu? – spytała Catherinne z uśmiechem.

Ana zmarszczyła brwi zaskoczona.

– Seksowny... ? – urwała i wybuchnęła niepohamowanym chichotem. W tym momencie w drzwiach sali stanął jakiś mężczyzna.

Catherinne spłonęła rumieńcem, kiedy się do nich zbliżał. Zniszczone dżinsy zmienił na jasne płócienne spodnie i jedwabną koszulę. Teraz, kiedy pył i pot zniknęły, a władze umysłowe dziewczyny funkcjonowały bez zarzutu, jego podobieństwo do Any było oczywiste. Miał jednak bardziej zdecydowane rysy, a brwi uniesione w wyrazie rozbawienia. Było jasne, że usłyszał każde słowo. Catherinne już go miała przeprosić, nagle jednak mężczyzna stanął jak skamieniały, powitalny uśmiech zamarł na jego przystojnej twarzy. Zapadła krótka, elektryzująca cisza. Eduardo Barroso, całkowicie zapominając o dobrych manierach, przypatrywał się wstrząśnięty Catherinne, z wyrazem niedowierzania w oczach. Wreszcie, upomniany ostro przez siostrę, opanował się z wyraźnym wysiłkiem.

– To mój brat – powiedziała Ana, piorunując go wzrokiem. – Oczywiście już się spotkaliście. Nie przedstawiłam ci go wcześniej, bo był strasznie brudny. Panno Catherine Ward, pozwoli pani, że jej przedstawię Eduarda Duarte de Abreu Barroso, conde de Ponte de Lima.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nieco zaskoczona faktem, że brat Any posiada tytuł hrabiowski, Catherine wyciągnęła rękę.

– *Muito prazer* – odparta, uśmiechając się uprzejmie. – Mam nadzieję, że powiedziałam poprawnie?

Eduardo Barroso ujął jej dłoń i podniósł do ust. Gdy się prostował, jego twarz zdążyła już przybrać wyraz gładkiej uprzejmości.

– Idealnie – odparł równie dobrą angielszczyzną jak Ana. – Cała przyjemność po mojej stronie, panno Ward. Bardzo się cieszę, że mogę panią wreszcie poznać. Od dawna pragnęłam pani podziękować za życzliwość, jaką okazała pani Anie w ciężkich dla niej chwilach.

Głos miał melodyjny, atrakcyjnie schrypnięty, lecz Catherine czuła, że tej krótkiej przemowie brakowało spontaniczności, jak gdyby wcześniej ją przećwiczył.

– Zrobiłam bardzo niewiele. – Zawahała się. – A swoją drogą, Ana nigdy nie wspominała o pańskim tytule. Proszę mi powiedzieć, jak mam się do pana poprawnie zwracać.

Uroczy uśmiech przeobraził opaloną twarz, cały formalizm gdzieś nagle zniknął.

– Po imieniu, *por favor*. Nikt nie używa dziś tytułów. Ana jak zwykle płata figle.

Pogroził siostrze, która hardo wzruszyła ramionami, z wyraźną ulgą przyjmując fakt, że brat zachowuje się wreszcie normalnie.

– Ja płatam figle! A co powiedzieć o tobie, Eduardo? – spytała wprost. – Wydawałeś się zaskoczony widokiem Catherine. *Porque?* Często ci opowiadałam, jaka jest ładna!

– Mimo to – odparł aksamitnym głosem, opierając się o kominek – nie byłem przygotowany na takie piękno!

– *Bobagem*, Eduardo. Chodziło o coś więcej! Eduardo przeczesał palcami włosy.

– To nic złego, naprawdę. – Posłał siostrze uspokajające spojrzenie. – Za sprawą jakiegoś dziwnego przypadku panna Ward bardzo mi przypomina kobietę, którą kiedyś znałem.

– *Quem?* – spytała Ana.

Jego twarz straciła nagle wyraz.

– To było jeszcze przed twoim urodzeniem, *querida*. Ana niecierpliwie pokręciła głową.

– *Nossa Senhora*, Eduardo, musisz być taki tajemniczy? Catherine zdecydowała, że to dobra chwila, by się usunąć.

– Wybaczcie na chwilę. Chciałabym się rozpakować i wziąć kąpiel przed kolacją.

– Nasz dom jest do pani dyspozycji – zapewnił ją Eduardo. – Jak długo jest pani u nas, proszę się czuć swobodnie. Potem, kiedy pani zejdzie na dół, może zechce pani skosztować naszego słynnego białego porto jako aperitif przed kolacją.

– Dziękuję. Bardzo chętnie. – Uśmiechnęła się do niego przejmie, potem szybko objęła Anę. – Zobaczymy się później.

– Nie ma pośpiechu, *querida* – odparta dziewczyna. – Kolacja zaczeka. Mam cię odprowadzić?

Catherine zapewniła, że znajdzie drogę, i zostawiła rodzeństwo. Mimo czarujących

uśmiechów i pełnego oglądy ukłonu, z jakim Eduardo Barroso przytrzymał jej drzwi, kiedy wychodziła, była przekonana, że gospodarz nadal nie otrząsnął się z szoku. Świadomość, że ma sobowtóra, była dziwnie niepokojąca. Kiedy się wspinała do swego pokoju, była wdzięczna, że w kinkietach przeznaczonych pierwotnie na świece zainstalowano elektryczne lampy.

Catherine ułożyła swoje rzeczy w rzeźbionej szafie i komodach. Potem otworzyła z niepokojem ślubny prezent dla Any: sześć porcelanowych „trójek” – osiemnastowiecznych kompletów znanej firmy Spode złożonych z talerzyka oraz filiżanek do kawy i herbaty, jak było w zwyczaju w czasach, gdy je wyprodukowano. Przekonawszy się z ulgą, że nie zostały uszkodzone, dziewczyna przygotowała sobie kąpiel w nowoczesnej łazience ozdobionej niebieskimi i żółtymi kafelkami, zastanawiając się, co włożyć na pierwszą kolację w Quinta das Lagoas.

Jedną z zalet jej dotychczasowej pracy było to, że mogła niekiedy kupić stroje znanych projektantów po niższych cenach, dzięki czemu znacznie poprawiła stan swojej garderoby. Powinnam się cieszyć, teraz kiedy zobaczyłam dom Any i poznałam jej brata, pomyślała cierpko.

Mając w pamięci swobodną elegancję Eduarda Barroso, przejrzała swoje ubrania z wielką uwagą. Wyjęła czarną jedwabną koszulę drukowaną w białe prostokąty i białą wąską spódnicę. Dodała do tego ciężką srebrną bransoletę, spięła włosy za uszami parą wykładanych srebrem grzebieni, po czym umalowała się z wprawą, której nauczyła się od jednej z koleżanek pracujących w salonie piękności na statku.

Kiedy spojrzała na siebie krytycznie w lustrze, pokręciła głową z ironią. Uświadomiła sobie, że poświęca swojemu wyglądowi znacznie więcej uwagi niż zwykle. I łatwo się domyślić dlaczego. Legendarny Eduardo, bohater wielu zwierzeń Any, od dawna budził jej ciekawość. Spotkanie z nim nie okazało się tak wielkim rozczarowaniem, jak się spodziewała. W rzeczywistości był bardziej niezwykły niż wynikało z opowieści jego siostry. Tytuł nieco ją zaskoczył, to prawda – choć trudno powiedzieć, by dla zwyczajnej Catherine Ward miał on jakieś znaczenie. Conde de Ponte de Lima prawdopodobnie od urodzenia miał przyrzeczoną za żonę jakąś miejscową dziedziczkę z równie imponującym rodowodem.

Kiedy dziewczyna zeszła do sali, niosąc ślubny prezent i podarunki kupione na lotnisku, zastała Eduarda Barroso samego. Jak się spodziewała, miał teraz na sobie marynarkę i krawat.

– *Meu Deus*, dlaczego nie poprosiła pani o pomoc, panno Ward? – Zerwał się, by jej pomóc. – To ciężkie.

Zmarszczył brwi, stawiając pudełko z porcelaną na stole.

– Nie bardzo. Tylko nieporęczne. – Catherine uśmiechnęła się. – Nie ma pan pojęcia, jak mi przeszkadzało w samolocie. Musiałam je trzymać na kolanach, choć nie podobało się to stewardesie. Bałam się je spuścić z oczu choć na chwilę!

– Więc jest aż takie cenne?

– To prezent ślubny dla Any – niezwykle kruchy. Moja matka uznała, że zwariowałam, skoro chcę wieźć coś tak niepraktycznego samolotem.

– Lecz pani nie dała się przekonać!

– Nie – wzruszyła ramionami. – To jedna z moich największych wad. W niektórych sprawach jestem uparta jak osioł.

– I bardzo z tym pani do twarzy! – Przyglądał się jej z denerwującą natarczywością i szczerym podziwem, po czym uśmiechnął się przepraszająco. Perdõeme. Nie chciałem być nieuprzejmy. Teraz jednak, kiedy mogłem się przyjrzeć dokładnie pani twarzy, odzyskałem pewność siebie. Spojrzała na niego pytająco.

– Pani oczy mają kolor miodu czy może raczej bursztynu.

– To ma znaczenie? Skłonił głowę.

– Kobieta, którą pani tak bardzo przypomina, miała oczy szare, przezroczyste jak krople deszczu. – Gestem wskazał jej sofę. – Proszę się pozwolić poczęstować obiecany porto. Ana poszła wziąć kąpiel i przebrać się, co jak pewnie pani pamięta, zabiera jej sporo czasu. Poprosiłem Femandę, żeby podała dziś kolację nieco później. – Uśmiechnął się, napełniając dwa kieliszki z karafki. – Jak zwykle się sprzeciwiała, lecz ja wiedziałem, że będzie pani wołała zjeść kolację tutaj niż w wielkiej *sala de jantar* na dole, odpowiedniej raczej na większe zgromadzenia.

– Miał pan rację. – Catherine spróbowała wina. – Jest bardzo dobre. Myślałam jednak, że wy, Portugalczycy, raczej eksportujecie porto do mojego kraju, niż pijecie je sami?

Wzruszył ramionami i usiadł w fotelu obok.

– Niektórzy moi rodacy też je lubią. Jednak to ciemne porto, które pijamy po posiłkach, uważa się za „lekarstwo na wszystkie choroby prócz śmierci”. Będzie pani mogła sama osądzić później.

Przez chwilę gawędzili uprzejmie. Eduardo pytał Catherine o podróż, wrażenia z jazdy przez kraj, potem przeprosił za godzinę pożałowania stan, w jakim się znajdował podczas ich pierwszego spotkania.

– Tak się obawiałem, że jest pani ranna, że całkiem zapomniałem swej angielszczyzny.

– To ja powinnam przeprosić – zapewniła Catherine. – Nie zauważyłam, że pan jedzie wprost na mnie.

– Ależ *camiao* stał! – Wyglądał na rozbawionego. – Monent wcześniej przestawiłem go na bok, żeby zrobić miejsce pani. Ana powinna była pani powiedzieć, że trzeba objechać dom, żeby dotrzeć na patio. Przez wewnętrzną bramę bardzo •rodno przejechać nawet małym samochodem.

– Och, rozumiem – Catherine pokręciła głową. – To głupio z mojej strony. Całe szczęście, że wóz miał sprawne tamulce.

– I że ma pani tak szybki refleks! Na pewno nic się pani nie stało?

– Trochę boli mnie szyja – przyznała – ale to nic poważnego.

– Aha! Brytyjczycy nie lubią robić zamieszania, *não é?*

– Nie wiem, jak inni, ale ta Brytyjka nie lubi. Eduardo uniósł brew.

– Postaram się o tym pamiętać. Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Mogę pani dolać, panno Ward?

– Nie, dziękuję. – Spojrzała na niego wyzywająco. – I skoro ciągle nazywa mnie pan „panną Ward”, *senhor conde*, czuję się zobowiązana zwracać się do pana pełnym tytułem.

– Zatem oczywiście z największą przyjemnością będę używał pani imienia – obiecał pośpiesznie.

Nastąpiła krótka pauza, podczas której przyglądali się sobie, po czym Eduardo odstawił kieliszek na stolik stanowczym gestem.

– Jesteś niezwykle taktowna, Catherine.

– Taktowna?

– Nie skomentowałaś mojego zachowania, kiedy spotkaliśmy się tu wcześniej. Zapewniam cię, że nie jest to mój zwykły sposób witania gości!

– Wcale tak nie sądziłam.

– Nie chcesz poznać jego przyczyny?

– Chcę, oczywiście, lecz proszę, nie czuj się zobowiązany mi tłumaczyć, jeśli wolałbyś tego nie robić.

Przez twarz Eduarda przemknął cień.

– Pewnego dnia poznasz całą historię. Na razie wystarczy, jeśli ci powiem, że jesteś niezwykle podobna do dziewczyny, którą znałem w młodości. Isabel Cardoso była naszą krewną i przyjechała, by z nami zamieszkać. Umarła dawno temu, jeszcze przed urodzeniem Any.

– Musiałeś być naprawdę bardzo młody!

– Miałem dwanaście lat, a ona, *coitada*, zaledwie osiemnaście.

– Domyślałam się, że bardzo ją lubiłeś – dorzuciła łagodnie Catherine.

– Była moją pierwszą miłością, *sem durida* – przytaknął poważnie. Na jego twarzy odmalowała się ulga, kiedy Ana wpadła do pokoju, promieniejąc szczęściem po rozmowie telefonicznej z Carlosem.

– *Como vai*, wy dwoje – wykrzyknęła. – Carlos przesyła pozdrowienia mojej angielskiej przyjaciółce, a Fernanda pyta, czy może podawać kolację.

– Oczywiście – odparł Eduardo, zrywając się na równe nogi. – Już późno. Catherine musi być głodna po takim męczącym dniu.

Dziewczyna jednak stwierdziła, że jej wcześniejszy entuzjazm wobec posiłku nieco zmalował z powodu rewelacji Eduarda. Na szczęście minęło trochę czasu, zanim zabrali się do jedzenia, za sprawą ożywionej rozmowy prowadzonej przez Fernandę, która kursowała tam i z powrotem, zastawiając niewielki okrągły stolik pod oknem ciężkim srebrem i piękną starą porcelaną. Do czasu kiedy pierwsze danie pojawiło się na talerzach, uczucie lekkiej melancholii ustąpiło u Catherine miejsca oczekiwaniu na zasłużoną porcję parującej *caldo quente*.

– Jadłaś już kiedyś tę zupę? – spytał Eduardo, odsuwając jej krzesło.

– Nie, nigdy. Podczas moich krótkich wizyt w Lizbonie jadałam zwykle ryby, jeśli miałam czas na posiłek.

Uśmiechnęła się, wdzięczna za powrót do zwyczajnej rozmowy po wcześniejszych dramatycznych zwierzeniach.

– Fernanda nie dodała dzisiaj *chourico* – kiełbasy czosnkowej – poinformowała ją Ana. – Z szacunku dla naszego angielskiego gościa zupa składa się tylko z kapusty, ziemniaków i

tajemnych czarów Fernandy jako przyprawy!

– Zabawna mała – skomentował Eduardo. – Smakuje ci, Catherine?

Zapewniła go, że bardzo, podobnie jak chrupiący kurczak pieczony z dodatkiem rozmarynu i cytryn.

– Fernanda chyba rzeczywiście musi być czarownicą – dodała z podziwem.

– A więc żeby dopełnić czarów – odparł gładko Eduardo, napełniając jej kieliszek – jako że to twoja pierwsza wizyta w Minho, spróbujesz oczywiście *vinho verde*.

– To z waszej własnej winnicy? – spytała dziewczyna, której przypadł do gustu lekki, świeży smak.

Ana skinęła głową.

– Z najlepszego roku ostatniej dekady, *não é*, Eduardo?

– Trzymam je na specjalne okazje – przytaknął, wznosząc toast za Catherine.

– Bardzo mi miło! – Uśmiechnęła się i zarumieniła lekko. – Masz wiele ziemi. Produkujeś wina na sprzedaż?

Ku jej zdziwieniu wyjaśnił, że w rzeczywistości tylko parę hektarów otaczających Quinta należy do niego. Reszta została rozdzielona między *rendeiros* – ludzi płacących czynsz za prawo uprawy niewielkich winnic, zboża oraz różnych warzyw.

– Za czasów ojca było inaczej – ciągnął dalej. – Cała Quinta das Lagoas oraz Casa das Camelias w Ponte de Lima należały do jego dziedzictwa. Kiedy ojciec umarł, Pedro zgodnie z prawem mógł odziedziczyć najwyżej trzecią część majątku. – Po jego twarzy przemknął cień. – Teraz ja dziedziczę trzecią część, a reszta została rozdzielona między moje siostry.

Oczy Any złagodniały ze współczucia.

– Eduardo nigdy nie sądził, że otrzyma tytuł. Kiedy... kiedy Pedro i moja matka umarli tak niespodziewanie, był... jak wy to mówicie? ... młodym i obiecującym prawnikiem w Lizbonie.

– To już przeszłość. Teraz jestem *mistura* hotelarza, farmera i mechanika – stwierdził Eduardo rzeczowo. – *E vida mesmo...* takie jest życie. Musimy przyjmować to, co nam niesie, i starać się to wykorzystać jak najlepiej, *não é?*

Catherine uniosła kieliszek, wznosząc toast na jego cześć.

– Wypiję za to. Całkowicie się z tobą zgadzam.

Kiedy ceremonialnie stuknęli się kieliszkami, zjawiała się Fernanda, by zebrać opróżnione do czysta talerze. Uśmiechnęła się zadowolona, kiedy dziewczyna stwierdziła, że posiłek był wspaniały, i postawiła na stole misę świeżych owoców, wielki klin sera, który Catherine uznała za brie, oraz kosz chrupiących, lekkich jak piórko bułeczek.

– Spróbuj sera, Catherine – zachęcił Eduardo. – Pochodzi ze wzgórz Sierra d’Estrela, jest czymś w rodzaju... rarytasu, bo owce, z których mleka się go wytwarza, pasą się tylko wtedy, kiedy taje śnieg.

Ser bardzo smakował Catherine, podobnie jak świeżo upieczona bułeczka. Ku jej zdumieniu w żołądku znalazło się jeszcze miejsce na pomarańczę, którą obrał dla niej Eduardo. Przyglądała się z podziwem, kiedy z niezwykłą wprawą obierał owoc wąskimi, smukłymi dłońmi.

– Jak to się stało, że Fernanda mówi tak doskonale po angielsku?

– Eduardo ci nie powiedział? – zdziwiła się Ana. – Kiedy zmarła Isabel Cardoso... ta dziewczyna, którą jego zdaniem tak bardzo przypominasz... ojciec zatrudnił angielską damę jako guwernantkę dla moich sióstr.

Eduardo skinął głową.

– Nasza matka pochodziła z Anglii. W rodzinie zawsze panowała tradycja, by każdy opanował ten język choćby w umiarkowanym stopniu. Dlatego kiedy Isabel... kiedy była potrzebna nowa guwernantka, matka wpadła na genialny pomysł i zapytała, czy pani Dent nie objęłaby tego stanowiska.

Pani Laura Dent, bezdzietna wdowa po brytyjskim żołnierzu, który przeniósł się do Ponte de Lima na emeryturę, z największą przyjemnością obdzieliła swoimi wielkimi zasobami miłości i czułości – i dyscypliny – dzieci Barrosów.

Ana roześmiała się.

– Kiedy ja się urodziłam, należała już właściwie do domowników, nigdy jednak nie sprzedała własnego domu i nie wprowadziła się do nas. Upierała się przy niezależności i zachowała własne gospodarstwo do śmierci.

– Też bym tak zrobiła – rzuciła Catherine.

– Była niezwykle energiczna – dodał Eduardo, uśmiechając się na to wspomnienie. – Nie wystarczyło jej uczenie angielskiego moich braci i sióstr. Dona Laura wkrótce wyuczyła go też młodsze służące, szczególnie Fernandę. Tylko Pedro, mieszkający w Coimbra, jej się wymknął. Matka, oczywiście, była głęboko wdzięczna losowi za to, że zesłał jej starszą damę do opieki nad dziećmi po... – Urwał, z twarzą nagle bez wyrazu, i zaczął mówić o planowanym ślubie, czym osiągnął zamierzony efekt, ponieważ na resztę wieczoru oderwało to myśli Any od Isabel.

Kiedy przenieśli się z kawą przed wielki kominek, Catherine wręczyła zachwyconej przyjaciółce ślubny prezent wraz z wielką butlą wolnoctowych perfum. Z większą nieśmiałością obdarowała następnie Eduarda butelką whisky Glenlivet.

Ana zarzuciła jej ręce na szyję i cmoknęła głośno w policzek, i dopiero później zajęła się prezentami. Eduardo, choć bardziej opanowany, posiał dziewczynie niepokojąco poufale uśmiech, unosząc jej dłoń do ust.

– Mam nadzieję, że lubisz tę markę? – spytała niespokojnie. Miała wrażenie, że czuje ogień rozchodzący się w jej żyłach z miejsca, gdzie jego wargi dotknęły skóry.

– Nie oczekiwałem prezentu – odparł nieobecny tonem, wyraźnie zafascynowany jej żywym rumieńcem. – To bardzo miło z twojej strony.

– To tylko wyraz wdzięczności za gościnę.

Ana pisnęła z radości, wyjmując parę filiżanek, zachwycając się pięknem białej porcelany ozdobionej granatowo-złotym wzorem.

– W Putney ciągle piłaś kawę i herbatę! – zwróciła się do niej Catherine z uśmiechem. – Więc wydało mi się to najbardziej odpowiednim prezentem. Mam nadzieję, że nie dostałaś już całych pudeł podobnych prezentów?

Ana ostrożnie odstawiła filiżanki, by objąć Catherine.

– Żadnych tak wspaniałych jak te!

– Ani tak cennych – zauważył spostrzegawczy Eduardo. – To osiemnasty wiek, prawda, Catherine?

– W każdym razie około tysiąc osiemsetnego roku przytaknęła. – Być może uda mi się gdzieś wytropić dzbanuszek na śmietankę i cukierniczkę do kompletu. Na razie tylko tyle udało mi się dobrać.

– I kupić, ty rozrzutnico – dodała Ana. – Muszę je pokazać Fernandzie, a potem zadzwonię i powiem Cariosowi. *Com licenca, querida.*

Wybiegła, aż zafurkotała jej czerwona spódnica.

– Właśnie miałem poprosić, byś miała wzgląd dla jej młodego wieku – zauważył sucho Eduardo. – Przypomniałem sobie jednak, że studiowałyście razem, więc nie możesz być od niej wiele starsza.

Catherine spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Więc wyglądam na starszą?

– Właściwie nie. Raczej dojrzałą, *não é?* Dorosłą, samowystarczalną młodą kobietę, jeśli mi wybaczysz śmiałość.

– Moja matka twierdzi, że urodziłam się dorosła. – Wzrok Catherine spoważniał. Szybko zmieniła temat, zadając pierwsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy, czyli jak to się stało, że Isabel Cardoso zmarła tak młodo.

– Utopiła się – wyjaśnił Eduardo spokojnie. Catherine spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Och, przepraszam, nie powinnam była pytać.

– Isabel zrobiła to z powodu nieodwzajemnionej miłości – ciągnął dalej, niemal jakby jej nie słyszał.

– To przerażające!

– *E verdade.* – Podniósł wzrok zaciekawiony. – Trudno ci zrozumieć dziewczynę, która zabija się z takiego powodu?

– Obawiam się, że tak.

– A jakie jest twoje lekarstwo na podobny problem? Zacisnęła usta.

– Uważam, że taka hipotetyczna ofiara powinna po prostu *znaleźć* sobie pracę, która zabierze ją możliwie jak najdalej od obiektu jej zauroczenia, by sobie zapewnić szybkie i całkowite wyleczenie.

Oczy Eduarda zwięziły się.

– I czy ta twoja hipotetyczna bohaterka osiąga swój cel?

– Naprawdę doskonale posługujesz się moim językiem.

– Nie odpowiedziałas na pytanie.

– Rzeczywiście – odparta Catherine obojętnie. – Tak, dochodzi do siebie.

– Cieszę się.

– Więc Ana opowiedziała ci, że... że miałam kiedyś wielkie oczekiwania?

– Jak literacko to brzmi. Widzę, że przechodzimy od Szekspira do Dickensa, ulubionego pisarza dony Laury – uśmiechnął się.

Zawahał się przez chwilę.

– Wybacz, jeśli jestem zbyt wścibski, lecz Ana mi mówiła, że w czasach college’u miałaś *nowo*. To prawda?

– Tak. Przynajmniej tak mi się wydawało, – Catherine wzruszyła ramionami. – Kiedy jednak skończyłam naukę, Dan nie mógł się doczekać, by się rzucić w dżunglę wielkiego biznesu. W jego planach na życie nie było dla mnie miejsca.

Mimochodem, jakby nieświadomie, Eduardo ujął ją za rękę, jego ciemne oczy szeptowały.

– I osiągnął sukces?

– Och, tak. To doskonałe środowisko dla człowieka bez skrupułów, takiego jak on. – Skrzywiła się ironicznie. – Patrząc wstecz, widzę swoją głupotę. Wtedy jednak byłam zbyt naiwna i niedoświadczona, by sobie uświadomić, że moja dziewczęca namiętność nie znajduje wzajemności. Nie dość w każdym razie, żeby wystarczyło jej do zawarcia małżeństwa.

– Bardzo kochałaś tego mężczyznę⁷

– Tak.

– A teraz?

– Teraz jestem starsza, mam nadzieję, że mądrzejsza i już go nie Kocham.

Delikatnie uwolniła rękę z jego uścisku, nim mógł wyczuć, jakie wrażenie robi na niej jego dotyk. Raz się sparzyła i nie miała zamiaru popełnić tego samego błędu po raz drugi, szczególnie z mężczyzną takim jak Eduardo Barroso, który – choć fascynujący – znajdował się jeszcze bardziej poza jej zasięgiem niż Dan Harrison.

Powrót Any położył kres konwersacji, która dla Catherine stawała się zbyt osobista. Wkrótce później Eduardo wymówił się nawałem pracy i usunął do swojego gabinetu, pozostawiając dziewczęta, by mogły sobie opowiedzieć, co zaszło w ich życiu od skończenia college’u.

– Sądziłam, że twój brat jest żonaty – stwierdziła w pewnym momencie Catherine, ulegając ciekawości.

– Powinien być – odparta Ana. – Kobiety uważają go za bardzo pociągającego. A ty? – rzuciła nagle, figlarnie strzelając oczami.

~ Bardzo – przyznała szczerze Catherine.

Ana z dumą skinęła głową.

– W jego życiu nie brakowało kobiet, *de certeza*. Zjedna, Antonia Soares, jest związany najdłużej. Śmierć mojej matki i Pedra była wielkim... wstrząsem? Tak się mówi? Życie Eduarda gwałtownie się zmieniło.

Odpowiedzialność za Quinta das Lagoas i dom w mieście, nie będąca bynajmniej błogosławieństwem, spadła na ramiona Eduarda Barroso jak ciężkie brzemie – częściowo z powodu jego własnych planów, a częściowo ponieważ pieniądze, jakie dawało jego dziedzictwo, nie wystarczały na utrzymanie rodzinnych włości w obecnej postaci.

– Oba domy należą do nas od ponad dwustu lat – wyjaśniła Ana. – Żeby je utrzymać, Eduardo musiał wydzierżawić część ziemi i przyjąć dotację rządową na ich przebudowę na *turismo de habilação*. To znaczy mieszkania dla gości w prywatnych domach, rozumiesz.

Żeby dostać pieniądze, musi wynajmować pokoje przed dziesięć lat.

Żeby wprowadzić ten plan w życie, Eduardo Barroso musiał porzucić karierę prawniczą, choć, jak dodała cierpko Ana, jego wiedza się nie zmarnowała. Kiedy zabrał się za dochodzenie swoich praw, mógł oszczędzić na poradach prawniczych przy okazji niezliczonych problemów, które musiał rozwiązywać.

Na Catherine zrobiło to wielkie wrażenie. Podziwiała mężczyznę, który potrafił całkowicie zmienić swoje życie, kiedy zaszła taka konieczność.

– A co z tą kobietą? – spytała, nie mogąc powściągnąć ciekawości.

– Z Antonią? – Ana wzruszyła ramionami. – Eduardo nie zwierza mi się. Może gdyby został w Lizbonie, byłiby już małżeństwem. Myślę, że ona nie chce porzucać kariery w stolicy. Widzisz, ona też jest prawniczką, zdolną i bardzo piękną. Przyjeżdża tutaj bardzo rzadko, *gracias a Deus*. Eduardo spędza niekiedy parę dni w Lizbonie.

Catherine przyjęła wiadomość z rezygnacją.

– Przyjedzie na wesele?

– Och, tak. Rozumiesz, musiałam ją zaprosić. – Ana uśmiechnęła się, kiedy przyjaciółka ziewnęła. – *Coitada*, lecis z nóg. Powiemy dobranoc Eduardo i pójdziesz spać.

Do gabinetu wchodziło się z głównego holu. Kiedy Ana wprowadziła Catherine do pokoju, Eduardo czytał właśnie plik dokumentów prawniczych. Podniósł w zamyśleniu wzrok, po czym szybko zerwał się z miejsca, obdarzając dziewczynę ciepłym uśmiechem.

– Przyszliśmy powiedzieć dobranoc, Eduardo – oznajmiła Ana. – Catherine jest zmęczona.

– Zdziwiłbym się, gdyby nie była!

– Pokaż jej tylko kaplicę – poprosiła Ana.

Catherine wzdrygnęła się w duchu. Nie miała najmniejszej ochoty na dalsze zwiedzanie. Ku jej zdumieniu jednak Eduardo poprowadził ją po prostu w róg pokoju. Gestem wskazał jej klęcznik wykładany szkarłatnym aksamitem umieszczony przed kratą w ścianie. Dziewczyna aż westchnęła z zachwytem, kiedy światła zapaliły się w dole w kaplicy. Ze swojego miejsca widziała imponujący rzeźbiony ołtarz i piętę, rzeźbę Chrystusa w ramionach matki.

Patrzyła w milczeniu. Ana nachyliła się nad jej ramieniem i wyjaśniła, że klęcznik był przeznaczony dla kobiet w ciąży i chorych zbyt słabych, by wziąć udział we mszy na dole.

– Nic nie mówisz, Catherine – zauważył Eduardo, pomagając jej wstać.

– Z wrażenia. To bardzo piękne. – I niepokojące, dodała w duchu. Nie była przyzwyczajona do domostw wyposażonych w prywatne kaplice. – Będziesz tu brała ślub, Ano?

– Och, nie. Kaplica jest za mała. Ceremonia odbędzie się w Igreja Matriz w Ponte de Lima.

– A teraz – przerwał jej brat stanowczo – musisz puścić swojego gościa do łóżka, Ano. *Boa noite*, Catherine. – Uniósł dłoń dziewczyny do warg, co znowu wywołało jej silną i zaskakującą reakcję. – *Donne hem*.

Sen jednak nie nadchodził. Wrażenia tego dnia utrzymywały umysł dziewczyny w stanie czujności, zaprzątnięty myślami o Eduardzie Barroso, bez względu na to, jak bardzo starała

się je odegnąć. Rzucała się i przewracała bezsennie, myśląc o niepokojących zdolnościach tego mężczyzny, który potrafił wprowadzić zamęt w jej duszy za pomocą jednego spojrzenia czarnych oczu, nie wspominając o pocałunkach wyciśniętych na dłoni.

Catherine założyła ręce za głowę i ze zmarszczonymi brwiami spoglądając na niebo pełne gwiazd, myślała o jego reakcji, kiedy pierwszy raz zobaczył ją bez szala i okularów. Jej podobieństwo do tajemniczej Isabel głęboko nim wstrząsnęło. A Eduardo Barroso, tego była pewna, zwykle był raczej odporny na wstrząsy. Zadrżała mimo woli. Świadomość, że ma sobowtóra, i to na dodatek wśród umarłych, budziła dziwne uczucia. Chociaż z drugiej strony bez wątpienia pomogło to przełamać pierwsze lody. Jej podobieństwo do zmarłej zbliżyło ją do legendarnego brata Any bardziej, niż byłoby to możliwe w zwykłych okolicznościach. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że conde de Ponte de Lima nie miał zwyczaju zwierzać się z rodzinnych tajemnic byle obcemu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ranek przywrócił wszystkiemu właściwą perspektywę. Catherine doszła do wniosku, że wrażenie, jakie robił na niej Eduardo Barroso, było jeśli nie wytworem jej wyobraźni, to skutkiem emocji wzbudzonych przez smutną historię, którą jej opowiedział. W jasnym świetle dnia łatwo było umieścić Eduarda we właściwej przegródce: „brat Any”, i nic więcej. Nie zamierzała robić z siebie idiotki z powodu mężczyzny, z którym rozstanie się na zawsze, kiedy wesele Any się odbędzie.

Włożyła jedwabną koszulę i białe legginsy, splotła włosy w luźny warkocz i zeszła do sali, gdzie zastała Eduarda w błękitnej koszulce polo i płóciennych spodniach, siedzącego samotnie przy stole zastawionym na dwie osoby. Any nigdzie nie było widać. Jego oczy rozjaśniły się w dobrze znanym uśmiechu, kiedy podniósł się z miejsca na jej widok. W tym momencie ulotniły się wszystkie teorie Catherine o właściwej przegródce i zdrowym rozsądku.

– *Bom dia!* – Odsunął jej krzesło. – Dobrze spałaś, Catherine?

– Dzień dobry. – Rozłożyła wykrochmaloną serwetkę. – Spałam doskonale, póki nie obudziły mnie kościelne dzwony.

– Ach! Tak się do nich przyzwyczailiśmy, że prawie ich nie słyszymy.

– Wolę ich dźwięk od brzęczenia mojego budzika – zapewniła. – Ana jeszcze śpi?

– Byliśmy na rannej mszy, potem kazałem się jej położyć, żeby odpoczęła. – Uśmiechnął się. – Szczerze mówiąc, chciałem wykorzystać sposobność, żeby zjeść śniadanie tylko z tobą.

Catherine tak ucieszyła ta wiadomość, że dzbanek, z którego nalewała sobie kawy, zdrzął jej niebezpiecznie w ręce.

– Widzisz, chciałem cię zapytać bez świadków, jak się czujesz po wczorajszych rewelacjach – ciągnął dalej, przyjmując od niej filiżankę.

Cała radość zniknęła.

– Zaintrygowana, ale już nie zaniepokojona. – Uśmiechnęła się pogodnie. – Moje podobieństwo do Isabel to po prostu jeden z tych niezwykłych zbiegów okoliczności, które zdarzają się w życiu. Czy nie mówi się, że każdy z nas ma swojego sobowtóra?

Przez chwilę Eduardo milczał, przyglądając się jej uważnie, jak gdyby wciąż nie dowierzał świadectwu własnych oczu.

– Z pewnością masz rację. W nocy doszedłem do wniosku, że musiałem się mylić. Że wcale nie przypominasz tak bardzo Isabel. Teraz jednak, w świetle dnia, znowu dostrzegam podobieństwo.

Catherine zmarszczyła brwi.

– Mam jednak nadzieję, że nie poczujesz się obrażony, jeśli poproszę, żebyś myślał o mnie jako o zwykłej Catherine Ward, a nie jakimś upiornym wcieleniu twojej zmarłej kuzynki.

Oczy Eduarda zwężyły się, błysnęły chłodno.

– *Pois é.* Nie mam w zwyczaju mówić o niej wcale. Głęboko żałuję, że musiałem ci o niej

opowiedzieć.

– A więc zapomnijmy o całej sprawie. Piękny dzień dzisiaj, prawda?

– Ach, tak! – Wyglądał na rozbawionego. – Wy, Anglicy, lubicie rozmawiać o pogodzie.

– Wy natomiast wierzycie, że możecie ją przewidzieć – odparła, smarując masłem jedną z bułeczek Fernandy.

– A może wolałabyś na śniadanie coś gotowanego, jak w Anglii? Jeśli tak, powiedz tylko słowo.

Catherine pokręciła głową, patrząc na stół zastawiony delikatesami: plastrami szynki, owocami, grzankami, konfiturami i koszykiem bułeczek.

– Dziękuję, prawdę mówiąc tu jest nawet za dużo. Zwykle w ogóle nie jadam śniadań.

– A powinnaś. Należy rozpoczynać dzień od solidnego posiłku.

– Tak samo powtarza moja matka. – Catherine wzruszyła ramionami z uśmiechem. – Może gdybym mieszkała tutaj, mając za oknem takie widoki, zmieniałbym zwyczajnie choćby po to, by móc je podziwiać.

– Ja zmieniłem swoje z podobnego powodu – wtrącił gładko. – Nie tyle jednak ze względu na krajobraz, który znam od dziecka, lecz na przyjemność płynącą z miłego towarzystwa.

– A nie dlatego, że jestem kropka w kropkę taka jak twoja Isabel?

Twarz Eduarda spoważniała.

– Wydawało mi się, że mieliśmy nie mówić o mojej kuzynce. Skoro jednak pytasz, muszę ci to wytłumaczyć. Podobieństwo jest silne, *sem duvida*, istnieją też jednak subtelne różnice. Masz rysy podobne do niej, jakby stworzone przez jakiegoś dawnego mistrza prostymi pociągnięciami pędzla. Twoja twarz ma jednak bardziej zdecydowany wyraz. Isabel nie miała w sobie tyle siły, takiej zmysłowości w wykroju ust Twarz Catherine zapłonęła.

– Proszę! Zawstydzasz mnie!

– *Perdõeme*. Nie miałem takiego zamiaru.

Zręcznie zmienił temat, pytając, jakie ma plany na ten dzień. – Może chciałabyś zwiedzić Ponte de Lima? Muszę załatwić parę spraw z Elsą, gospodynią w Casa das Camelias, żeby się upewnić, że turyści miewają się dobrze, potem jednak mogę was zabrać z Aną do restauracji. Jeśli chcesz – dodał natychmiast.

– Bardzo, Proszę jednak, nie czuj się do niczego zobowiązany. Bez problemu mogę sama zawieźć Anę do Ponte de Lima, jeśli wolisz się zająć własnymi sprawami. Jeśli chcesz – powtórzyła jak echo z nieznacznym uśmiechem.

Eduardo wyciągnął filiżankę po więcej kawy.

– Dzisiaj niedziela. Nawet ktoś taki jak ja musi czasem odpocząć. Wczoraj przez cały dzień tyrałem jak wół na *campo*. Potem przez pół nocy męczyłem się nad kwestiami prawniczymi. Poza tym, będziesz z nami tak krótko, Catherine, że żądam choć odrobiny twojego czasu.

– Żądasz?

– Znajomość angielskiego niekiedy mnie zawodzi. – Uśmiechnął się z błyskiem w oczach. – Co byś wolała? Pragnę? Domagam się? Pożądam?

Dziewczyna spojrzała na niego podejrzliwie.

– Drażnisz się ze mną. A co powiesz na zwykłe „chcę”?

– *Perfeito* – odparł cicho z takim wyrazem oczu, że Catherine szybko uciekła wzrokiem.

– O której wstanie Ana?

– *Quem sabe?* ~ Wzruszył ramionami. – Zanim się zjawi, może chciałabyś obejrzeć resztę domu?

Pokoje znajdowały się piętro niżej. Eduardo pokazał Catherine, w jaki sposób pomieszczenia przeznaczone początkowo do przechowywania wina zamieniono na sypialnie jego i Any, dużą jadalnięumeblowaną w wielkopańskim stylu, z ciemnymi rzeźbionymi meblami i starą bronią, oraz kuchnię, gdzie zastali Fernandę przygotowującą warzywa przy dźwiękach radia. Gospodyni przywitała Catherine ciepło i z dumą oprowadziła po swojej dziedzinie, ozdobionej warkoczami cebuli i czosnku zwieszającymi się z belek pod sufitem oraz pęczkami ziół i suszonych winogron.

Eduardo poinformował Fernandę, że nie będą na obiedzie, po czym odprowadził Catherine na piętro. Zmarszczył brwi, kiedy go poinformowała, że idzie sprzątać w swoim pokoju.

– Fernanda może to zrobić – zaoponował.

– Ale nie musi. Świetnie dam sobie radę!

– Nie mam wątpliwości, że wiele potrafisz. – Uśmiechnął się znacząco, patrząc jej prosto w oczy, skłonił, po czym odprowadził ją wzrokiem, kiedy wbiegała po schodach na wieżę.

Catherine rozmyślała głęboko, doprowadzając pokój do ładu. Zastanawiała się, czy powinna przyjąć zaproszenie Any. Quinta das Lagoas ogromnie się jej podobała. Nie chciała jednak, by jej stosunki z bratem Any nazbyt się zacieśniły. Wyobrażała go sobie jako żonatego mężczyznę w średnim wieku. Ponieważ jednak okazał się jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała na swojej drodze, rozsądnie było zachować w jego obecności zdrowy rozsądek. Jeden romans zakończony katastrofą wystarczy.

Po namyśle odsunęła wątpliwości i wyruszyła wraz z Aną i Eduardem na wyprawę do Ponte de Lima. Było to niewielkie, urocze miasteczko pełne eleganckich starych domostw o cynamonowych dachach. Część budynków była rozrzucona na południowym brzegu rzeki, większość jednak skupiła się na stromym północnym zboczu. Obie części łączył wygięty w łuk kamienny most pochodzący jeszcze z czasów rzymskich. Jak wyjaśnił Eduardo, rzeka zamuliła się z czasem i rozlała szerzej, przez co w średniowieczu most trzeba było wydłużyć. Teraz po obu stronach nurtu widać było szerokie piaszczyste plaże. Dla samochodów zbudowano nowoczesną betonową przeprawę poniżej miasta, pozostawiając stary most na wyłączny użytek pieszych.

– Jutro nie zobaczysz rzeki zza straganów – wyjaśniła Ana, kiedy Eduardo wiózł je wąskimi uliczkami pełnymi niedzielnych spacerowiczów. – Będzie *feira*... targ. Odbywa się co dwa tygodnie, to jeden z największych w kraju.

Eduardo przytaknął.

– Handlarze przywożą towar z całego Minho. Podobno to najstarszy jarmark w kraju, odbywa się od dwunastego wieku, kiedy miasto dostało pozwolenie na handel. Można tu

znaleźć wszystko od inwentarza po wyszywane obrusy.

– Wspaniale! Z inwentarzem byłby pewien problem, lecz z obrusa moja matka z pewnością by się ucieszyła.

Catherine wstrzymała oddech, kiedy Eduardo nonszalancko skręcił w brukowany zaułek, który jak się wydawało, piał się niemal pionowo w górę.

– Spokojnie! – rzucił, uśmiechając się na widok jej przestachu, jednak obawy dziewczyny rozwiały się dopiero, kiedy się znaleźli na szczycie pagórka, gdzie uliczka rozszerzała się w brukowany plac przed dużym budynkiem. Jego główna fasada wychodziła na ulicę, reszta kryła się za granitowym murem ogrodu. To typowa siedemnastowieczna portugalska architektura, objaśnił Eduardo. Parter nie miał okien, nie licząc dwóch niewielkich świetlików po obu stronach drzwi wejściowych. Na piętrze szereg weneckich okien wychodził na balkon z kutego żelaza, otaczający dom wokół niczym czarny koronkowy szal.

– Witamy w Casa das Camelias – powiedział ceremonialnie Eduardo. Wprowadził Catherine do wielkiego ciemnego holu wejściowego przy dźwięku żelaznego dzwonu oznajmującego ich przybycie.

Dziewczyna zadrżała lekko od chłodu bijącego od wielkich granitowych płyt, którymi wyłożono podłogę, kiedy Ana i Eduardo prowadzili ją przez łukowate drzwi do kamiennych schodów wiodących na piętro.

– Mieszkamy po lewej – wyjaśniła Ana, gestem wskazując parę podwójnych drzwi w korytarzu. – Z prawej są sypialnie dla gości.

W domu panowała uroczysta atmosfera, inaczej niż w Quinta das Lagoas. Catherine oglądała z szacunkiem strzelby i muszkiety zawieszane obok tarczy i hełmów na ścianach, stopy starych kul armatnich w rogach podestów. Wszędzie wisiały ciemne zasłony wyszywane w heraldyczne motywy, a ustawione w amfiladzie pokoje pełne były starych mebli i dzieł sztuki. Bibliotekę od podłogi po sufit wypełniały książki w skórzanych oprawkach, bez wątplenia bardzo stare i cenne.

– To był ulubiony pokój mojej matki – wyjaśniła Ana.

– Kiedy *papae* pracował przy biurku, *mamae* przesiadywała tu na sofie i haftowała. – Wskazała zasłony przy drzwiach.

– To wszystko jej dzieło, podobnie jak te w Quinta.

– Twoja matka miała niezwykły talent! Eduardo skinął posepnie głową.

– *E verdade*. Chodźcie. Wypijemy kawę z Elszą w małej sali. Jest zupełnie inna od tego spłowiałego przepychu, zobaczysz.

Elsa była krepą pogodną kobietą w czerni, która dbała o Casa das Camelias z pomocą dwójki młodych dziewcząt z miasta. W przeciwieństwie do Fernandy nie miała przywileju skorzystać z nauk Laury Dent. Mimo to zdołała wyrazić radość z poznania angielskiej przyjaciółki Any, kiedy podawała im kawę w przytulnej sali, której przeszklone drzwi ukazywały wspaniały ogród otoczony wysokim murem.

– Potem pójdziemy go obejrzyć – obiecała Ana, prezydująca nad tacą z kawą. – Jak ci się podoba Casa das Camelias?

Eduardo wpatrywał się w Catherine z natężeniem, kiedy szukała odpowiedzi.

– Nie podoba ci się tutaj?

– Ależ tak. Jakże mogłoby być inaczej? Wolę jednak Quintę – wyznała. – Tu jest bardzo pięknie, oczywiście, ale raczej jak w muzeum niż jak w domu.

– Dla nas to dom – odparła Ana.

Catherine, doskonale zdając sobie z tego sprawę, uśmiechnęła się.

– Musiało ci być ciężko w Putney, w niewielkim domku z czterema innymi dziewczętami!

– Bardzo lubiłam Putney. – Ana wykrzywiła się złośliwie do brata. – Przynajmniej nikt mi tam nie rozkazywał.

– Niedługo będzie to robił Carlos – przypomniał jej Eduardo.

– Niech tylko spróbuje! – Ana zerwała się z miejsca. – Muszę przekazać Elsie polecenia od Fernandy. *Com licenca*, Catherine. – I wybiegła do kuchni.

Zapadło niezręczne milczenie.

– Przykro mi, że nie podoba ci się Casa das Camelias – powiedział po chwili Eduardo.

Catherine spojrzała na niego zaskoczona.

– To nieprawda. Dom jest piękny.

– Lecz również stanowi ciężkie brzemię – powiedział smutno. – Czasem żałuję, że nie sprzedałem go po śmierci Pedra, jak mi radzono.

Pewnie stała za tym bystra Antonia, pomyślała dziewczyna.

– Nie mogłem się na to zdobyć – ciągnął dalej. – Dom należał do nas od wieków. Gdybym go sprzedał, złamałoby to serce moim siostram. Miałem tylko jedno wyjście. Musiałem się zwrócić o pomoc do rządu.

– Żałujesz, że porzuciłeś karierę prawniczą? Wzruszył ramionami.

– Nie ma sensu żałować tego, czego nie można zmienić. W oczach Catherine błysnęło współczucie. Twarz Eduarda zmieniła się nagle, spojrzał na nią w mrocznym, skupionym wzrokiem.

– Co się stało? – spytała szybko.

– Wybacz. Po prostu wyglądasz tak...

– Podobnie do Isabel! – Catherine patrzyła na niego z gniewem. Mężczyzna uśmiechnął się, aż poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć jej w żyłach.

Podniósł się niespiesznie z miejsca, wciąż patrząc jej prosto w oczy, i usiadł obok niej na zniszczonej brokatowej sofie.

– Zamierzałem tylko powiedzieć, że wyglądasz bardzo pięknie. Ty – powtórz! z naciskiem. – Panna Catherine Ward z Anglii, o której słyszałem wiele, lecz którą poznałem zaledwie wczoraj. Co mnie zdumiewa, bo wydaje mi się, jakbym cię znał doskonale.

Dziewczyna odsunęła się odrobinę.

– Jedynie z powodu Isabel – mruknęła skrepowana.

– Zapomnijmy o Isabel. – Ujął jej dłoń i podniósł do ust, lecz wyrwała ją, wstała i podeszła do okna.

– Bardzo bym chciała! – rzuciła z pasją, nie odwracając się.

Usłyszała, jak Eduardo podnosi się z miejsca. Każdy nerw w jej ciele zdrzął, kiedy stanął obok, tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło przez cienki jedwab bluzki, czuła jego oddech muskający ją po karku. Stała bez ruchu, z bijącym sercem, pewna, że mężczyzna lada chwila weźmie ją w ramiona. Zamiast tego odsunął się, tłumiąc przekleństwo, na moment zanim do pokoju wpadła Ana. Oznajmiła, że Elsa nie chce słyszeć o obiedzie w restauracji i upiera się, że za godzinę będzie miała gotowy lekki posiłek.

– A tymczasem – dokończyła dziewczyna – pokażemy ci miasteczko.

– Czy odpowiada ci ten pomysł, Catherine? – spytał Eduardo.

– Ogromnie – zapewniła, licząc, że uśmiech ukryje gorzkie rozczarowanie, jakie czuła.

Kiedy wyruszyli po wąskich brukowanych zaułkach, trzymała się blisko Any, twardo postanawiając zachować dystans wobec Eduarda, lecz tak, by nie rzucało się to w oczy. Gniewne spojrzenie mężczyzny powiedziało jej jednak, że doskonale zdaje sobie sprawę, o co chodzi. Pokazywał jej rozmaite kościoły i charakterystyczne budowle – siedemnastowieczne rezydencje ozdobione herbami oraz czternastowieczną wieżę, gdzie do niedawna mieściło się miejskie więzienie. Więźniowie mieli zwyczaj spuszczać z jej okien uwiązane na sznurkach kubki, do których przechodnie wrzucali drobne pieniądze lub papierosy. Ostatnio wieżę przebudowywano, by urządzić w niej bibliotekę. Catherine słuchała zafascynowana. Jej ostrożność zniknęła, kiedy Eduardo wyjaśnił, że granitowe bloki nadal wykuwa się ręcznie, tak jak przed wiekami.

– Ale czy to nie jest niezwykle czasochłonne? Ana roześmiała się.

– My tutaj mamy inny stosunek do czasu, *querida*. Bardzo przyjemnie było się przechadzać nad brzegiem rzeki piękną platanową aleją Alameda, prowadzącą do dawnego klasztoru św. Antoniego. Catherine ze zdumieniem odkryła, że czuje się jak u siebie w tłumie ludzi wychodzących z kościołów i spacerem wracających do domu. Niektórzy udawali się do restauracji na rodzinny obiad, inni pili kawę w licznych barkach i kafejkach, których pełno było w mieście.

– Może wstąpimy na drinka? – rzucił Eduardo w drodze powrotnej, lecz Ana stanowczo pokręciła głową.

– Elsa na pewno przygotowała już obiad. I musimy wrócić wcześniej do Quinta, bo Carlos je dzisiaj z nami kolację. Nie może się doczekać, żeby poznać Catherine.

Eduardo skrzywił się ironicznie.

– Uważaj, bo zapomni o tobie, kiedy tylko spojrzy na twoją piękną przyjaciółkę!

– To możliwe, *sem divide* – zgodziła się Ana.

– Tylko się drażnię, *carinha* – uspokoił ją natychmiast. – Chodźcie, *meninas*. Nie chciałbym urazić Elsy, tym bardziej – dodał ponuro – że teraz sam będę musiał prowadzić interes. Będę podwójnie zależny od Elsy i Femandy.

– Nie udało ci się znaleźć nikogo na miejsce Any? – spytała Catherine.

– Nie – wtrąciła Ana, chichocząc. – Trudno go zadowolić. To dlatego wciąż jeszcze jest *solteiro*. Nie ma na świecie kobiety, która byłaby dla niego wystarczająco doskonała.

Eduardo rzucił siostrze gniewne spojrzenie.

– Nie miałem czasu szukać żony – odparł krótko. – I nie sądzę, by naszego gościa

interesował ten temat.

Niesłusznie, pomyślała Catherine, idąc za Aną do domu. Kwestia ta zaprzętała ją znacznie bardziej, niż powinna. Prosty obiad zjedli w wytwornej jadalni.

– Czy weselne śniadanie też się tutaj odbędzie? – spytała Catherine.

– Och, nie! – roześmiała się Ana. – Goście by się tu nie zmieścili. Śniadanie – wy to nazywacie bufetem – zostanie podane na dziedzińcu, a potem będziemy tańczyć!

– Jak widzisz, Catherine, wesele Any będzie niepodobne do niczego, co dotąd przeżyłaś – rzucił sucho Eduardo.

– Nie mogę się go doczekać. A przy okazji – spytała zaciekawiona – czy ty też wystąpisz w tradycyjnym stroju?

Mężczyzna skrzywił się.

– *Não, senhora!* Nie zgodziłem się robić z siebie głupca nawet dla mojej kochanej siostrzyczki. Carlos, oczywiście – dodał z ironią – uległ jej namowom, biedaczysko. A ostrzegąłem, że musi ją trzymać krótko od pierwszej chwili, inaczej Ana *sem duvida* zamieni jego życie w piekło!

Po obiedzie Ana zabrała Catherine do ogrodu. Wzdłuż ściany budynku biegła kolumnada obrzeżająca dziedziniec, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Kolumny, na których zachowały się jeszcze żelazne pierścienie do przywiązywania koni, były obrośnięte dzikim winem, lśniącem czerwienią w jasnym blasku popołudniowego słońca. Ana pozwoliła zrobić Catherine tylko dwa zdjęcia, po czym schodami w rogu dziedzińca poprowadziła dziewczynę do ogrodu, położonego na wysokości piętra.

Catherine aż wykrzyknęła z zachwytu na widok czterech wielkich drzew kameliowych posadzonych obok siebie, by dawać cień ławkom ustawionym nad brzegiem niewielkiego basenu. Woda połyskiwała zielono. Przyglądały się jej dwie kamienne rzeźby przedstawiające wesółych mnichów, umieszczone na granitowych kolumnach wśród gęstwiny paproci i błękitnych lilii afrykańskich. Wzdłuż porośniętego bluszczem muru ogrodu, który miały za plecami, rósł rząd kasztanowców. Ich owocki spadały na trawnik ze stłumionym pacnięciem, dobrze słyszalnym w ciszy niedzielnego popołudnia. Catherine biegała tu i tam, robiąc zdjęcia pod każdym możliwym kątem, póki Ana nie przywołała jej do porządku.

– Czas wracać do Eduarda – oznajmiła, spoglądając na zegarek. – Musimy jechać do Quinta; potrzebuję czasu, żeby się zrobić na bóstwo dla Carlosa.

Catherine zaśmiała się, kiedy wracały do chłodnego, cienistego domu.

– Nie potrzebujesz na to całych godzin, Ano. Wyglądasz pięknie taka, jaka jesteś!

Ku jej zaskoczeniu przyjaciółka spojrzała na nią poważnie.

– Tylko teraz mam na to czas, Catherine. Dopóki jestem jeszcze *solteira*. Wiem dobrze, że kiedy wyjdę za Carlosa, wszystko się zmieni. Teraz jednak, przez ostatnich kilka dni przed *nupcial*, chcę spędzić każdą chwilę na upiększaniu siebie. Chcę, żeby mój *noivo* pragnał mnie coraz bardziej za każdym razem, kiedy mnie zobaczy. Chcę, żeby nasza pierwsza noc była czymś wspaniałym.

Catherine zatrzymała się na podeście, spoglądając na przyjaciółkę z niepokojem.

– Och, Ano, nie oczekuj zbyt wiele. Nie... nie za pierwszym razem.

Ana objęła przyjaciółkę i przytuliła mocno.

– Dla mnie będzie wspaniale. Dla ciebie, z takim człowiekiem jak Dan – dodała z zaskakującą szczerością – nie mogło być, *querida*. Ale on był tylko egoistą, niegodnym całować twoich stóp. Mój Carlos to prawdziwy mężczyzna.

Słowa przyjaciółki mocno utkwiły dziewczynie w pamięci. Była tak milcząca w drodze powrotnej do Quinta, że Eduardo spojrzał na nią uważnie kilka razy, a w końcu spytał, czy dobrze się czuje. Catherine zapewniła, że tak, po czym zaczęła z ożywieniem mówić o ogrodzie w Casa das Camelias. Mężczyzna słuchał jej grzecznie przez chwilę, po czym znowu spytał, czy wszystko w porządku. Dziewczyna zerknęła na Anę, która spała wyciągnięta na tylnym siedzeniu.

– Po prostu nie mogę przestać się martwić o Anę – wyznała półgłosem.

– Bo wierz, że będzie żyła długo i szczęśliwie, jak mówią w waszych bajkach? – Eduardo uśmiechnął się uspokajająco. – Nie martw się, Catherine. Kiedy poznasz Carlosa, przekonasz się, że Ana wybrała właściwego mężczyznę.

– To dobrze. – Wpatrywała się uparcie w swoje splecione dłonie. – Mam tylko nadzieję, że nie będzie lekceważył jej uczuć.

– Że będzie wspaniale, tak jak sobie wymarzyła? Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Słyszałeś naszą rozmowę na schodach? Wydawał się lekko zbity z tropu.

– Tak. Nie chciałem... podsłuchiwać? Spojrzała w przeciwną stronę z płonąca twarzą.

~ – Ale dźwięk niesie się daleko w Casa das Camelias. Nie mogłem nie usłyszeć zwierzeń Any na temat jej oczekiwań dotyczących nocy poślubnej. – Rzucił jej niepokojące ukradkowe spojrzenie. – Słyszałem też jej uwagi na temat twojego *noivo*... i natury waszego związku. Catherine, nie musisz się czuć zawstydzona.

– Zawstydzona! – odparła gwałtownym szeptem, z oczyma płonącymi gniewem. – Nie wstydzę się mojego związku z Danem... który, nawiasem mówiąc, jest moją prywatną sprawą.

– Wybacz mi, proszę. Nie chciałem cię urazić. Pamiętaj, że ostatnio niewiele mam okazji rozmawiać w twoim języku. Nie zawsze dobieram właściwe słowa. Przepraszam.

Catherine siedziała przez chwilę pogrążona w milczeniu, zła na siebie, że tak łatwo dała się zranić.

– Ja też przepraszam – powiedziała po chwili sztywno, zmuszając się do uśmiechu. – Widzisz, czuję się zmęczona. To pewnie przez to tutejsze powietrze. Chyba będę musiała odpocząć przed kolacją.

Twarz Eduarda zmieniła się w uprzejmą maskę, kiedy skręcał przez bramę do Quinta das Lagoas.

– *Pois i*. Jak zwykle, masz pełną swobodę, Catherine. Posiłek będzie dopiero o ósmej.

– *Chegamos?* Dojechaliśmy? – dobiegł ich zaspany głos z tylnego siedzenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Catherine, bardzo wytrącona z równowagi przez drobną scysję z Eduardem, postanowiła spędzić czas do kolacji na czytaniu powieści, którą kupiła sobie na lotnisku. Nadmiar wrażeń sprawił jednak, że zasnęła mocno, ledwie się położyła. Obudziła się w ciemnościach, zdezorientowana, słysząc natarczywe stukanie do drzwi.

– Catherine! – wołała Ana. – Wszystko w porządku?

– Wejdz – odpowiedziała sennie. Wymacała lampę przy łóżku, po czym zerwała się przerażona. – Ojej! Która to godzina!

– Ja wstałam wcześniej – wyjaśniła Ana, wchodząc do środka. – Kiedy zobaczyłam, że w twoim pokoju jest ciemno, pomyślałam, że pewnie śpisz. Eduardo powiedział, żeby ci nie przeszkadzać. – Usiadła obok i pogładziła przyjaciółkę po policzku. – Jeśli jesteś bardzo zmęczona, może powinnaś dostać kolację do łóżka, *querida*.

Przez moment Catherine poczuła pokusę, by o to poprosić. Perspektywa uniknięcia Eduarda Barroso tego wieczora była kusząca. Ale nie będzie tchórzem. Pokręciła głową i podniosła się z pościeli.

– Oczywiście, że nie. Poza tym umieram z niecierpliwości, żeby poznać twojego przyszłego męża, głuptasie! – Spojrzała z podziwem na jedwabną suknię przyjaciółki. – Wyglądasz fantastycznie. Daj mi dwadzieścia minut. Nie obiecuję, że cię zaćmię, ale nie będziesz się musiała mnie wstydzić, *senhorita Barroso*.

– *Bobagem!* – zawołała Ana, obejmując ją. – Nie musisz się śpieszyć. Będziemy w sali. Przekonałam Femandę, żeby podała tam znowu zamiast na parterze. Do zobaczenia –*até já!*

Catherine wzięła długi chłodny prysznic, żeby się rozbudzić. Szybko włożyła morelową płócienną spódnicę i prosty jedwabny podkoszulek, potem starannie wyszczotkowała włosy. Umalowała oczy nieco mocniej niż zwykle i spryskała się perfumami, a kiedy zegar gdzieś w głębi domu wybił ósmą, szybko włożyła morelowy żakiet do kompletu, przypięła bursztynowe kolczyki i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Śmiało, Catherine, powiedziała sobie. Do odważnych świat należy.

Nieśmiałość była u niej czymś nowym. Kiedy dotarła do holu, zatrzymała się i nagle zapragnęła wrócić do pokoju, zamiast spotkać się twarzą w twarz z Eduardem Barroso. Gwałtownie wstrzymała oddech, kiedy gospodarz domu, oszalamiająco elegancki w formalnym czarnym garniturze, stanął w podwójnych drzwiach sali. Zamknął je za sobą bardzo cicho i przez dłuższą chwilę patrzył na dziewczynę przez całą długość pomieszczenia, zanim do niej podszedł.

Catherine uśmiechnęła się ze skrzepowaniem.

– Dobry wieczór.

– *Boa tarde*, Catherine – odpowiedział po chwili i wyciągnął ręce w geście niedowierzania. – Jestem oszołomiony.

– Oszołomiony?

– Ana mówiła, że spałaś, kiedy poszła do twojego pokoju pół godziny temu.

– Bo tak było.

– A mimo to się nie spóźniłaś. Nie tylko punktualna, ale i olśniewająca.

Catherine odprężyła się, czując się znacznie lepiej.

– Mieszkając na statku, nauczyłam się błyskawicznie zbierać do wyjścia.

– Carlos z pewnością byłby ci bardzo wdzięczny, gdybyś udzieliła Anie paru lekcji. – Uśmiechnął się. – W przeciwnym razie większą część życia spędzi, przechadzając się pod drzwiami jej pokoju niczym lew w klatce, tak jak teraz.

– Przecież Ana była gotowa wieki temu! – odparła dziewczyna z rozbawieniem.

Eduardo wzruszył ramionami.

– Po rozmowie z tobą wróciła poprawić włosy. Carlos od chwili przyjazdu próbował prowadzić ze mną błyskotliwą konwersację, co chwila zerkając na zegarek. Teraz, kiedy Ana się wreszcie zjawiała, zlitowałem się nad nim i wyszedłem poczekać na ciebie. Przyznam, że nie spodziewałem się ciebie jeszcze przez jakiś czas.

– Więc może powinniśmy już do nich dołączyć?

– Za chwileczkę. Pozwólmy im spędzić chwilę razem. – Nagle spojrzał jej w oczy znacząco. – Poza tym, bardzo się cieszę z tego nieoczekiwanego spotkania we dwoje. Chciałbym się dowiedzieć, czy mi wybaczyłaś.

– Wybaczyłam?

– Wiesz, o co chodzi, Catherine. Nie powinienem był się przyznawać, że podsłuchałem twoją prywatną rozmowę z Aną. Byłaś zawstydzona i zła, *naturalmente*. Przepraszam.

– Nie byłam zła dlatego, że podsłuchiwałeś! Rozzłościło mnie tylko to, że sugerowałeś, iż powinnam się czegoś wstydić.

Podszedł bliżej.

– Wiem. – Jego oczy zapłonęły mrocznym, natarczywym blaskiem. – Wyraziłem się źle, ponieważ to, co usłyszałem... – Wzruszył ramionami, z wyrazem ironii na twarzy. – Możesz się z tego śmiać, jeśli chcesz, ale kiedy się dowiedziałem, że ty i ten... ten twój mężczyzna byliście kochankami, poczułem zazdrość.

Catherine wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Nie mówisz poważnie!

– Czemu?

– Przecież ledwo się znamy.

– Ciągłe o tym zapominam.

– Bo wyglądam jak Isabel!

– Nie! Nie myślę już o niej, kiedy cię widzę. O Isabel śniłem... czciłem ją jak dzieciak. – Ujął ją za rękę, zaglądając jej głęboko w oczy. – Czy obrażę cię, Catherine, jeśli powiem, że darzę cię uczuciem, jakim mężczyzna darzy ukochaną kobietę?

Patrzyli na siebie w milczeniu.

Nagle dziewczyna wyrwała dłoń z jego uścisku.

– To pomyłka – powiedziała chłodno. – Zmyliło cię to, co usłyszałeś. Nie mam najmniejszego zamiaru godzić się na to, co najwyraźniej masz na myśli.

Oczy Eduarda błysnęły gniewem.

– Skąd możesz wiedzieć, o czym myślę?

– O tym, co większość mężczyzn!

– Nie najlepsze miałaś doświadczenia z przedstawicielami mojej płci, *é verdade!* – Ironicznie skrzywił wargi. – Możesz spać spokojnie, przysięgam. Jako gość pod moim dachem nie musisz się niczego obawiać.

Odprężyla się lekko.

– Dziękuję.

– Skłamałbym jednak, gdybym twierdził, że krew nie zaczyna mi płynąć szybciej w żyłach za każdym razem, gdy cię widzę. Jednak wrażenie robi na mnie nie tylko twoja uroda, lecz również inteligencja – cecha, którą bardzo podziwiam u kobiet. Poza tym minęło wiele czasu, odkąd byłem szalonym studentem, ślepym na wszystko, prócz własnego pożądania. – Uśmiechnął się z ironią. – Cóż za przemowa! Z pewnością cię nudzę.

– Nie! – odparta szybko. – Zbyt się pośpieszyłam z wnioskami. Przepraszam. I szczerze dziękuję za komplement.

Eduardo wystawił na ciężką próbę jej z trudem osiągnięte opanowanie, całując ją w rękę. Uśmiechnął się złośliwie do Catherine i zapukał wyjątkowo głośno, zanim otworzył przed nią drzwi sali. Kiedy weszli, młodzi najwyraźniej właśnie się oderwali od siebie.

Ana, zarumieniona i leciutko rozczochrana, podbiegła i ujęła Catherine za rękę.

– Pozwól, że ci przedstawię Carlosa – oznajmiła przejętym tonem.

Smukły młody mężczyzna, który podszedł do niej z wyciągniętą ręką, miał znacznie ciemniejszą karnację niż rodzeństwo Barroso, czarne kręcone włosy i promienny uśmiech. Na widok jego otwartej twarzy wszelkie obawy Catherine o Anę wyparowały w mgnieniu oka. Carlos da Cunha przywitał ją po angielsku, z silnym obcym akcentem. Jego uśmiech mówił jasno, jak bardzo się cieszy z poznania przyjaciółki Any.

– Eduardo powiedział, że kiedy zobaczysz Catherine, nie będziesz już mnie chciał – poinformowała go Ana.

Carlos zwrócił się do niej z udawaną rezygnacją, choć w oczach tańczyły mu wesołe iskierki.

– To prawda, *de certeza* – zgodził się. – Niestety, wszystko już postanowione, więc chyba musimy kontynuować *casamento*.

– Powinieneś powiedzieć, że nie ma piękniejszej dziewczyny ode mnie – odparta ze śmiechem.

– *Porque?* Wiesz, że dla mnie to prawda – powiedział po prostu, potem skłonił się Catherine. – Jeśli twoja przyjaciółka mi wybaczy.

– Oczywiście. – Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło, ujęta naturalnym wdziękiem narzeczonego Any. Z początku mocno zazdrościła młodej parze, zaraz jednak zdała sobie sprawę, że świetnie się bawi w ich towarzystwie, a to za sprawą wcześniejszej rozmowy z Eduardem, Rozmowa była bardzo ożywiona. Carlos niekiedy przechodził na portugalski i potrzebował Any jako tłumacza. Powodowało to wiele zabawnych sytuacji, ponieważ tłumaczenia psotnej dziewczyny często bardzo odbiegały od oryginału, a Eduardo tym razem nie był skłonny przywoływać jej do porządku.

– Poddąłem się – poinformowałem Carlosa z uśmiechem. – Wkrótce spocznie to na twoich barkach, *gracias a Deus*.

Ponieważ przyszły mąż Any tego najwyraźniej pragnął najbardziej na świecie, dziewczyna wcale się nie rozgniewała.

– Zateśkniesz za mną, kiedy zostaniesz sam z całą pracą biurową – zapewniła brata cierpko.

Westchnął i wzruszył ramionami.

– *Quem sabe?* Może zgłosi się ktoś odpowiedni, zanim przyjdzie najgorsze.

– On czeka na Pannę Idealną – zachichotała Ana, kiedy odchodzili od stołu.

Carlos, wypytujący o życie Catherine, był wyraźnie zdziwiony tym, że wołała sprzedawać ubrania, zamiast poszukać ! posady bardziej odpowiadającej jej wykształceniu. Popijając szczególne porto, które Eduardo wyjął, by uczcić niezwykłą okazję, Catherine wyjaśniła jak zwykle, że chciała zwiedzić kawałek świata.

– I dojść do siebie po nieszczęśliwej miłości – wyjaśniła Ana, po czym nagle poczerwieniała, gdy napotkała surowe spojrzenie brata. – Przepraszam, *querida* – tłumaczyła się zawstydzona, ujmując przyjaciółkę za rękę. – Papla ze mnie, *não é?*

– Nie, skarbie – odparła Catherine swobodnie. – Zresztą to prawda. I lekarstwo okazało się bardzo skuteczne. Pracowałam ciężko, poznałam wielu interesujących ludzi, a w przerwach zwiedziłam mnóstwo ciekawych miejsc, do których nigdy bym inaczej nie dotarła.

– Jakie miasta widziałas? – spytał szybko Carlos, chcąc odwrócić gniew Eduarda od Any.

– Och, większość portów nad Morzem Śródziemnym, Karaiby. Niestety, nigdy nie byłam na Dalekim Wschodzie.

Na prośbę Any opisała swoje życie na statku. Posiłki jadała zwykle w mesie z podoficerami, niekiedy odbywały się przyjęcia z załogą.

– Bardzo rzadko – dodała – bywałam zapraszana do jadalni pasażerów.

– Oczywiście przez mężczyzn! – rzuciła Ana. Świadoma obecności Eduarda, milczącego, lecz uważnego, Catherine rzeczowo kiwnęła głową.

Ana spojrzała na nią z zazdrością.

– Brzmi fantastycznie. – Uśmiechnęła się szelmowsko do przyjaciółki. – Nigdy nie miałaś potem problemów? Kiedy po kolacji twój towarzysz odprowadzał cię do kabiny?

– *Querida!* – obruszył się Carlos. – Nie wolno pytać o takie rzeczy!

Catherine uśmiechnęła się.

– Nic nie szkodzi. Nigdy nie miałam problemów, bo zawsze dawałam jasno do zrozumienia, że towarzystwo przy kolacji to wszystko, na co mój partner może liczyć. A teraz – dodała żywo – dość o mnie. Opowiedz mi, jak zamierzasz rozbudować dom dla turystów, Carlos.

Ponieważ był to temat drogi jego sercu, Carlos zaczął się nad nim szeroko rozwodzić, namawiając Catherine, by wróciła do Portugalii na wakacje i zobaczyła sama, kiedy on i Ana zainstalują się w Quinta da Fioresta.

– Wiem, jaka byłaś dla niej dobra, kiedy spadło na nią nieszczęście – powiedział łagodnie. – Nasz dom jest zawsze dla ciebie otwarty.

Catherine, głęboko poruszona, obiecała ich kiedyś odwiedzić.

– Zawsze planowałam, że zrobisz karierę? – spytał Eduardo.

– Mniej więcej.

– Więc nie masz swojego mężczyzny? – spytał zaciekawiony Carlos.

– Nie. – Catherine wzruszyła ramionami. – Nie jestem taką szczęściarą jak Ana. Wciąż jeszcze czekam na ideał.

Carlos spojrział pytającym wzrokiem; Ana roześmiała się. Zerwała się z miejsca i wzięła go za rękę.

– Chodź, *meu amor*. Wyjaśnię ci w drodze do samochodu.

Zapał młodego mężczyzny był tak widoczny, że Catherine zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Carlos wcześniej się pożegnał, podziękował gospodarzowi za mile spędzony wieczór i pocałował dziewczynę w rękę.

Eduardo spojrział na zegarek.

– Ponieważ twój ślub jest już za parę dni, Ano, daję ci parę minut więcej na pożegnanie.

Siostra ukloniła się drwiąco.

– *Que irmão bondoso!* Mój brat jest niezwykle miły – powiedziała do Catherine, wznosząc oczy w górę. – Myślisz, że potrzebuję pozwolenia, żeby się pożegnać z moim własnym *noivo*?

~ Tak, skoro zajmuje ci to pół nocy – odparł Eduardo i odesłał ją gestem. – Idź już, zanim pożałuję swojej wspaniałomyślności. Nalać ci jeszcze drinka, Catherine? – spytał, kiedy zakochani wyszli.

– Nie, dziękuję. Ale napiłabym się toniku.

– *Pois é.* – Po chwili wrócił od barku ze szklaneczką toniku z lodem i skromną whisky dla siebie. – Pozwolę sobie na luksus spróbowania twojego podarunku. *Saude!*

Odwzajemniła toast, marząc, by Ana się pośpieszyła, kiedy Eduardo zajął miejsce obok niej na sofie. Teraz, kiedy zostali tylko we dwoje, atmosfera się zmieniła. Catherine siedziała nieruchomo, patrząc wprost przed siebie. Nagle tak silnie uświadomiła sobie bliskość mężczyzny, że ręka jej zadrżała i kostki lodu zadzwoniły głośno w szklaneczce.

– Catherine...

– Tak? – Nie patrząc na niego, odstawiła zdradliwą szklanekę na stolik.

– Czymś się martwisz? Chcesz, żebym zostawił cię samą?

– Oczywiście, że nie.

– Więc spójrz na mnie.

Posłusznie odwróciła głowę; serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy zobaczyła pieszczotliwy wyraz jego oczu. Eduardo zerknął na zegarek, z uśmiechem błakającym się w kącikach ust.

– Minęły już niemal trzydzieści dwie godziny, odkąd się poznaliśmy. Wkrótce będziemy mogli o sobie mówić jako o starych przyjaciółach.

Uśmiechnęła się ironicznie.

– Co by na to powiedzieli inni!

– Obchodzi cię opinia innych?

– Oczywiście. W każdym razie tych, którzy są dla mnie ważni.

– Masz kogoś takiego w Anglii? – spyta! ostrożnie, wpatrując się w swoją szklaneczkę.

– Moją matkę, wielu przyjaciół.

– Ale nie ukochanego? Catherine upiła łyk toniku.

– Eduardo, wyjaśnijmy coś sobie. Doskonale mówisz po angielsku. Twoja dona Laura byłaby z ciebie dumna. Mimo to nie jestem pewna, co masz na myśli, kiedy mówisz „ukochany”. To słowo, którego nigdy nie miałam okazji używać. Sugeruje związek znacznie bliższy niż te, jakie dotychczas utrzymywałam z mężczyznami.

Eduardo zmarszczył czoło, jego cienkie brwi zbiegły się w prostą linię.

– Więc kim był dla ciebie ów... ów Dan, o którym słyszałem? – Zamilkł na chwilę. – A może uważasz, że nie powinienem zadawać tego pytania? Ze nie powinno mnie to obchodzić?

Catherine przyglądała mu się w zamyśleniu.

– Obiecuję, że nie powiem tego nigdy więcej. Ale najwyraźniej nie możesz zrozumieć, że Dan był jedynie moim przyjacielem. To wszystko. Nasz związek to była po prostu studencka miłość, tylko ja byłam w tamtym czasie zbyt niedoświadczona, by to zrozumieć.

Eduardo przysunął się bliżej i ujął ją za rękę.

– Więc dlaczego byłaś tak nieszczęśliwa, że musiałaś zjeździć cały świat, by o nim zapomnieć?

– Och, wtedy wydawało mi się to bardzo poważne. Nie chodziło nawet o to, że moje serce zostało głęboko zranione. To moja duma ucierpiała najbardziej.

Wyrwała rękę, kiedy szybkie kroki na werandzie zapowiedziały przybycie Any. Eduardo wstał, przyglądając się zarumienionej siostrze z pytającym błyskiem w oku.

– Ach, więc wreszcie udało ci się w końcu wyrwać z objęć Carlosa.

– Jestem pewna, że nie tęskniłeś do mojego towarzystwa, skoro miałeś przy sobie Catherine – odparła zadziornie, przyglądając włosy. – Już wkrótce, *querifto irmão*, nie będziesz się musiał o mnie martwić. Zostanę senhora da Cunha, *se Deusquizer*.

– Szczerze mam nadzieję, że taka jest wola Boża – odparł Eduardo z udawaną świętoszkowatością. – Biedny Carlos.

– Biedny Carlos *nada!* – odparła. – Szczęśliwy Carlos! – Znieruchomiała na środku sali, jej oczy nagle spoważniały na ożywionej twarzy. – I szczęśliwa Ana Maria. Carlos będzie bardzo dobrym mężem.

– Wiem o tym – stwierdził Eduardo poważnie. – Inaczej nie pozwoliłbym ci go poślubić. Chodź tutaj. – Objął czule siostrę. – A ty będziesz dla niego dobrą żoną, *carinha*. No, dobrze. Chcesz się czegoś napić?

– *Não, obrigado*, Eduardo. – Ana ziewnęła niespodziewanie, przepaszając, kiedy podeszła pocałować Catherine w policzek. – Wybacz, *querida*. Zrobiłam się taka śpiąca. Czy będzie bardzo brzydko z mojej strony, jeśli już pójdę się położyć? – Rzuciła szelmowskie spojrzenie bratu. – Z pewnością Eduardo będzie zrozpaczony moim odejściem, mam jednak nadzieję, że osłodziś mu samotność.

Catherine poklepała ją po policzku, ignorując ostatnią uwagę.

– Oczywiście możesz iść spać; poza tym sama zamierzam zaraz zrobić to samo.

– Po takiej długiej drzemce po południu? – Ana pokręciła głową. – Uważam, że nie

powinnaś się jeszcze kłaść. A ty, Eduardo?

– Pozwól naszemu gościowi robić to, na co ma ochotę – odparł poważnie. – Dobranoc, Ano. *Boa noite*.

Po wyjściu dziewczyny Catherine szybko dopiła drinka.

– Też powinnam już iść.

– Jesteś zmęczona?

– Nie bardzo – przyznała. – Ale przywiozłam ze sobą parę książek. Jeśli nie będę mogła zasnąć, poczytam. Poza tym ty musisz być zmęczony.

Eduardo pokręcił głową. Kiedy odmówiła propozycji kolejnego drinka, nalał sobie niewielką porcję whisky, potem usiadł na krześle naprzeciw niej.

– Nie ma jeszcze pół do dwunastej. Rzadko kładę się spać przed północą, a często znacznie później. Może jednak pozwolisz mi się cieszyć twoim towarzystwem jeszcze przez parę minut, zanim dopiję tę znakomitą whisky?

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że Catherine nie mogłaby odmówić, nawet gdyby chciała. Niczego nie pragnęła bardziej, niż zostać w tym pięknym pomieszczeniu w towarzystwie kulturalnego, przystojnego mężczyzny, który w uroczo prosty sposób dał jej do zrozumienia, że się mu podoba. Poza tym, pomyślała smutno, zostanie tu tak krótko. A kiedy wyjedzie z Quinta das Lagoas, mało prawdopodobne, by jeszcze kiedyś spotkała kogoś podobnego do Eduarda Barroso.

– Więc zostaniesz? – spytał cicho, wpatrzony w jej zamyśloną twarz. – A może krępuje cię przebywanie ze mną tylko we dwoje?

– Nie, wcale. – Uśmiechnęła się. – Będę szczerą: bardzo mi odpowiada twoje towarzystwo.

Jego uśmiech ją oszołomił.

– Cieszę się. Nie obawiaj się. Nie uznaję tego, co powiedziałaś, za pozwolenie, by się w tobie zakochać. Choć nie miałbym nic przeciwko temu. – Lekko wzruszył ramionami. – Mówię to tylko dlatego, ponieważ chcę, żeby wszystko było jasne między nami.

Catherine skinęła głową, uspokojona.

– Ja też. Przyznam więc, że ten pomysł mi również wydaje się całkiem pociągający. Nie! – uniosła rękę, kiedy mężczyzna zrobił ruch, jakby chciał się zerwać z krzesła. – Mówię tylko, że czuję to, co ty.

Eduardo siedział napięty jak sprężyna, przyglądając się jej z wyrazem twarzy, od którego policzki dziewczyny zapłonęły.

– Mówisz mi coś takiego i oczekujesz, że będę utrzymywał dystans? Nie jestem bezmyślnym smarkaczem, Catherine, ale nie jestem też ascetą!

– Zauważyłam! Ponieważ jednak jesteś dojrzałym, kulturalnym mężczyzną, Eduardo Barroso, z pewnością rozumiesz, że biorąc pod uwagę, jak krótko tu zostanę, byłoby szaleństwem angażować się głębiej.

– Za późno – odparł z mocą. – Myślę, że wiesz o tym bardzo dobrze. Gdy pierwszy raz wzięłam cię w ramiona, zaraz po twoim przyjeździe, powstała między nami więź.

– Tylko dlatego, że wyglądałam jak Isabel Cardoso! Oczy Eduarda załśniły tryumfem.

– *Não, senhora!* Kiedy wyciągałem cię z samochodu, miałaś szal na włosach i ciemne okulary. Moja reakcja była czysto instynktowna, nie miała nic wspólnego z twoim wyglądem.

Catherine wpatrywała się przez chwilę w jego pełną napięcia twarz.

– Naprawdę?

– Wątpisz w moje słowa? – spytał wyniośle.

– Nie, nie.

Wzięła głęboki, drżący oddech, czując dziwne wzburzenie.

Eduardo usiadł obok niej, starając się zachować dystans.

– Twoje podobieństwo do Isabel było szokiem, *de certeza*. Kiedy zobaczyłem po raz pierwszy twoją piękną twarz, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Isabel jednak, pamiętaj, była od ciebie o pięć lat młodsza, kiedy umarła. Jej twarzy brakowało dojrzałości, którą tak podziwiam u ciebie. Kiedy poznaję cię lepiej, z każdą godziną podobieństwo słabnie. – Delikatnie, dając jej czas się wycofać, ujął jej dłonie w swoje, wpatrując się w nią intensywnie. – Nawet po tak krótkim czasie widzę tylko ciebie, Catherine, a nie biedną Isabel.

Spojrzenie dziewczyny spoczęło na ich połączonych dłoniach.

– Cieszę się. Ale to niczego nie zmienia. Wyjadę i nie zobaczę cię już nigdy. Bez względu na uczucia.

Zadrżała, kiedy jego uścisk stał się mocniejszy.

– Dlaczego mielibyśmy się nigdy nie spotkać? – spytał gwałtownie. – Nie pragniesz tego?

Uniosła głowę.

– Ja mieszkam w Anglii, a twoje życie jest tutaj. Będę zajęta swoją pracą, ty masz swoje sprawy. Myślę więc, że lepiej, jeśli już sobie pójdę.

Zaskoczona zdradzieckim ściskaniem w gardle, Catherine odwróciła głowę. Eduardo zwrócił jej twarz ku sobie, oczy mu się zwięzły na widok jej łez. Nagle pochwycił ją w ramiona i zaczął całować jej drżące wargi. Dotyk jego ust stopił w mgnieniu oka niezłomne postanowienie dziewczyny. Catherine westchnęła, zdumiona własnym pożądaniem, które zbudziło się w niej pod wpływem natarczywości mężczyzny.

– Eduardo, przestań! – wykrzyknęła w panice. Uniósł głowę z oczyma płonącymi tryumfem.

– Widzisz – wydyszał. – Nie możesz zaprzeczyć uczuciu.

– Uczuciu? – odparła, dygocąc. Eduardo wpijał się spojrzeniem w jej oczy.

– A jak byś to nazwała, *querida*? Odwróciła wzrok.

– Nie wiem. Nigdy nie czułam czegoś podobnego. Poczula, jak mężczyzna tężeje.

– Nigdy?

– Nie.

– Nawet... – urwał gwałtownie, jak gdyby imię drugiego mężczyzny nie mogło mu przejść przez usta.

– Powiedziałam: nigdy – powtórzyła z takim naciskiem, że nachylił się i pocałował ją namiętnie, wplatając palce w jej włosy. – I wolałabym, żebyś przestał komentować moje dotychczasowe życie uczuciowe. – Próbowała się uwolnić z jego uścisku, lecz trzymał ją mocno. – Ja o twoje nie pytam.

– Możesz się dowiedzieć wszystkiego o mnie – i moich miłościach – co tylko zechcesz, *amada* – zapewnił ze śmiechem. – Przysięgam, że jest tego mniej, niż sądzisz.

– Chyba nie chcę tego wiedzieć – odparła wolno. – Odrzuciła swobodne pasmo włosów. – Poza tym to niczego nie zmienia, Eduardo. Kiedy polecę do domu w przyszłym tygodniu...

– Dlaczego musisz wyjeżdżać?

– Bo mój bilet lotniczy...

– Kup następny.

– Nie mogę.

– Czemu nie?

– Pieniądze, Eduardo, pieniądze!

– Ja zapłacę za ciebie – zaproponował natychmiast.

– Nie! – Zasłoniła mu usta. – Posłuchaj. Kiedy Ana wyjdzie za mąż, nie ma powodu, bym tu zostawała. Twoja rodzina mogłaby mieć zastrzeżenia.

Zmarszczył brwi.

– Zastrzeżenia?

– Byliby zdumieni, i nic dziwnego.

– Jeśli cię zaproszę, nikt nie będzie kwestionował twojej obecności – powiedział wyniośle. – Nie ośmielą się.

– Być może. Tak czy inaczej to wykluczone.

Jego rysy stwardniały.

– To znaczy, że nie chcesz zostać. Catherine westchnęła zrozpaczona.

– Ależ chcę. Tylko nie mogę. Skończmy więc ten temat.

– Nie dasz się przekonać? – spytał łagodnie, z błyskiem w oczach, od którego serce zaczęło jej mocno bić.

– Nie. – Wstała. – I nie zamierzam ci pozwolić znowu się ze mną całować.

– Nigdy?

Podniósł się z miejsca. Catherine cofnęła się.

– Powiedz słowo, a nigdy nie spróbuję nawet zbliżyć się do ciebie. – Złapał ją za nadgarstek. – *A verdade*, Catherine. Powiedz prawdę.

Kłamstwo wydawało się bezcelowe, skoro mógł wyczuć jej szybko bijący puls.

– W porządku! Wygrałeś. Chcę tego. To jednak nie robi różnicy. Nie rozumiesz, Eduardo? Nie mogę na to pozwolić.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił, zanurzając twarz w jej włosach.

– Pocałunki, pieszczoty, to tylko idee... przedsmak radości, jaką możemy razem przeżyć – powiedział stłumionym głosem.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Eduardo, proszę! Dwa dni temu nie wiedzieliśmy o swoim istnieniu. Obiecałam sobie, że będę pewna, zanim...

– Catherine, nie chcę zostać twoim kochankiem. – Jego uścisk stał się mocniejszy. – Choć, *Deus me livre*, niczego nie pragnę bardziej. W tej chwili wiele bym oddał, żeby pójść do mojego dawnego pokoju w wieży i kochać się z tobą do świtu, lecz z wielu powodów to

niemożliwe. Jesteś przyjaciółką Any i moim gościem. – Zaśmiał się krótko. – *Deus*, nie przewidziałem, że to przed sobą samym będę cię musiał chronić! Nie zaprzeczaj jednak, że coś nas łączy. Nie obchodzi mnie, że znamy się od tak niedawna. Możemy przecież zostać kochającymi się przyjaciółmi?

Delikatnie wysunęła się z jego objęć, oczy zapłonęły jej, gdy napotkała jego spojrzenie.

– Masz na myśli kilka pocałunków i pieszczot? To kryje w sobie wielką pokusę, a ja boję się, że znowu zostanę zraniona, Eduardo.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, *querida* – zapewnił z takim przekonaniem, że uśmiechnęła się smutno.

– Nie świadomie. Lecz na tym pewnie się skończy. Więc lepiej nie ryzykujmy.

Patrzył na nią bezradnie.

– Dobrze więc, Catherine. Nie mam wyjścia; muszę się zgodzić.

– Dziękuję. ~ Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Dobranoc, Eduardo.

– Zostań jeszcze chwilę – powiedział nagle. – Nie opuszczaj mnie, *por favor*. Obiecuję, że cię nie dotknę. – Jego oczy rozbłysły nagle. – Może chciałabyś się napić herbaty?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Catherine roześmiała się; nagły powrót na ziemię sprawił, że całe napięcie zniknęło.

– Takiej propozycji nie mogę odmówić. Gdzie mogę ją zrobić?

– Pójdziemy do kuchni. Większość naszych gości w sezonie to Anglicy. Fernanda zawsze ma przygotowaną tacę ze wszystkim, co potrzebne.

Cicho zeszli na dół. Eduardo pokazał Catherine, gdzie jest imbryk i puszka z herbatą, lecz poza tym pozostawił jej całą pracę.

– Umiesz zaparzyć herbatę? – spytała, nalewając wrzątek do imbryka. – Albo w ogóle coś ugotować, skoro już o tym mowa?

– W czasach studenckich przygotowywałem czasem proste potrawy, lecz niestety, nigdy nie robiłem herbaty. Czy to kompromituje mnie w twoich oczach?

Catherine pokręciła głową.

– Trudno oczekiwać, by conde de Ponte de Lima znał się na takich rzeczach!

– Tytuł należy do mnie od bardzo niedawna – przypomniał jej, kiedy wrócili do sali. – Przez większą część życia byłem zwyczajnym Eduardem Barroso.

– Nie powiedziałabym, że zwyczajnym! – Catherine spojrzała na niego badawczo, kiedy zajmowali miejsce na sofie. – Musi ci brakować dawnego życia.

Eduardo skinął głową. Gdyby miał wybór, wolałby robić karierę jako prawnik, zamiast zarządzać rodzinnym majątkiem. Śmierć brata w wypadku samochodowym oraz śmierć condessy, która dostała ataku serca, dowiedziawszy się o wypadku Pedra, zmusiła go do objęcia funkcji głowy rodziny. Eduardo musiał pocieszyć siostry i podjąć decyzje dotyczące ich dziedzictwa.

– Kochałem Pedra – wyznał z powagą – muszę jednak przyznać, że nie interesowałem się majątkiem. Na szczęście ja lepiej się znam na interesach. Dotacja rządowa, dochody z turystyki i umowa z *rendeíws* pozwalają utrzymać dom, *gracas a Deus*.

Catherine naląła sobie drugą filiżankę herbaty.

– Więc nie zostaje ci wiele pieniędzy?

– Nie tyle, ile bym chciał. – Eduardo uśmiechnął się z ironią. – Ana musiała znieść wiele krytycznych uwag, kiedy zdecydowała się na tradycyjne wesele, ale wie dobrze, że suknia od projektanta i wystawne przyjęcie, jakie miały Leonor i Cristina, kosztowałyby znacznie więcej.

– Rozumiem – stwierdziła Catherine. Ana, jak wiedziała, była znacznie rozsądniej sza, niż mogłoby sugerować jej lekkomyślne zachowanie. – Jednak z pewnością będzie bardzo szczęśliwa. W każdej sytuacji potrafi zobaczyć najlepsze strony. Jedyne raz, kiedy pamiętam ją całkowicie załamaną, zdarzył się po...

– Po wypadku – zgodził się poważnie. – *Coitada*. Śmierć Pedra była wystarczająco dużą tragedią, lecz strata matki okazała się ostatecznym ciosem. Dla nas wszystkich. – Ujął Catherine za rękę. – Bez ciebie, twojej pomocy i wsparcia w trudnych chwilach, Ana nie byłaby dziś taka, jaka jest.

– Niewiele zrobiłam. Byłam tylko przy niej, to wszystko. Bardzo, bardzo ją lubię. Nie było mi trudno się nią zaopiekować.

– Mnie też mogłabyś „lubić”? – spytał nieoczekiwanie.

Catherine uśmiechnęła się trochę ironicznie. „Lubić” wydawało się o wiele za słabym słowem w odniesieniu do Eduarda Barroso.

– Skoro mamy zostać przyjaciółmi, podejrzewam, iż odpowiedź powinna brzmieć: tak.

– Nie mówisz tego z przekonaniem!

– Ponieważ „lubienie” nie wydaje mi się odpowiednim określeniem.

– Czyżby to znowu z powodu mojej angielszczyzny? Uśmiechnęła się.

– Po prostu użyłabym innego słowa.

– Jakiego? – spytał stanowczo.

– Dam ci znać, kiedy to odkryję. A teraz już muszę iść, Eduardo. Jest bardzo późno.

– Odprowadzę cię do pokoju. – Uśmiechnął się na widok jej czujnego spojrzenia. – Mówią, że w Quincie straszy. Możesz mnie potrzebować do obrony przed duchami na schodach.

– Wielkie dzięki! Mówisz tak tylko dlatego, żebym cię zaczęła błagać, byś mi towarzyszył.

Chociaż Catherine roześmiała się trochę sztucznie, kiedy przechodzili przez rozległy hol, była zadowolona, kiedy Eduardo wziął ją za rękę. Światło księżycy wpadające przez głęboko osadzone okna rzucało dziwaczne cienie, których nie mogły rozproszyć słabe lampy; zbroje nabierały pozorów życia. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. W milczeniu wspinali się po stopniach. Ich kroki stawały się coraz wolniejsze, aż wreszcie zatrzymali się na niewielkim podejściu przed drzwiami sypialni. Eduardo stał, patrząc w twarz dziewczynie. Jego rysy wydawały się jak wykute w kamieniu w świetle wpadającym przez okno wieży.

– Catherine?

– Tak? – szepnęła.

– Jeśli mnie odeślesz bez pocałunku, nie zasnę. Zahipnotyzowana blaskiem bijącym z jego oczu przysunęła się bliżej i uniosła ku niemu twarz. Kiedy ich usta się zetknęły, ręce Eduarda zamknęły się wokół dziewczyny z taką łagodną siłą, że poczuła, jak cała topnieje. Uniósł ją, tuląc do siebie. Na długą chwilę zatonęli oboje w namiętym pocałunku. W końcu, kiedy obojgu zabrakło tchu, mężczyzna oderwał wargi od jej ust i przytulił twarz do jej ramienia, tuląc policzek do jej włosów. Stali w napiętej, pulsującej ciszy, aż serca przestały im bić szaleńczo, a oddechy się uspokoiły. Czowała się w jego objęciach tak bezpieczna, że poczuła zimno, kiedy wreszcie niechętnie wypuścił ją z ramion.

– Zaśniesz teraz? – spytała cicho.

– Nie! – odparł gwałtownie, potem uniósł jej rękę do ust i wycisnął na niej pocałunek. – *Boa noite*, Catherine.

Przełknęła z trudem ślinę, zamykając ślad jego warg w stulonej dłoni.

– Dobranoc, Eduardo. – Otworzyła drzwi i spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem. – Jeśli cię to pocieszy, ja też chyba nie zasnę dziś w nocy.

Ruszył w jej stronę, lecz zatrzymał się w pół kroku, ze zmarszczonymi brwiami, z

zaciśniętymi rękami.

– Catherine, wejź do środka i zamknij drzwi, *por favor*. Żaden mężczyzna tego nie zniesie!

Po bezsennej, niespokojnej nocy Catherine wstała wcześniej następnego ranka, podjąwszy niezłomną decyzję co do dalszego postępowania z Eduardem. Od dziś, poinformowała swoje odbicie, masz być rozsądna, dziewczyno. Żadnych więcej pocałunków, żadnych spotkań tylko we dwoje. Nawet jednak kiedy wylizowała samej sobie, co jej wolno, a co nie, pracowicie upiększała twarz i włosy, by wyglądać jak najatrakcyjniej, gdy go spotka przy śniadaniu. Włożyła luźny żółty podkoszulek i białe dzinsy, wsunęła bosc stopy w wygodne skórzane buty i zbiegła po kręconych schodach, tak tęskniąc do widoku Eduarda, że zapomniała o duchach.

Kiedy jednak dotarła do sali, zastała w niej tylko Fernandę zastawiającą mały stolik do śniadania. Rozczarowana, skłamała, że spała doskonale, podziękowała za angielskie śniadanie i jakimś cudem zdołała się powstrzymać od pytania o to, gdzie jest gospodarz. Kiedy służąca zostawiła ją samą, dziewczyna wyszła na balkon i rozejrzała się po podwórzu i polach. W oddali zobaczyła pracujących mężczyzn, lecz Eduarda nigdzie nie było widać. Może zasnął, pomyślała, i myśl ta bardzo ją rozgniewała. Na dźwięk kroków odwróciła się z biciem serca, lecz była to tylko Ana, radosna, w dzinsach i swetrze, z barwną apaszką na szyi.

– *Bom dia* – wykrzyknęła, całując przyjaciółkę w oba policzki. – Jak się masz?

Catherine zapewniła, że doskonale, i uśmiechnęła się szeroko, by ukryć rozczarowanie faktem, iż stół jest nakryty tylko na dwie osoby. Eduarda najwyraźniej nie spodziewano się na śniadaniu.

I tak było istotnie. Ana jadła, trajkocząc jak katarynka. Najpierw zażądała opinii o swoim Carlosie i uśmiechnęła się uszczęśliwiona, kiedy Catherine wyznała szczerze, że uważa go za jednego z najbardziej czarujących mężczyzn, jakich zna. Dopiero po pewnym czasie Anie przyszło do głowy wspomnieć, że Eduardo wstał wcześniej, by pojechać do Viana do Castelo do *loja*.

– *Loja*? – powtórzyła Catherine.

– Sklepu z antykami, który Pedro kupił od przyjaciela niedługo przed... przed wypadkiem. Jest tam porcelana i obrazy; ostatnio interes zaczął iść doskonale, jednak wcześniej przysparzał Eduardowi wiele problemów. Kolejna rzecz, która zabiera mu czas. – Ana westchnęła. – Pracuje tak ciężko. – Obrzuciła Catherine badawczym spojrzeniem. – Lubisz go?

Ku swej irytacji Catherine poczuła, jak policzki jej czerwienieją.

– Oczywiście, że tak. Przecież to twój brat.

– Myślę, że on bardzo cię lubi.

– Cieszę się.

– Zaczzerwieniłaś się.

– Nonsens! – Catherine wykrzywiła się do przyjaciółki. – Powiedz mi, jak mogę ci pomóc? To znaczy, jeśli chodzi o wesele.

Ana uśmiechnęła się radośnie.

– Będziesz dzisiaj kierowcą, *querida*? Jeśli odwiesz mnie do Ponte de Lima, możemy iść na targ, potem zjemy obiad w Casa das Camelias. Po południu *costureira* ma przynieść moją suknię ślubną do ostatnich poprawek!

Kiedy Catherine dotarła do miejskiego domu w Ponte de Lima, Ana zamieniła parę słów z Elsą, potem pośpieszyły obie stromymi wąskimi uliczkami na ruchliwy, hałaśliwy targ.

Odbywający się co dwa tygodnie w poniedziałek targ stanowił godny zapamiętania widok. Spokojne zwykle miasteczko przemieniało się w ogromny karawanseraj, piaszczyste brzegi rzeki znikwały z oczu przesłonięte białymi markizami chroniącymi stragany przed słońcem. Gwar i pokrzykiwania wypełniały powietrze, kiedy kupujący licytowali donośnie bydlę po jednej stronie mostu albo tłoczyli się w przejściach między kramami po drugiej stronie, by z rozkoszą targować się żywo o wszystko, od pięknej ceramiki, haftów, biżuterii i wyrobów skórzanych po zwyczajne garnki i patelnie, świeże warzywa i gdaczący drób.

Ana biegła od jednego straganu do drugiego, wskazując okazje. Catherine zaczęło się kręcić w głowie, gdy próbowała zdecydować, która z pięknych poduszek najbardziej spodoba się matce. By dać jej czas do namysłu, Ana pociągnęła ją na kawę. Wypiły ją pod parasolem na głównym placu, gdzie starą fontannę otaczały rośliny w doniczkach, które sprzedawca spryskiwał wodą, by pozostały świeże przez cały dzień.

Po wypiciu dwóch filiżanek Catherine odzyskała energię i zanurkowała z powrotem w tłum. Dwie godziny później wróciły do domu obwieszone lupami.

– Mam nadzieję, że cię nie zameczyłam? – spytała Catherine, kiedy jadły obiad na tarasie przed salą.

– Czuję się świetnie! – zapewniła Ana. Jej promienny wygląd w pełni potwierdzał te słowa. – To ty wyglądasz na znużoną, *querida*. Chyba nie spałaś tak dobrze, jak twierdziłaś, *não é?*

– Nie – przyznała Catherine z uśmiechem. – Nie powinnam była się kłaść po południu.

– Długo zostałaś z Eduardem?

– Nie bardzo.

Ana spojrzała na nią wyzywająco, z głową przechyloną w bok.

– Widzisz, on zwykle tak nie nadskakuje gościom! Żeby odwrócić uwagę przyjaciółki, Catherine zaczęła wykladać na stół zakupy. Uśmiechnęła się szeroko na widok pary bursztynowych ceramicznych wołów ciągnących wóz.

– Nie potrafiłam się im oprzeć ani tym filigranowym kolczykom.

Założyła je, po czym odgarnęła włosy z uszu, żeby je zaprezentować Anie.

– Jak wyglądam?

– Pięknie jak zwykle – odparła tamta. – Eduardo musiał się w tobie zakochać od pierwszego wejrzenia!

– Ana! – Catherine zebrała swoje nabytki i zmarszczyła brwi. – Jestem tu tylko na wakacjach. Nie zamierzam się w nikim zakochiwać.

Ana zapięła z zachwytem.

– Ale ja powiedziałam, że to Eduardo jest *apauconado*, nie ty!

Kiedy przybyła krawcowa z suknią, podniecenie ogarnęło cały dom. Dwie młode

pokojówki przybiegły z Elszą do sali, żeby wziąć udział w wielkim wydarzeniu. Ich młode twarze rozjaśniły się z zachwytu, kiedy dona Lidia ostrożnie włożyła Anie suknię przez głowę.

Czarna aksamitna suknia była prosta, z małym dekoltem, długimi rękawami i prostym stanikiem podkreślającym kształty. Na widok spódnicy Catherine aż gwizdnęła z podziwu. Długa i szeroka, była gęsto obszyta złotymi koralikami i poprzecznymi rzędami złotych haftowanych kwiatów, liści i serc.

– Ana! – westchnęła z zachwytem. – To niewiarygodne! Wyglądasz wspaniale!

Promieniejąca Ana obracała się wolno, podczas gdy pokojówki klaskały, a Catherine na miגי okazywała swój podziw krawcowej.

Kiedy zjedzono ciasteczka i wypito kawę, pochwalono jak należy krawcową, a suknię odwieszono troskliwie w pokoju Any, było późne popołudnie.

Ana chwyciła przyjaciółkę za rękę i nagle spoważniała.

– Ach, Catherine, tak się cieszę, że jesteś tu przy mnie i możesz ze mną dzielić to wszystko.

Dziewczyna objęła ją w milczeniu. Przez moment obie były bliskie łez, potem twarz Any na powrót rozświetlił uśmiech.

– Chodź, pokażę ci pokoje dla turystów, póki są puste. Dla gości przeznaczono dwie sypialnie. W każdej stały dwa rzeźbione drewniane łóżka, każda miała łazienkę i drzwi prowadzące na balkon biegnący wokół fasady domu. W każdym pokoju stał niewielki okrągły stolik i krzesła, wazon z kwiatami, pojedyncze stare meble oraz – co bardzo zachwyciło Catherine – mały żelazny piecyk z rurą wychodzącą przez sufit.

– To tylko do ozdoby – wyjaśniła Ana, wskazując ukryte grzejniki. – Eduardo zainstalował w pokojach ogrzewanie, ale uznał, że będzie ciekawiej, jeśli piece zostaną.

– I miał rację!

– Eduardo ma zawsze rację – zgodziła się Ana, po czym posłała Catherine ironiczny uśmiech. – Dlatego nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć go *pernas para o ar*.

– A co to znaczy?

– Zakochanego bez pamięci! Dobrze by mu to zrobiło.

– Mówiłaś, zdaje się, że jest związany z tą swoją koleżanką prawniczką – zauważyła Catherine ostrożnie.

Ana wzruszyła ramionami, kiedy wracały ciemnymi korytarzami do prywatnej części domu.

– r – Jestem pewna, że to nic poważnego. Eduardo nigdy nie oddał nikomu swego serca. Chyba że bardzo niedawno – dodała psotnie.

Kiedy wróciły do Quinta das Lagoas, spojrzała uważnie na Catherine.

– Musisz odpocząć, *querida*. Masz cienie pod oczami.

Nie widzę samochodu, więc Eduardo jeszcze nie wrócił. Zastukam do ciebie później, żebyś nie spała za długo.

Catherine chętnie wykorzystwała czas, by się doprowadzić do porządku przed przybyciem Eduarda. Kiedy leżała w chłodnej kąpeli, nagle zmarszczyła brwi. Wyśmiewała się z Any, że

poświęca tak wiele czasu, by wyglądać jak najpiękniej dla Carlosa, a teraz sama robi dokładnie to samo, nie mając na dodatek takiego usprawiedliwienia jak przyjaciółka. Eduardo nie był jej *noivo* ani ukochanym, i prawdopodobnie nigdy nie będzie.

Czas do kolacji włókł się niemiłosiernie, jednak tak długo nie mogła się zdecydować, w co się przebrać na wieczór, że gdy Ana krótko po wpół do ósmej zajrzała do jej pokoju, Catherine wciąż jeszcze w białym jedwabnym szlafrocжку energicznie szczotkowała włosy przed lustrem.

– *Nossa Senhora*, dobrze, że nie pozwoliłam Eduardowi przyjść po ciebie, jak prosił! – roześmiała się dziewczyna.

Catherine pochyliła się i szybko zakryła twarz falą włosów, by ukryć rumieniec.

– Więc już wrócił? – spytała stłumionym głosem.

– Tak. Czeka w sali. Dzisiaj kolacja będzie wcześniej. Poczekam tu, aż się ubierzesz, *querida*.

Catherine ucieszyło towarzystwo; nie była tego dnia w nastroju, by schodzić na dół samotnie. Po gorącym rozstaniu ubiegłego wieczoru, na myśl o ponownym spotkaniu z Eduardem ogarniała ją paraliżująca nieśmiałość. Na prośbę Any zostawiła włosy rozpuszczone i wkrótce była gotowa do wyjścia w czarnej wąskiej sukni ozdobionej złotą jedwabną chustką.

– Nauczyłaś się tak pięknie ubierać – stwierdziła z podziwem Ana.

– To dzięki pracy na statku – odparła Catherine w drodze do sali. – Musiałam wyglądać dobrze ze względu na klientów.

Kiedy weszły do sali, Eduardo stał na werandzie, patrząc na wschodzący księżyc. Odwrócił się na dźwięk kroków i bez pośpiechu przyłączył się do nich. W spojrzeniu, jakie rzucił dziewczynie, było coś, co ją upewniło, że jego serce bije w tym samym rytmie co jej.

– *Boa tarde*, Catherine – powiedział bardzo cicho, unosząc jej dłoń do ust. – Jak zawsze twój widok to rozkosz dla oczu. Nie masz nic przeciwko mojemu swobodnemu strojowi? Chciałem się odprężyć dziś wieczór.

Catherine uśmiechnęła się, myśląc w głębi duszy, że Eduardo w jasnych płóciennych spodniach i koszuli wygląda lepiej niż w garniturze.

– Oczywiście, że nie. Miałaś bardzo męczący dzień?

– Ogromnie! – wtrąciła Ana, która pomagała Fernandzie rozstawiać talerze. – Eduardo rozmawiał z kilkunastoma kandydatkami na moje stanowisko.

Fernanda prychnęła.

– *Todas casadas!*

Eduardo spojrzał na nią wyzywająco.

– Więc uważasz, że zamężne kobiety nie powinny pracować?

– *Pois sou*. Powinny myśleć o mężu i dzieciach, zamiast pomagać tobie przy *turistas* – odparła.

– Przecież ty też masz męża – zauważyła Ana złośliwie.

– To co innego – odparta niewzruszenie służąca, – Ja tu mieszkam i *meu marido* Manoel też. *Secretaria*, jeśli jest zamężna, zawsze będzie chciała wychodzić wcześniej albo

przychodzić później.

– Jeśli już skończyłaś mnie instruować, jak powinienem prowadzić interesy – przerwał jej cierpko Eduardo – to może podałabyś kolację, *por favor*?

– *Sim, senhor! Agora mesma* – odparta gospodyni z godnością i wyszła z wysoko uniesioną głową.

– Obraziłaś ją – powiedziała Ana i wykrzywiła się do niego.

Eduardo niewzruszony odsunął krzesło dla Cathenne.

– Nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu powiem jej, kto tu rządzi.

– Nikt nie ma co do tego wątpliwości – zapewniła go Ana. – Fernanda nie miała na myśli nic złego.

– Ale musi pamiętać, że to ja podejmuję decyzje. – Zwrócił się do Cathenne. – Wybacz nam, *por favor*. Może spróbujesz *bolinhos de bacalhau*? Mówią, że istnieje u nas tyle sposobów przyrządzania sztokfiszka, ile jest dni w roku.

– Ten jest najlepszy! – wtrąciła Ana. – Fernanda przyrządza najlepszego *bolinho* w całym *Minho*.

Gorące kawałki dorsza i ziemniaki smażone w głębokim tłuszczu były wyśmienite, ale tak sycające, że Cathenne cieszyła się, iż zjadła tylko parę, kiedy stanęło przed nią *cosido a Portuguesa*.

– Nie wiem, jak ludzie w tym kraju pozostają chudzi – stwierdziła ponuro, patrząc na warzywa ugotowane z różnymi rodzajami mięsa i kiełbasą.

– Ty akurat nie masz powodu do obaw – zauważył Eduardo.

– Tak, ale ja nie zostanę tu dłużej!

– A, właśnie. Skoro jesteś zbyt zajęta przygotowaniem do ślubu, żeby zwiedzać okolicę z Cathenne – zwrócił się do Any – to może twoja przyjaciółka powinna zostać u nas parę dni po weselu, żeby zwiedzić okolicę?

Ana spojrzała na niego zaskoczona.

– *Pois é*, .. oczywiście, jeśli ma na to ochotę.

– Ja się przeniosę do *Casa das Camelias*. Na noc Catherine będzie zostawała tutaj pod opieką Fernandy – ciągnął Eduardo, jakby wszystko zostało już ustalone – a w ciągu dnia będę jej towarzyszył i pokazywał godne uwagi zakątki naszego pięknego *Minho*.

Choć pomysł wydał się Catherine bardzo kuszący, nie mogła nie zauważyć, że Eduardo uznał najwyraźniej jej zgodę za przesadzoną.

– Obawiam się, że to niemożliwe – oświadczyła stanowczo.

– Muszę wracać do Anglii i szukać pracy. Poza tym... – Urwała.

Dwie pary ciemnych oczu spojrzały na nią pytająco.

– Co poza tym, *querida*? – spytała Ana.

– To oczywiste, że Catherine nie chce zostać – wtrącił Eduardo, odsuwając talerz.

– To nie tak. – Catherine poczuła, że się czerwieni, rozzłoszczona, że poruszył w obecności Any tak trudny temat.

– Ale zamówiłam bilet na przyszłą sobotę. Naprawdę nie mogę zostać.

Eduardo spojrzał na nią chłodno.

– Więc oczywiście nie ma o czym mówić.

– Mimo wszystko bardzo dziękuję za zaproszenie – dodała ponieważ, zraniona jego nagłą wyniosłością.

– *De nada.* – Eduardo, jak zwykle nienagannie uprzejmy, zachęcił ją, by spróbowała sera i owoców, lecz przez resztę posiłku praktycznie nie brał udziału w rozmowie. Kiedy kolacja dobiegła końca, zerknął na zegarek i wstał. – *Com licenga.* Kawę wypiję w gabinecie. Muszę przejrzeć rozliczenia z Viana do Castelo. Jeśli mam się dzisiaj położyć, powinienem zacząć jak najszybciej.

I ku rozczarowaniu Catherine skłonił się przed nią poważnie i bez uśmiechu, po czym wyszedł.

– *Que coisa!* Mruknęła zaskoczona Ana. Eduardo jest w takim złym nastroju... proszę, wybacz mu, Catherine.

Przyjaciółka zapewniła, że wszystko jest w porządku, lecz w głębi ducha była wściekła na Eduarda, że zepsuł im wieczór. Conde de Ponte de Lima najwyraźniej był przyzwyczajony, że wszyscy spełniają natychmiast jego życzenia.

Bez Eduarda wieczór stracił wiele uroku, więc dziewczyna poczuła ulgę, kiedy w drzwiach stanęła Fernanda z tacą w dłoniach.

– Dla dony Catheriny – oznajmiła, stawiając ją przed dziewczyną. – Senhor Eduardo kazał przynieść.

– Jak miło! – Catherine uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Mam nadzieję, że nie kazał ci czekać do tej pory? Gdybym chciała herbaty, sama bym ją sobie zrobiła.

– *De maneira nenhuma, senhora* – odparła kobieta wyniośle. – *O senhor conde mandou.* On wydaje rozkazy, ja słucham.

Ana westchnęła, kiedy gospodyni życzyła im dobrej nocy i odmaszerowała do swojego pokoju.

– Ciągłe jest zła na Eduarda. Nazywa go „*jenkor conde*” tylko wtedy, kiedy się na niego rozgniewa.

Ponieważ Catherine również miała wiele do zarzucenia Eduardowi, nie powiedziała ani słowa, lecz podsunęła Anie filiżankę.

– *Não, obrigada.* – Ana ziewnęła sennie.

– Czemu się nie położysz? Ja tylko się napiję i pójdę do siebie poczytać. – Catherine uśmiechnęła się. – Carlos nie chciałby, żeby jego przyszła żona miała ciemne koła pod oczami!

– *E verdade,* Ana pocałowała przyjaciółkę w oba policzki, chwilę jeszcze zwlekała, lecz w końcu poszła do swojego pokoju, wyraźnie zadowolona, że może się położyć.

Catherine wolno wypijała jedną filiżankę herbaty, potem następną, na którą nie miała ochoty, licząc, że Eduardo jednak się zjawi. Kiedy stało się boleśnie oczywiste, że ludzi się na próżno, odniosła tacę do kuchni i zmyła naczynia. Gdy wróciła, sala nadal była pusta, więc z westchnieniem ruszyła do ciemnego holu.

Zawahała się, patrząc na drzwi gabinetu w rogu. Pozostały zamknięte, ruszyła więc szybko w stronę schodów, licząc, że stukot jej obcasów wywabi Eduarda z jego schronienia.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Wykrzywiła się w stronę zamkniętych drzwi i zapaliła światło na schodach, lecz nagle lampy zgasty, jak gdyby gdzieś przepalił się bezpiecznik. Zmarszczyła brwi. To był z pewnością odpowiedni pretekst, by szukać pomocy Eduarda. Z drugiej strony w obecnym nastroju pewnie wręczyłby jej po prostu świecę i odesłał do pokoju, obdarzając jednym ze swych eleganckich ukłonów. Przygnębiona i nagle zaniepokojona, ruszyła schodami w ciemnościach.

Ostrożnie wchodziła stopień po stopniu, pragnąc rzucić się biegiem przed siebie, lecz zamiast tego zmuszona wymacać stopą każdy schodek. Niewielkie okienko na pierwszym podejściu wpuszczało do wnętrza blask księżyca, jednak kiedy dziewczyna ruszyła dalej przed siebie, serce nagle stanęło jej w piersiach. Zamarła w bezruchu przekonana, że coś usłyszała. Zagryzając wargę, zmusiła się do pokonania ostatnich kilku stopni, po czym aż pisnęła z przerażenia, kiedy zderzyła się z jakąś postacią stojącą jej na drodze. Cofnęła się gwałtownie, niemal nie słysząc głosu Eduarda, gdy ten schwycił ją w ramiona.

– *Deus*, Catherine, to ja! Nie szarp się tak. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Więc czemu chowasz się tu po ciemku? – wydyszała rozgniewana, próbując mu się wyrwać.

– Bo chciałem z tobą porozmawiać, zanim się położysz. – Przycisnął ją mocniej. – Nie. Nie puszcze cię. Spokojnie.

Spojrzała na niego gniewnie.

– Skoro chciałeś ze mną rozmawiać, czemu nie przyszedłeś do sali?

– Bo tam była Ana.

– Jesteś pewien, że chodzi ci o rozmowę? – rzuciła pogardliwie i w tym samym momencie była wolna.

Eduardo cofnął się o krok; uraza na jego twarzy była doskonale widoczna nawet w półmroku.

– Nigdy nie uważałem za konieczne narzucać się kobiecie. I nie zamierzam tego robić z tobą, Catherine.

Stała w milczeniu z rękami splecionymi na piersi, aż serce przestało jej walić.

– Wiem, że nie – przyznała w końcu. – Przepraszam. Ale bardzo mnie przestraszyłeś. To twoja wina; naopowiadałeś mi o duchach wczoraj w nocy.. Przez chwilę sądziłam, że to jakiś zmarły Barroso przyszedł mnie straszyć.

Uśmiechnął się blado.

– Zamiast tego spotkałaś żywego Barroso. Bardzo żywego, ostrzegam, bo mimo moich zapewnień niczego nie pragnę bardziej, niż wziąć cię w ramiona. Nie zrobię tego jednak. Chyba że – dodał łagodnie – dasz mi znak, że ty też tego chcesz.

Catherine uniosła podbródek.

– Dlaczego miałabym chcieć?

– Istotnie, dlaczego? – Oparł się o kamienną ścianę. – Porozmawiajmy. Albo raczej pozwól mi mówić. Chciałbym przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie.

– Za to; że wyszedłeś niczym nadąsany uczeń, kiedy nie chciałam się zgodzić na twój plan!

– *Emtamente*. – Skłonił głowę. – Wydawał mi się tak rozsądny i doskonały. Twoja odmowa była niczym zimny prysznic. Byłem też zły, ponieważ przy Anie nie mogłem cię przekonać w taki sposób, w jaki chciałem. *Entao*, zamknąłem się w gabinecie.

Catherine spojrzała na niego wyzywająco.

– Skończyłeś pracę? Uśmiechnął się.

– Tak. *De verdade*, nie zabrało mi to wiele czasu. Jednak po tym, gdy twierdziłem, że mam wiele do zrobienia, duma nie pozwoliła mi wrócić do sali.

– Mec duma jest dla ciebie taka ważna?

– *Sem duvida*. Mężczyzna pozbawiony dumy nie jest mężczyzną! – Zasłonił wejście do sypialni. – Czy naprawdę nie dasz się przekonać do zostania po weselu, Catherine? Tak bardzo bym chciał ci pokazać moje ukochane *Minho*. Widzisz, mówią, że to kolebka Portugalii – nie tylko miejsce, gdzie się urodziłem, ale miejsce narodzenia całego mojego narodu.

– Bardzo bym chciała – westchnęła Catherine. – Ale to po prostu niemożliwe. Muszę wracać do domu, lot mam zarezerwowany, czeka na mnie matka – jest cała lista powodów, dla których muszę jechać.

A najważniejszy powód jest taki, dodała w duchu, że jeśli zostanę, zranisz mnie tak bardzo, że żadne wędrówki po świecie tym razem mi nie pomogą.

– Żaden z tych powodów nie byłby ważny, gdybyś naprawdę chciała zostać – odezwał się Eduardo bardzo cicho. – Powiedz prawdę, Catherine. Ta... więź, którą czuję między nami. Czy naprawdę ty też ją czujesz?

Jej oczy napełniły się łzami.

– Wiesz, że tak. W przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie nie ulegałabyś z taką rozkoszą moim pocałunkom! Prawda?

Skinęła bez słowa. Mężczyzna przyciągnął ją wolno do siebie, aż jej głowa spoczęła na jego piersi i pod policzkiem czuła bicie jego serca. Objął ją i z długim, pełnym rozkoszy westchnieniem wtulił twarz w jej włosy.

Panowała całkowita cisza. Wszystko zamarło w milczeniu. Catherine, która z początku ukołysana w ramionach Eduarda poczuła się całkowicie bezpieczna, stopniowo uświadomiła sobie niebezpieczeństwo. Serce zaczęło jej bić szybciej, kiedy wyczuła, jak twarde, muskularne ciało mężczyzny nagle tężeje. Cofnęła się, zaniepokojona, lecz Eduardo chwycił ją bez trudu, jedną ręką objął mocno w pasie, drugą przesunął po plecach, przyciskając jeszcze silniej do siebie, ustami szukając równocześnie jej warg.

Czując ich dotyk, Catherine wiedziała, że została pokonana. Miała wrażenie, jakby jej ciało przemieniło się w glinę, którą on kształtował, wodząc rękami po każdej krzywiznie i każdym zagłębieniu, budząc w niej życie. Czuła, jak jego natarczywość wnika w nią niczym prąd elektryczny. Eduardo budził w niej pożądanie, o którym nigdy nawet nie marzyła, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Jego pewne, zaborcze palce rozpięły guziki, odgarnęły gładki jedwab i sięgnęły złotawej skóry. Oparł ją delikatnie o ścianę. Wolno przesunął ustami po jej szyi i odnalazł piersi, które nabrzmiały w odpowiedzi, kiedy pieścił je niepewnymi nagle dłońmi. Dziewczyna zeszywniała i wygięła szyję, gdy jego wargi

zamknęły się na napiętych brodawkach. Czując dotyk jego języka i zębów, wydała zduszony jęk. Zadrżała, kiedy włosy Eduarda musnęły jej rozpaloną skórę. Przeszyło ją pożądanie.

W chwili kiedy wyrafinowana tortura stała się nie do zniesienia, przyciągnął ją do siebie i znowu sięgnął ust. Przez kilka chwil stali wtuleni w siebie, usta w usta i pierś w pierś, obejmując się konwulsyjnie. W końcu Catherine oderwała od niego wargi. Eduardo uniósł głowę. Oczy lśniły mu w blasku księżyca, urywany oddech owiewał jej policzek.

– Teraz wiesz, dlaczego nie mogę zostać – szepnęła w końcu. – Gdybym to zrobiła... – Bezradnie machnęła ręką.

– Gdybyś to zrobiła, zostalibyśmy kochankami – odparł ochryple, z wyraźniejszym akcentem. – Nie chcesz tego?

Catherine pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek w całym życiu, lecz nie sądziła, by była to właściwa chwila, żeby to wyznać. Wiedziała bez cienia wątpliwości, że przy najłżejszej zachęcie z jej strony Eduardo zapomni o swoich przysięgach, iż jest bezpieczna, i zachowa się dokładnie tak, jak każdy mężczyzna na jego miejscu.

Jednak nawet teraz, czując bicie jego serca przy swoim, dostrzegą z całkowitą jasnością, że to, co czuje do niego, jest czymś więcej niż zwykłym odruchem ciała. Jeśli chodziło o Eduarda Barrosa, jej umysł i serce były w całkowitej zgodzie ze zmysłami – i nie miało sensu powtarzanie sobie, że właściwie go nie zna.

Uniosła głowę, by spojrzeć w napiętą, wyczekującą twarz.

– Bez względu na to, co czuję – powiedziała – nie możemy pozwolić, by to się stało. Ledwie się znamy.

– Więc czemu nie zostaniesz, żebyśmy mogli się poznać lepiej?

– Nie, Eduardo. – Przełknęła z trudem ślinę. – To tak trudno wyjaśnić! Nie rozumiesz, że jeśli zostaniemy kochankami, złamiesz mi serce?

Spojrzał na nią wstrząśnięty, wbijając palce w jej ramiona.

– *Por que ?* Czemu tak mówisz? Nigdy bym cię nie zranił, *meu amor*.

– Nie zrobiłbyś tego świadomie! – wykrzyknęła z rozpaczą. – Ale i tak... – Zobaczyła, jak jego twarz tężeje na te słowa, poczuła, jak odsunął się lekko. Zaciśnęła dłonie na jego koszuli. – Eduardo, proszę! Nie traktuj mnie tak wyniośle i arystokratycznie.

Jeszcze przez mgnienie spoglądał na nią z góry, potem się odprężył, jego wzrok złagodniał.

– Ach, *querida*, nie patrz tak na mnie. Zrobię wszystko, co zechcesz. Skoro mamy ze sobą być tak krótko, niech tych chwil nie zaćmi żaden cień.

– Więc zostaniemy przyjaciółmi?

– Catherine, ja nie mogę cię traktować tylko jak przyjaciółki ! – Musnął jej policzek. – Czemu... czemu mówisz, że złamię ci serce?

Westchnęła ciężko.

– Mówiąc najprościej, Eduardo Barroso, krótkie wakacje spędzone razem dla ciebie byłyby po prostu miłą przygodą. Dla mnie czymś zupełnie innym.

– Wyjaśnij mi to... – poprosił.

– Ponieważ nigdy już nie mogłabym być z innym mężczyzną. I to wszystko. Mam

nadzieję, że jesteś zadowolony.

– Naprawdę tak uważasz? – spytał bardzo cicho. Catherine, żalując swojej szczerości, skinęła głową i otworzyła drzwi.

– Tak. Więc lepiej wróć tam, gdzie moje miejsce, zanim... zanim będzie za późno. Dobranoc, Eduardo. – Nacisnęła włącznik obok drzwi i podest zaalało światło. Zmarszczyła brwi. – Dziwne! Kiedy włączyłam światło na dole, wyskoczył bezpiecznik.

Eduardo uśmiechnął się tryumfująco.

– Wcale nie, *queridinha*. Kiedy je zapaliłaś, ja je wyłączyłem z góry.

Oczy dziewczyny błysnęły gniewem.

– Żeby mnie przestraszyć na śmierć? Zaśmiał się.

– Liczyłem, że poszukasz w moich ramionach ochrony przed duchami czającymi się w ciemnościach.

– Świetnie się udało, prawda? Co za idiotka ze mnie.

– Wybacz mi, proszę. Teraz muszę już iść, *não* ?

– Tak. Musisz. Dobranoc. – Catherine delikatnie uwolniła dłoń, zbierając siły, by powiedzieć to, co musiało zostać powiedziane. – Eduardo...

– Tak?

Patrząc mu w oczy, wzięła głęboki oddech.

– Czy znowu zmienisz się w sople lodu, jeśli powiem, że od teraz powinniśmy unikać spotkań tylko we dwoje?

Twarz mu pociemniała.

– Jak mógłbym? Za każdym razem, kiedy jestem blisko ciebie, płonę.

– Co dowodzi, że mam rację – odparła gwałtownie. – To wszystko stało się... zbyt nagle. Jeśli trwałoby tak dalej, skończyłoby się tragicznie. Przynajmniej dla mnie.

Zrobił ruch, jakby chciał do niej podejść, lecz zamarł w pół gestu i opuścił bezradnie ręce.

– Zrobię, co zechcesz. Nie chcę cię zranić, Catherine.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się smutno. – Nie znikniesz jednak zupełnie, mam nadzieję?

– Pragnę spędzić z tobą każdą godzinę dnia, *querida*. A jeśli to znaczy, że będzie nam musiała towarzyszyć Ana, niech tak się stanie. Sprzedałbym duszę, żeby spędzić z tobą też każdą godzinę nocy – dodał. Oczy płonęły jak węgle w jego twarzy. – *Boa noite*, Catherine. Spij dobrze.

Szybko zszedł po schodach, jakby się obawiał, że nie oprze się pragnieniu, by zostać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Catherine zeszła na dół następnego ranka niepewna, czego się spodziewać po Eduardzie. Jednak przekonała się z ulgą, że mężczyzna, którego spotkała przy śniadaniu, to ktoś zupełnie inny niż obrażony despota, który odszedł od stołu zeszłego wieczoru. Ignorując złośliwie świętoszkowate podziękowania Any za cud, pocałował siostrę w policzek, uśmiechnął się do Catherine z tak znaczącą życzliwością, że wszystkie jej obawy wyparowały w mgnieniu oka, po czym zabrał się do przełamywania urażonej wyniosłości Femandy.

Catherine wkrótce się przekonała, że Eduardo postanowił drobiazgowo zastosować się do jej prośby. Natychmiast po śniadaniu oświadczył, że ma interesy w Cascais z agentem biura podróży, które kierowało do Barrosów większość turystów, i zasugerował, by Ana zabrała Catherine do Viana do Castelo na zakupy i zwiedzanie.

– A jutro – obiecał – zrobię sobie wolne i wybiorę się z wami, gdzie tylko zechcecie.

Uczucia Catherine w ciągu najbliższych kilku dni wahały się między ulgą i zalem, kiedy Eduardo przestrzegał jej życzeń co do joty. Jako gospodarz był czarujący i nieustający w wysiłkach, lecz nie zostawał ani na chwilę z Catherine. I, choć o to dokładnie prosiła, w głębi ducha czuła rozczarowanie. Tak naprawdę nigdy nie oczekiwała, że Eduardo całym sercem podda się jej sugestiom. Fakt, większość czasu spędzał w jej towarzystwie i służył jej za przewodnika w wielu wyprawach. Jednak poza okazjonalnym dotknięciem dłoni albo spojrzeniem, od którego serce zaczynało jej szybciej bić, wydawał się tak obojętny, że dziewczyna zaczęła sądzić, iż wyobraziła sobie niebezpieczeństwo żarliwego romansu. Ku jej rozpaczcy wyglądało na to, że Eduardo przestrzega warunków umowy bez najmniejszego wysiłku.

Dni mijały, wypełnione licznymi wycieczkami i zwiedzaniem, aparat Catherine pracował bez chwili przerwy, kiedy odwiedzali czwartkowy targ w Barcelos, by kupić delikatne miejscowe wyroby z gliny z tradycyjnym żółtym wzorem i koguta, symbol Portugalii; udawali się na plażę w Ofir, oglądali zalesione wzgórza w okolicy Braga i ogromne, wachlarzowate schody prowadzące do sanktuarium Bom Jesus. Zatrzymywali się na kolejnych podestach, by Catherine mogła zrobić zdjęcia fontanom, posągom i kaplicom w drodze do oryginalnego barokowego kościoła na szczycie. Jednak pod pozorami zachwytu dziewczyna czuła co jakiś czas ukłucia wstydu, ponieważ radość, jaką czerpała z wycieczek, zależała wyłącznie od tego, czy Eduardo dotrzymywał im towarzystwa.

W niektóre wieczory Carlos przychodził na kolację, w inne Eduardo zabierał je do Ponte de Lima albo do Arcos de Valdevez, gdzie w Adega Nacional Catherine odkryła specjalność zakładu – pyszną *espetada de lulas*, czyli szpikowaną bekonem kałamarnicę pieczoną na rożnie. Niedzielę spędzili z rodziną da Cunha w Quinta da Floresta, więc Catherine mogła obejrzeć przyszły dom Any. Rodzina Carlosa okazała się bardzo miła. Miał liczne młodsze rodzeństwo, a jego rodzice – życzliwi, uroczy ludzie – przyjęli angielską przyjaciółkę Any z niewymuszoną gościnnością. Był późny wieczór, kiedy Eduardo odwiózł je z powrotem do Quinty, gdzie ku zdumieniu Catherine zaproponował, by senna Ana poszła prosto do łóżka.

– Wyglądasz na zmęczoną, *carinha*. Ja zostanę z Catherine, kiedy będzie piła swoją wieczorną herbatę.

– Och, nie musisz... – zaczęła dziewczyna, lecz Ana uciszyła jej protesty.

– Eduardo z przyjemnością dotrzyma ci towarzystwa – oznajmiła stanowczo i powędrowała do siebie.

Po jej wyjściu w sali zapanowało napięte milczenie. Eduardo spojrzał na tacę, którą Fernanda zostawiła przygotowaną, i uśmiechnął się lekko.

– Pozwolisz, że naleję ci herbaty, Catherine?

– Nie! – Dziewczyna zagryzła wargę, nie ośmielając się popatrzeć mu w oczy. – To znaczy, nie mam ochoty na herbatę dziś wieczorem. Ja... myślę, że też wcześniej się położę.

– Czego się obawiasz? Nie zjem cię przecież. *Deus me livre*, byłem ostatnio taki łagodny, taki uprzejmy. Zachowywałem się dokładnie tak, jak chciałaś. Chociaż były momenty, kiedy myślałem, że oszaleję, jeśli nie będziesz moja. Myślisz, że to było łatwe?

– Z pewnością tak wyglądało – odparta cierpko dziewczyna.

– Uraziło cię to? – spytał łagodnie.

– Oczywiście, że nie!

– Stosowałem się tylko do twoich życzeń – przypomniał. – Przepraszam, jeśli przestraszyły cię moje pocałunki. Skłamię jednak, jeśli powiesz, że mnie nie pragniesz.

– To prawda – odparła smutno. – I to, Eduardo, jest cały problem. Nigdy nie czułam czegoś takiego... nigdy. Bałam się... – urwała, nie mogąc znieść błysku pożądania w jego oczach.

– Bałaś się, że zostaniemy kochankami – dokończył.

Skinęła w milczeniu.

~ Uważasz, że to by było takie złe?

– Tak. Bo jestem przekonana, że pragniesz mnie ze złych pobudek!

Mierzyli się wzrokiem jak przeciwnicy.

– Jaki mógłbym mieć inny powód – spytał gorąco – prócz więzi, jaką czuję między nami?

– O tym właśnie mówię! – wykrzyknęła. – Ta więź nie łączy ciebie ze mną. Nigdy nie byłam pewna, czy to mnie naprawdę pragniesz, czy też próbujesz ożywić dawne zauroczenie!

– Mylisz się. – Oddychał ciężko. – Catherine, skoro nie chcesz herbaty, może napijesz się ze mną whisky albo wina? Ten jeden raz mam wielką ochotę się napić, a dziś wieczorem nie chcę tego robić samotnie.

Dziewczyna spojrzała na niego z namysłem, potem skinęła głową.

– Poproszę o bardzo mały kieliszek porto.

– Dziękuję. – Gestem wskazał jej sofę. – Myślę, że pora, żebyśmy przegnali ducha Isabel. Ponieważ za sprawą jakiegoś kaprysu losu masz jej twarz, powinnaś poznać jej historię.

Catherine patrzyła na niego skrzępowana, niepewna, czy rzeczywiście chce słuchać.

– Na pewno chcesz mi powiedzieć? To znaczy, jeśli to prywatne rodzinne sprawy...

– Prywatne, to prawda. Chcę jednak, żebyś o nich usłyszała.

Nie protestowała, kiedy ujął ją za rękę i zaczął mówić, przerywając i marszcząc brwi w skupieniu, wracając do wydarzeń, które miały miejsce przed wieloma laty.

Gdy Isabel Cardoso pojawiła się w ich domu, rodzina Barroso składała się z conde i condessy, ich najstarszego syna Pedra uczącego się na uniwersytecie w Coimbra, dwunastoletniego Eduarda i jego sióstr Marii Leonor i Marii Cristiny, młodszych od niego o kilka lat. Any Marii nie było jeszcze na świecie.

Isabel, kuzynka condessy, miała osiemnaście lat. Matka umarła przy jej urodzeniu, a niedawno została osierocona przez ojca. Przyjechała do Quinta das Lagoas prosto ze szkoły klasztornej, gdzie właśnie ukończyła naukę.

– Zakochałem się w niej szaleńczo, choć byłem prawie dzieckiem – powiedział Eduardo pośpiesznie. – Wszystkie księżniczki z bajek miały dla mnie jej twarz.

Z wdzięczności za przyjęcie do rodziny Isabel przyjęła rolę guwernantki.

– Oczarowała mnie – ciągnął spokojnie. – Jedno jej spojrzenie wystarczyło, bym zrobił dla niej wszystko.

Isabel, podkreślił, wymagała od dzieci jedynie pilnej nauki. Eduardo, starszy od sióstr i chodzący już do szkoły, nie brał udziału w lekcjach, lecz chętnie się przyłączał do zabaw pod przewodnictwem pięknej kuzynki.

– Ten krótki czas, który przeżyła wśród nas – wyznał – był najszczęśliwszym okresem mojego życia.

– Więc nie trwało to długo? – spytała Catherine. Eduardo wykrzywił wargi.

– Isabel zakochała się szaleńczo. Niestety, jej wybranek nie odwzajemniał jej uczuć.

Kiedy Pedro wrócił do domu na wakacje, spotkał Isabel pierwszy raz od czasów dzieciństwa. Był swobodny, czarujący i przystojny, a Isabel, wychowana wśród zakonnic i nie mająca doświadczeń z mężczyznami, uznała, że zesłało go jej niebo.

Uścisk Eduarda stał się mocniejszy, kiedy opowiadał, jak pewnej nocy zbudził się w sypialni na wieży. Widział przez okno, jak Pedro wyszedł na dziedziniec i ruszył przez bramę na *catnpo*. Ognik cygara zdradzał, gdzie się znajduje.

– Robił to co noc – wyjaśnił Eduardo. – Wymykał się w tajemnicy, wierząc, że nikt o tym nie wie. – Roześmiał się cicho, niewesoło. – Pamiętam, jak planowałem, że następnego dnia będę mu docinał z tego powodu. Potem nagle spostrzegłem Isabel, sunącą za nim niczym duch w blasku księżyca, w szalu zarzuconym na koszulę nocną.

Jakby dla zwiększenia jego rozpacz, zobaczył wynurzającą się z domu matkę, kiedy Isabel padła na kolana, błagając o coś brata.

– Nie słyszałem, co mówili – ciągnął mężczyzna. – Jednak nawet z odległości widziałem, że Pedra zaskoczyło zachowanie kuzynki. Gdy zobaczył matkę, objął ją z ulgą, lecz Isabel ukryła twarz w dłoniach, szlochając rozpaczliwie. Matka zaczęła ją pocieszać, potem wyciągnęła rękę do Pedra. Brat ucałował jej rękę, po czym odprowadził obie do domu.

Catherine czekała, patrząc na zamyśloną twarz Eduarda.

– I Isabel została odesłana? – spytała w końcu ostrożnie. Pokręcił głową.

– Nie. Pedro powiedział mi wiele lat później, że matka zachowała się wtedy jak anioł. Położyła Isabel do łóżka i pocieszała, aż dziewczyna się uspokoiła. Dopiero wtedy wezwała Pedra do pokoju, by spytać, czy rzeczywiście nie kocha kuzynki. Pedro zapewnił, że nigdy nie uwiódłby młodej dziewczyny znajdującej się pod opieką rodziców. – Eduardo przeczesał

palcami włosy. – Kiedy następnego dnia nie było jej w pokoju, rozpoczęto poszukiwania. Wkrótce znaleziono ją w jednym ze stawów otaczających posiadłość.

Catherine zadrżała.

– Biedna dziewczyna! Jakie to smutne. – Spojrzała na niego poważnie. – Nic dziwnego, że spotkanie ze mną tak tobą wstrząsnęło. Przykro mi, że wywołałam tak bolesne wspomnienia.

Wzrok Eduarda złagodniał.

– To nie twoja wina, Catherine. Muszę cię jednak prosić o dyskrecję. Tylko ja wiem, co się naprawdę stało. Ana wie tylko, że jesteś niezwykle podobna do kuzynki, która utopiła się z miłości. *Sem duvida*, jest to prawda, więc czy zgodzisz się ukryć przed nią fakt, że w sprawę był zamieszany Pedro?

– Oczywiście. – Catherine patrzyła na ich złączone dłonie. – Czy jednak inni członkowie rodziny nie pomyślą na mój widok, że zobaczyli ducha?

Wzruszył ramionami.

– *E posshñel*. Jednak niewiele osób znało Isabel. Leonor i Cristina mogą zauważyć podobieństwo, i tak samo kilkoro starszych krewnych. Jednak tylko ty i ja, *gracas a Deus*, wiemy o jej miłości do mojego brata.

Objął ją bez słowa. Długą chwilę trwali w uścisku, szukając pociechy w swojej bliskości. Wreszcie Eduardo wypuścił ją z ramion.

– Dość o minionych smutkach – powiedział. – Już późno, a ty musisz się wyspać. Pamiętaj, moje siostry i ich rodziny przyjadą rano i skończy się spokój w Quinta das Lagoas.

– Nie mogę się doczekać, żeby ich wszystkich poznać – odparła. – Może powinnam już dzisiaj się spakować, żebym mogła się jutro przeprowadzić do Casa das Camelias.

Eduardo przesunął palcem po jej policzku.

– Rano będzie na to czas. Moje siostry nie są szczególnie punktualne.

– Tak czy inaczej, pora na mnie – odparła dziewczyna. Wstając z sofy, chwyciła dłoń mężczyzny. – Dobranoc, Eduardo.

– *Czy historia Isabel bardzo cię przygnębiła? – spytał.*

– Trochę. Najbardziej mi żal Pedra i twoich rodziców. To wszystko musiało być dla nich bardzo trudne.

– *E verdade*. Nie myśl jednak o tym więcej. To stare dzieje. Od teraz aż do wesela Any powinniśmy myśleć tylko o wesołych rzeczach, *não ?*

– Zdecydowanie. – Catherine uśmiechnęła się nieznacznie. – Czy mogę prosić o oddanie ręki?

Spojrzał na nią poważnie.

– Skoro nalegasz... Ach, Catherine, nie uważasz, że zachowywałem się bohatersko w ostatnich dniach? Nie zasługuję na nagrodę za posłuszeństwo?

Jej uśmiech stał się szelmowski.

– Czego oczekujesz w zamian?

Mężczyzna przyciągnął ją do siebie, jego cierpliwość nagle zniknęła.

– Nie domyślasz się? – spytał i pocałował ją namiętnie. – Dzisiaj nie odprowadzę cię pod

drzwi sypialni – odparł z błyszczącym wzrokiem.

– Zostawiasz mnie na pastwę duchów? – spytała niepewnie. Zaśmiał się niewesoło.

– W tej chwili, *querida*, jesteś bezpieczniejsza w ich towarzystwie niż w moim!

Po śniadaniu następnego dnia Catherine uparła się, że pomoże Anie i Fernandzie przygotować dom na przybycie przyjezdnych.

– Jesteś gościem. Nie musisz tego robić – stwierdził Eduardo, krzywiąc się z dezaprobatą.

– Wolę się uważać za przyjaciółkę Any niż tylko gościa. Poza tym – dorzuciła cierpko – jeśli chcę pomóc, to i tak to zrobię!

Pomaganie przyjaciółce okazało się bardzo przyjemne.

Wkrótce uporały się z sypialniami i łazienkami na wieży, pozostawiając pozostałe pokoje Fernandzie. Kiedy wszystko było gotowe, przebrały się szybko, zapakowały bagaże Catherine do samochodu, po czym wypłyły kawę na werandzie w towarzystwie Eduarda, który oświadczył, że bierze sobie wolne do dnia ślubu.

Tylko pół godziny później, niż się ich spodziewano, nowi goście niemal równocześnie wjechali na dziedziniec. Siostry, szwagrowie, dzieci i służące urządzili takie zamieszanie, tak radośnie witali się i rzucali sobie w objęcia, że Catherine kompletnie nie wiedziała, kto jest kim, gdy jej ich przedstawiano.

W końcu przybyli podzielili się na dwie grupki. Do pierwszej należeli Antonio Melo Viana, jego żona Leonor, ich dwie córki – siedmio – i pięcioletnia – oraz malutki syn. Druga składała się z Maria Nogueiry, jego żony Cristiny oraz ich czworga dzieci, dwóch dziewczynek i dwóch chłopców, liczących poniżej dziesięciu lat. Obie kobiety były eleganckie i sympatyczne, bardzo podobne do Eduarda i Any, i z przyjemnością zaczęły sobie przypominać swoją angielszczyznę w rozmowie z Catherine. Panna młoda obejrzała szybko sukienki swoich małych drухen, lecz stanowczo nie zgodziła się zostać na obiad.

– My z Catherine musimy jechać – stwierdziła. – Eduardo może zostać, jeśli chce.

– Jakaś ty łaskawa – mruknął Eduardo kwaśno. – Niestety, Elsa oczekuje mnie w Casa das Camelias. *Não*, Raul – zwrócił się do małego siostrzeńca, czepiającego się jego nogi. Szybko go przytulił. – *Futebol agora não!* – Ucałował po kolei wszystkie dzieci, po czym szybko podążył za Aną i Catherine do samochodów stojących na dziedzińcu.

– *Meu Deus*, uciekajmy. Nie mam ochoty grać w piłkę!

Począwszy od tej chwili, wszystkich ogarnęła gorączka weselna. W miejskim domu Catherine szybko rozgościła się w pięknej sypialni, którą miała dzielić z Aną, zjadła obiad, potem pomogła przy prasowaniu, podczas gdy przyjaciółka pakowała się do podróży poślubnej do Paryża. Następnie zaproponowała, że zawiezie Anę na lotnisko i pomoże przetransportować kolejnych gości do hotelu w mieście.

– A co zrobisz, jeśli zacnie padać? – spytała w drodze do Porto.

– Nie zacnie – odparła Ana ze spokojną pewnością. – Modliłam się o słońce.

Wyprawa okazała się dość męcząca, tym bardziej że Catherine była zmuszona wykorzystać swój portugalski.

– Nie znam go jeszcze na tyle, by prowadzić dłuższe rozmowy – wyznała smutno w drodze powrotnej z hotelu.

– Umiesz bardzo dużo! – zapewniła Ana z podziwem.

– Musisz odpocząć przed kolacją. Wcześniej jednak zobaczmy, co się dzieje w ogrodzie.

Zastały tam Eduarda stojącego na szczycie drabiny i osobiście mocującego światelka wśród gałęzi kamelii.

– Jeden z naszych przodków przywiózł sadzonki z Chin – wyjaśnił, schodząc na dół. – Nie chciałem, żeby ktoś uszkodził drzewa.

– *Eu posso ligar?* – spytała Ana błagalnie. Roześmiał się i poklepał ją po policzku, – *Sim, por favor, włącz.*

Catherine, spodziewająca się żywych kolorów, westchnęła z zachwytu, kiedy w zapadającym mroku rozbłysły nagle jednolicie złote światelka, jak gdyby kamelie wydały niezwykle, świecące owoce.

– Jak pięknie! – szepnęła.

– *Perfeita, mesmo* – szepnął jej Eduardo do ucha.

Zarumieniła się, wiedząc nawet bez patrzenia, że mężczyzna wzrok ma utkwiony w jej twarzy, a nie w światłach.

Później tego wieczoru odbyła się radosna rodzinna kolacja. Wzięły w niej udział obie siostry Any i ich mężowie; dzieci zostały w Quincie pod opieką Fernandy i służących. Wieczór upłynął bardzo miło. Starano się rozmawiać na tematy ogólne, tak aby Catherine nie czuła się osamotniona. Jedyny niezręczny moment nastąpił, kiedy Ana opuściła towarzystwo, by odbyć codzienną rozmowę telefoniczną z Carlosem.

Leonor, starsza z siostr, w zamyśleniu nalewała kawę.

– Cristino, dręczy mnie to cały wieczór. Mam dziwne wrażenie, jakbym gdzieś już spotkała Catherine.

Jej siostra skinęła głową.

– Też o tym myślałam. Ale Catherine mówi, że jest tutaj po raz pierwszy. – Podniosła wzrok, kiedy brat wszedł do sali. – Eduardo, ty też masz takie wrażenie? *Desculpeme* – zwróciła się do dziewczyny. – Od dawna nie używałam angielskiego.

– Chcesz powiedzieć, że kogoś ci przypominam? – podsunęła Catherine, biorąc byka za rogi. – Eduardo mówił to samo, kiedy mnie pierwszy raz zobaczył. Podobno przypominam waszą kuzynkę.

Kobiety nie wydawały się przekonane.

– Isabel Cardoso? – powiedziała Cristina niepewnie. – *E possivel...* ale byliśmy wtedy jeszcze małe. Nie pamiętam dobrze biednej dziewczyny. *Coitadinha* – taka tragedia!

– Podobieństwo jest bardzo niewielkie – stwierdził stanowczo Eduardo. – Isabel miała szare oczy, a Catherine ma bursztynowe.

Jego siostry bez wątpienia nie pamiętały koloru oczu Isabel, nie zwróciły też uwagi na oczy Catherine. Spojrzały na brata z nagłym zainteresowaniem, lecz właśnie w tym momencie do pokoju weszła Ana i rozmowa zeszła na gości, którzy mieli przyjechać następnego dnia.

– Dawno nie widziałam tii Clary – zauważyła Leonor, nalewając gościowi kawy. – Cieszę się, że zostanę w Quincie. Okropnie się jej boję. Podobnie jak Antonii Soares – co za

błyskotliwa kobieta!

Cathenne siedziała bardzo cicho, nie patrząc na Eduarda.

– Ach, zapomniałem – rzucił obojętnie. – Antonia dzwoniła dzisiaj po południu, Ano. Żałuje, ale nie będzie mogła przyjechać na ślub. Przesyła *abracos* i życzy ci szczęścia. Kazałem pokojówce przenieść rzeczy Cathenne do wolnego pokoju – dodał.

– Mogłeś ją przynajmniej zapytać, czy tego chce! – oburzyła się Ana.

Eduardo zwrócił się ku Cathenne z wdzięcznym ukłonem.

– *Perdõneme*. Chciałem ci jedynie oszczędzić nie przespanych nocy z powodu paniki panny młodej.

Dziewczyna przyłączyła się do ogólnego wybuchu śmiechu. Kiedy rozmowa stała się ogólna, Catherine poczuła zmęczenie i nagle zapragnęła położyć się do łóżka. Ana natychmiast spostrzegła cień na twarzy przyjaciółki.

– Chodź, *querida*, wyglądasz na wyczerpaną. Z pewnością wszyscy nam wybaczą, jeśli już sobie pójdziemy. Moje siostry będą gawędzić jeszcze długo.

– Odprowadzę panie do ich pokoi – oświadczył Eduardo, ignorując podejrzliwe spojrzenia siostr. Kiedy znaleźli się sami, Ana – właściwie interpretując władcze spojrzenie brata – powiedziała, że musi omówić parę spraw z Elsą. Szybko pocałowała Catherine w policzek, życzyła jej dobrej nocy i zniknęła w części domu przeznaczonej dla służby.

Eduardo ujął dziewczynę za łokieć i poprowadził do sypialni. Przed drzwiami jej nowego pokoju zatrzymał się i spojrzał jej badawczo w twarz.

– Co się stało? – spytał rozkazująco.

– Nic.

– *Bobagem*. Coś jest nie tak. Nie spojrzałaś na mnie, odkąd padło nazwisko Antonii Soares.

Catherinae dumnie uniosła głowę.

– Nic podobnego. Twój przyjaciele mnie nie obchodzą.

– *Escuta...* posłuchaj, Catherine. Antonia to przyjaciółka. Byliśmy znajomymi w Lizbonie.

– Mówiłam już, Eduardo, to nie ma nic wspólnego ze mną.

Eduardo chciał ją objąć, lecz oparła się temu.

– Nieprawda! *Meu Deus*, nie widzisz, że od naszego pierwszego spotkania myślę tylko o tobie?

Rumieniec wypłynął jej na policzki.

– Co na to powie panna Sjoares? – spytała, nieco przestraszona surowym wyrazem, jaki przybrała jego twarz.

– Ponieważ nie zamierzam z nią rozmawiać na temat tak osobisty, nie sędzę, żebym się tego dowiedział – odparł chłodno.

Patrzyli na siebie w milczeniu, w końcu Catherine westchnęła rozpaczliwie i poddała się jego objęciom.

– To szaleństwo – mruknęła z twarzą wtuloną w jego pierś.

– Wiem! Próbowałem się trzymać z dala od ciebie, ale to nie ma sensu. Jeśli to

szaleństwo tak bardzo cię kochać po tak krótkim czasie, to jestem obłąkany. – Uniósł jej twarz ku swojej. – Czy mi uwierzysz, jeśli powiem, że to nie twojego ciała pragnę tak rozpaczliwie, *qarinha*?

Pocałował ją. Słabo odepchnęła jego ręce.

– Musisz już iść. Ana wróci lada chwila. A pozostali będą się dziwić, co robisz tak długo.

– Nawet jeśli, nie ośmielą się tego powiedzieć!

– Tyran! Uśmiechnął się.

– Nie dla ciebie, *querida*. – Dotknął wargami jej policzka! – Odkąd pierwszy raz spojrzałem w te bursztynowe oczy, jestem twoim niewolnikiem.

Gdzieś w głębi duszy Catherine wiedziała, że powinna się roześmiać, potraktować to jak żart, jednak nie mogła się na to zdobyć. Po zamieszaniu ostatnich paru dni to nieoczekiwane spotkanie z Eduardem było istną rozkoszą. Cała zazdrość zniknęła; uległa bez reszty czystej radości skradzionej chwili we dwoje. Przyłgnęli do siebie i pocałowali się namiętnie, czując ogarniającą ich falę rozkoszy. W tej chwili w korytarzu rozległy się kroki Any. Eduardo cofnął się ze stłumionym przekleństwem.

– *Boa noite, querida* – szepnęła, gładząc dziewczynę po policzku. – Do jutra.

Skinęła mu bez słowa, potem wślizgnęła się do pokoju i oparta o drzwi w ciemności, drżąc silnie. Kiedy opanowała się na tyle, by zapalić światło, i zobaczyła swoje odbicie w lustrze, podziękowała w duchu Eduardowi, że kazał przenieść jej rzeczy. Gdyby Ana zobaczyła teraz jej twarz, odgadłaby natychmiast, dlaczego Eduardo tak długo się z nią żegnał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka przy śniadaniu Eduardo spytał, czy Ana i Catherine pojedą z nim na lotnisko po tę Clarę.

– Tia ucieszy się na widok rodaczki – zgodziła się Ana.

– Ja jednak mam wiele pracy. – Uśmiechnęła się niewinnie.

– Chyba nie będzie ci bardzo przeszkadzać, jeśli tylko Catherine pojedzie z tobą do Porto? Tutaj nie ma dla niej nic do roboty.

– Jesteś pewna? – spytała dziewczyna podejrzliwie. – Wiesz, że pomogę z przyjemnością.

– Pomóż przywieźć tę Clarę – wykrzywiła się zabawnie Ana. – Jest bardzo stara i bardzo... elokwentna. Nie mówi też ani słowa po portugalsku, choć jestem pewna, że potrafiłaby.

– Skoro jest Angielką, w jaki sposób może być z wami spokrewniona? – zdziwiła się Catherine.

– Jest ciotką naszej matki – wyjaśnił Eduardo. – Pamiętasz, jak mówiłem o naszych związkach z Anglią?

Dziewczyna skinęła głową.

– Oczywiście. To ona była tą damą z Warwick, którą odwiedzała Ana.

Eduardo uśmiechnął się znacząco do Catherine.

– *Entao*, tia Gara to dopiero tyran! Jest jedyną żyjącą córką handlarza winem z okolic Londynu. Utrzymywał bliskie kontakty z Portugalią, wskutek czego jego dwie córki – jedną z nich była nasza babka – poślubiły Portugalczyków. Ale nie tia Gara. Pozostała *solteira* przez całe życie.

– Zrozumiesz dlaczego, kiedy ją poznasz – dorzuciła Ana ze śmiechem.

Z szacunku do starszej pani Catherine zmieniła dzinsy i podkoszulek na białą spódnicę i drukowaną jedwabną bluzkę. Tia Clara podobno nie znosiła podróżować samolotem, więc zapewne będzie w złym nastroju.

– Szczerze mówiąc, myślę, że jest bardzo odważna, skoro decyduje się na podróż w tak podeszłym wieku – stwierdziła dziewczyna.

– Nie wiemy, ile naprawdę ma lat – zachichotała Ana. – Broni tego sekretu jak lwica. Wiadomo tylko, że ma blisko dziewięćdziesiąt lat. Jest też bardzo bogata – ale tak bardzo lubi koty, że prawdopodobnie zapisze wszystkie pieniądze schronisku dla zwierząt!

– *Bom dia* – powiedział Eduardo, kiedy Catherine wsiadała do samochodu.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dzień dobry? Czy nie spotkaliśmy się przy Śniadaniu?

– *Pois é*. Ale nie sami! Jesteś teraz inaczej ubrana.

– Pomyślałam, że waszej ciotce spodnie mogą się nie spodobać.

– Trudno przewidzieć, co tia Clara powie na dany temat. Leonor i Cristina nie chciały, żeby Ana zapraszała ją na wesele, my jednak lubimy starszą panią. Czasem się martwię, że jest taka samotna.

– Mieszka sama?

– Nie. Ma towarzyszkę. Uparta się, żeby nieszczęsna kobieta została w Warwick i opiekowała się kotami.

– Może się cieszy, że przez parę dni odpocznie od ciotki.

– *Sem duvida!*

Uśmiechnęli się do siebie z nie skrywanym zachwytem, szczęśliwi, że przez chwilę mogą być sami. Dzień był słoneczny, lecz nie za gorący, niebo miało czystą błękitną barwę, a Eduardo, w jasnym garniturze i białej koszuli, stanowił uosobienie męskiej urody. Posłał jej ukradkowe spojrzenie; jego ogorzała twarz jeszcze bardziej pociemniała, kiedy spostrzegł, że dziewczyna je zauważyła.

– Nie patrz tak na mnie – burknął. Catherine uniosła pytająco brwi.

– Ponieważ – ciągnął, wpatrzony w drogę – w przeciwnym razie będę zmuszony zatrzymać samochód i zacząć się z tobą kochać na oczach wszystkich.

Odprężyła się i uśmiechnęła.

– Zły pomysł!

– Czemu?

– Na szosie jest duży ruch. Możemy spowodować wypadek.

Mężczyzna spoważniał.

– Boże uchowaj! – Znowu na nią spojrział. – Sądziłem, że nie chcesz się ze mną kochać.

– Naprawdę?

– Wszyscy kochankowie mają takie obawy.

– Nie jesteś moim kochankiem.

– Więc kim?

Catherine umilkła. Jak mogłaby opisać Eduarda? Jedno było pewne. Bez względu na to, kim go nazwie, jej życie stanie się bez niego puste, kiedy wróci do kraju. Nie zamierzała jednak o tym myśleć, dopóki nie będzie musiała.

– No i jak? – spytał. – Nie odpowiedziałas mi.

– Nie, Eduardo, i nie odpowiem.

– Zdajesz sobie sprawę, że to jedyne chwile, które spędzimy dzisiaj razem?

– Może tak będzie lepiej.

– Nie lubisz mojego towarzystwa?

– Wiesz doskonale, że lubię! Za bardzo. Szczerze mówiąc, chciałabym, żebyśmy tak jechali bez końca – wyznała.

– Więc zostań u nas dłużej! – powiedział z mocą. – Będziemy mogli jeździć razem, ile zechcemy. Mogę nawet obiecać, że nie będę się z tobą kochać, jeśli to tego się obawiasz.

– Och, Eduardo, wcale się tego nie boję! I to cały kłopot. – Westchnęła. – Lecz i tak to, co się między nami dzieje, przeraża mnie. Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. Nigdy sobie nie wyobrażałam... – Umilkła.

– Ja też nie. – Wyciągnął rękę i schwycił dłoń Catherine tak mocno, że aż zabolalo. – A ty chcesz ode mnie uciec!

– Nie chcę, Eduardo, ale muszę wyjechać.

Zmieniła temat i zaczęła mówić o mijanych widokach, weselu – byle tylko sprowadzić ich z powrotem na ziemię.

Przez jakiś czas mężczyzna odpowiadał monosylabami, z zaciętą twarzą, potem jednak włączył się do rozmowy, niekiedy rzucał jej tylko zaborcze spojrzenia. Chcąc jak najbardziej wydłużyć czas spędzony razem, Eduardo nie śpieszył się w drodze, co znaczyło, że musieli niemal biec do hali przylotów. Mężczyzna od razu zauważył ciotkę w tłumie. Ciągnąc Catherine za sobą, szybko przecisnął się w stronę wyprostowanej postaci w szytym na miarę kostiumie i filcowym kapeluszu, ściskającej mocno torebkę z krokodylej skóry.

– Eduardo! – Starannie umalowana twarz kobiety była pokryta zmarszczkami, lecz w oczach błyszczała żywa inteligencja. Schylił się, by pocałować ją w rękę, potem objął ją ze szczerym uczuciem i ucałował w oba policzki.

– Tia Clara, wyglądasz wspaniale!

Odsunęła go na długość ramion, przyjrzała mu się z satysfakcją.

– Podobnie jak ty, mój chłopcze – z każdym dniem bardziej przypominasz swojego ojca! A, właśnie – dodała żywo – mógłbyś dać napiwek tragarzowi. I jeśli możesz, zajmij się moim bagażem – tylko uważaj na pudło na kapelusze!

– Najpierw pozwól, że ci przedstawię przyjaciółkę Any, która u nas gości. – Eduardo przyciągnął bliżej Catherine. – A ponieważ panna Ward jest twoją rodaczką, przyjechała ze mną cię powitać.

– Miło mi panią poznać – powiedziała dziewczyna, uśmiechając się uprzejmie. – Jestem Catherine Ward.

– Ward? – mruknęła panna Holroyd i przyjrzała się jej uważniej. – Czy myśmy się już nie spotkały? Twoja twarz wydaje mi się znajoma.

Eduardo szybko poprowadził je do samochodu, wyjaśniając, jak bardzo podobieństwo zaskoczyło jego samego. Szybko uścisnął dłoń Catherine, kiedy wsiadali do samochodu. Gdy ruszyli, panna Holroyd obróciła się na fotelu, kręcąc głową ze zdziwienia.

– Powiedziałaś, że jesteś znajomą Any, kochanie? Na pewno nie krewną?

– Nie, proszę pani. Mieszkałam z Aną w pokoju, kiedy przyjechała na studia do Londynu.

– Catherine bardzo troskliwie zajęła się Aną, kiedy spadła na nas tragedia – wtrącił Eduardo poważnie. – Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wreszcie możemy jej podziękować osobiście.

– Ach! Więc to ty!

– Jeśli spojrzeć uważniej – rzucił Eduardo, patrząc na dziewczynę we wstecznym lusterku – widać, że Catherine przypomina Isabel Cardoso.

Panna Holroyd pokręciła głową.

– To nie to. Ledwie znałam tamtą dziewczynę. Ojciec nigdy nie pozwolił jej mnie odwiedzić. – Znowu popatrzyła uważnie na Catherine. – Coś okropnego. Nie mogę sobie przypomnieć.

– Musi ci chodzić o Isabel, tia Clara – upierał się Eduardo. – Pamiętam ją bardzo wyraźnie.

– A ja nie – odparła starsza pani. – Chociaż nie wątpię, że biedna dziewczyna wiele

wzięła po matce. Chwileczkę! Oczywiście. Przypominasz mi trochę Bess. Moją siostrę Elizabeth.

Catherine, mając do czynienia z dwoma duchami zamiast tylko z jednym, wyglądała na tak przybitą, że Eduardo zaproponował przerwę na kawę.

– Świetny pomysł – ucieszyła się tia Clara, kiedy usiedli w miłej przydrożnej restauracji.

– No cóż, młoda damo, myślę, że masz w rodzinie jakiegoś Holroyda.

Catherine pokręciła głową ze smutkiem.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Do kogo jesteś podobna?

– Do zbyt wielu osób, jak na mój gust! – wybuchnęła dziewczyna.

Panna Holroyd roześmiała się.

– *Touché*, panienko!

Eduardo przyjrzał się jej w zamyśleniu.

– Może ciocia ma rację. Musi istnieć gdzieś jakieś ogniwo, pozwalające rozwikłać tę tajemnicę.

– Młoda Catherine może się jeszcze okazać twoją dawno zaginioną siostrą! – zauważyła chytrze tia Clara, obserwując ich bacznie.

– *Meu Deus*, mam nadzieję, że nie! Panna Holroyd uniosła pytająco brew.

– Pamiętając oddanie twojego ojca wobec matki to mało prawdopodobne, nieprawdaż, chłopcze? – Żywo zwróciła się do Catherine. – No, dobrze, dziecko, jak daleko w przeszłość potrafisz prześledzić korzenie swojej rodziny? Twarz Catherine znieruchomiała.

– Obawiam się, że zupełnie nie potrafię tego zrobić, chociaż bardzo bym chciała. Dostaję gęziej skórki od tych sobowtórów.

Panna Holroyd uśmiechnęła się szelmowsko.

– Nie wątpię. Bóg wie, że nie chciałabym, aby Bess zaczęła mnie nawiedzać.

Eduardo ze śmiechem pokręcił głową, pomagając jej wstać.

– Tak bardzo nie lubiłaś swojej siostry?

– Tak. Uwielbiałam Emily, twoją babkę, lecz Bess szczerze mówiąc, była straszną zrzędą. Ciągłe się skarżyła na jakieś bóle. Myślę, że wyszła za Jose Cardosa tylko dlatego, że był stary. Rozpieszczał ją okropnie.

Staruszka mrugnęła konspiracyjnie do Catherine, kiedy wsiadały do samochodu, i „ciągnęła dalej:

– Przez całe lata wykorzystywała swoje urojone choroby, by nie wpuszczać go do łóżka. Biedny głupiec! W końcu jednak jakoś się tam dostał. Bess przed czterdziestką zaszła w ciążę i dowiodła, że istotnie miała słabe zdrowie, umierając przy porodzie.

– Biedaczka! – westchnęła Catherine. – Więc nigdy nie znałeś swojej ciotki, Eduardo?

– Niestety, nie.

– Tak czy inaczej, wygląda na to, że twoja Isabel była bardzo do niej podobna – ciągnęła tia Clara. – Jak pomyśleć, że odpłaciła twojej matce za jej dobroć, topiąc się w stawie, trzeba przyznać, że też było z niej niezłe ziółko.

Catherine zdusiła chichot na widok oburzenia na twarzy Eduarda.

– Miło mi, że uważasz samobójstwo za tak zabawną rzecz – prychnął, potem wojowniczo spojrzął na ciotkę.

– Nie masz racji, tia. Isabel wcale taka nie była.

– Oczywiście, że tak, chłopcze. Rozsądne dziewczęta nie topią się z powodu mężczyzny.

– Fakt – odparł gładko, patrząc w oczy Catherine. – Zamiast tego udają się w podróż dokoła świata.

Dziewczyna zagryzła usta, tłumiąc ostrą ripostę, i zamilkła, pozwalając pannie Holroyd podtrzymywać konwersację przez resztę drogi. Po przybyciu do Casa das Camalias dziewczyna wyskoczyła szybko z samochodu, zanim Eduardo miał szansę otworzyć jej drzwi.

– Odprowadzę twoją ciotkę do pokoju – zwróciła się do niego.

– Wygoda moich gości jest dla mnie najważniejsza – odparł chłodno. – Chodź, tia Gara, musisz być zmęczona.

– Nonsens, chłopcze. – Starsza pani wyprężona jak struna powędrowała korytarzem. Jej twarz rozjaśniła się na widok Any, zbiegającej po schodach, by się z nią przywitać. – Ostrożnie, łobuzie, połamiesz sobie nogi. Musisz być w formie na jutro dla twojego narzeczonego.

Ana objęła ją, zasypując pytaniami, po czym poniewczasie rzuciła Eduardowi, że w sali czekają na niego znajomi. Panna Holroyd odesłała siostrzeńca gestem.

– Nie stercz tu, chłopcze. Miło, że po mnie wyjechałeś, ale nie jesteś mi już potrzebny. Uciekaj.

„Chłopiec” skłonił głowę, po czym całkowicie ignorując Catherine, poszedł do swoich gości.

– Znowu się obraził? – spytała szeptem Ana, kiedy odprowadzały pannę Holroyd do dużej, pięknej sypialni na końcu korytarza.

– Catherine roześmiała się w niewłaściwym miejscu – rzuciła wesoło jej ciotka. – To niewybaczalne. Mężczyźni tego nie znoszą... dlatego za żadnego nie wyszłam.

Catherine pozostawiła starszą panią w towarzystwie Any i poszła się odświeżyć. Myjąc twarz, rozmyślała ponuro, że chociaż przypomina fizycznie aż dwie panie Barroso, pod wszystkimi innymi względami całkowicie się od nich różni. Więc zamiast robić wszystkim kłopot, oświadczyła stanowczo swojemu odbiciu, pakuj się i wracaj do domu, Catherine Ward.

Do czasu kiedy całe towarzystwo zebrało się na obiad, Eduardo odzyskał humor. Z początku rozmowa była ogólna; mówiono głównie o ślubie, kiedy jednak Eduardo zagłębił się w ożywioną dyskusję z Aną, jego ciotka zwróciła się do Catherine z miłym uśmiechem.

– Jak ci się podoba Portugalia, skarbie?

– Ogromnie. Byłam w Lizbonie wiele razy, ale to moja pierwsza wizyta w Minho.

– Przyznaję, że bardzo tu malowniczo, lecz chyba trochę za spokojnie.

– Nie dla mnie – odparła dziewczyna. – Wychowałam się na wsi. W porównaniu z nią Ponte de Lima to miasto.

– Ana opowiadała mi, że wiele podróżowałaś. – Panna Holroyd nałożyła sobie sera. – Gdzie teraz pracujesz?

– Nigdzie. Kiedy wrócę do kraju pod koniec tygodnia, zacznę intensywnie szukać zajęcia. Najchętniej związanego z podróżami. Większość moich znajomych mieszka w Londynie, więc pewnie i ja tam w końcu osiadę.

– Mimo że wolisz spokój? Catherine skinęła głową z rezygnacją.

– W Londynie łatwiej o pracę, więc nie mam wielkiego wyboru.

Starsza pani przyglądała się jej chwilę z namysłem, potem zwróciła się do Eduarda.

– Skoro tak rozpaczliwie potrzebujesz kogoś do pomocy w tym swoim *Turismo de Habitacao*, czemu nie poprosiłeś Catherine?

Ana klasnęła w dłonie, zachwycona.

– Oczywiście! Świetny pomysł, tia! Catherine pokręciła głową.

– Niestety, to niemożliwe.

– Czemu? – zdziwiła się panna Holroyd. – Ty szukasz pracy, Eduardo potrzebuje kogoś do pomocy. Masz takie samo wykształcenie jak Ana, więc w czym problem?

Problem, pomyślała dziewczyna, polega na tym, że Eduardo wydaje się mało zachwycony tym pomysłem jak na kogoś, kto jeszcze rano namawiał mnie do zostania.

– Przynajmniej się nad tym zastanów – namawiała Ana.

– Nie poganiaj jej – wtrącił się Eduardo, potem spojrzał na Catherine. – Może dzisiaj po kolacji mogłabyś mi poświęcić parę chwil, by przedyskutować tę interesującą propozycję?

Dziewczyna chłodno skinęła głową.

– Oczywiście.

W Casa das Camélias tego dnia nie brakowało pracy dla nikogo. Począwszy od wczesnego popołudnia wielki kuty dzwon u drzwi wejściowych dzwonił bez przerwy, kiedy kolejni goście przybywali, by wręczyć prezenty ślubne, wypić wino albo kawę i złożyć życzenia pannie młodej. Później zjawili się pracownicy firmy organizującej przyjęcie weselne. Wybuchła ożywiona dyskusja, gdzie najlepiej rozstawić stoły. Ana kierowała całą operacją.

Catherine widziała Eduarda tego dnia tylko w przelocie. Najpierw pomagała pannie Holroyd spisywać prezenty, potem rzuciła się na odsiecz Anie, kiedy zamówione dekoracje kwiatowe do przybrania bufetu okazały się brzydkie. Catherine natychmiast zawiozła przyjaciółkę na targ, gdzie wykupiły wszystkie dostępne kwiaty, po czym co tchu wróciły do domu, by przerobieć dekoracje na prawdziwe dzieła sztuki, które zdobyły aprobatę Any.

Po kolacji Eduardo wcześniej posłał siostrę do łóżka.

– Nie będę długo męczył Catherine rozmową, *carinha* – obiecał.

– Ja też już pójdę – oznajmiła tia Clara. Podstawiła Eduardowi i Catherine policzek do pocałowania, po czym ruszyła do wyjścia wraz z Aną.

W niewielkiej sali było bardzo cicho. Z zachowania Eduarda widać było wyraźnie, że przyjął obecnie na siebie rolę przyszłego pracodawcy, nie mającą nic wspólnego z niedoszłym kochankiem z zeszłego wieczoru.

– Ciągłe jesteś na mnie zły – odezwała się Catherine. Eduardo zerknął na nią znad karafki z porto.

– Nie. Zresztą w tej chwili nie zamierzam o tym dyskutować. Jesteśmy tutaj, żeby ocenić,

czy jesteś odpowiednią osobą na stanowisko Any.

Urażona Catherine odmówiła gestem, kiedy mężczyzna zaoferował jej porto. Słowo „odpowiednia” wydało się jej dziwnie pejoratywne.

– To nie był mój pomysł – odparła chłodno.

– Nie. Ale musisz przyznać, że jest znakomity. Ponieważ nie dało się temu zaprzeczyć, Catherine milczała. Eduardo spojrzął na nią pytająco.

– Nie masz nic do powiedzenia? Wzruszyła ramionami.

– Moja nieznajomość portugalskiego może stanowić problem.

– Niewielki i tylko z początku. Szybko się nauczysz. Mógłbym ci płacić nieco więcej niż Anie. – Myślał przez chwilę, po czym wymienił sumę w escudos. – Za mało? – spytał, kiedy dziewczyna w milczeniu przeliczała ją na funty.

– Wręcz przeciwnie, oferta jest bardzo hojna.

– Więc ją przyjmiesz? – spytał szybko. Catherine wstała.

– Nie. Z całą pewnością nie. Eduardo z grymasem zerwał się na nogi.

– *Porquê?* Uniosła podbródek.

– Ponieważ nie przyszło ci do głowy, by zaproponować mi pracę, póki panna Holroyd nie wpadła na ten pomysł.

– Odmawiasz tylko dlatego, że to był jej pomysł, a nie mój? – spytał rozgniewany. Cała jego obojętność nagle zniknęła.

Catherine cofnęła się mimo woli, kiedy zbliżył się do niej o krok.

– *Deus me livre!* – wykrzyknął gwałtownie. – Musisz wiedzieć, że cię pragnę, Catherine! Kłamiesz, jeśli temu zaprzeczasz! Dokończmy tę rozmowę po weselu Any – dodał po chwili. – Tymczasem nie odrzucaj mojej propozycji bez namysłu. Ponieważ nalegasz, że powinniśmy mieć więcej czasu, żeby się nawzajem poznać, to chyba doskonały pomysł. – Uśmiechnął się przekonująco. – Jeszcze nie jest za późno. Zadzwoń do matki, jeśli chcesz, i zapytaj ją o zdanie. Może mogłabyś też spytać ją o swoich przodków, choćby tylko po to, żeby zaspokoić ciekawość tii Clary.

Catherine zeszywniała.

– Nie mogę zadzwonić do matki, bo właśnie jest w drodze na Karaiby. Pan Carfax przekonał ją, żeby raz wyjechała z nim na wakacje. – Odwróciła wzrok, czując jakby w piersi zamiast serca miała kawał lodu. – A rozmowa z nią na temat mojego rodowodu nie ma sensu, Eduardo. Jest coś, o czym ci nie wspominałam.

Spojrzał na nią zaniepokojony.

– Czy to coś złego?

– To zależy od punktu widzenia. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w twarz. – Szczerze mówiąc, wiem coś o swoim drzewie rodowym. Wystarczająco dużo, żeby to trzymać w tajemnicy. Moja matka nosi to samo nazwisko co ja. Krótko mówiąc, Eduardo, nie mam pojęcia, kim był mój ojciec. Wiem tylko, że jestem owocem krótkiego romansu i że małżeństwo nie wchodziło w grę. On był znacznie młodszy – matka nie powiedziała mu nawet, że jest w ciąży.

– *Meu Deus!* – Eduardo usiadł obok, ujmując zimne dłonie dziewczyny. – Twoja matka

musi być bardzo dzielną kobietą.

Catherine skinęła głową.

– Więc wychowywałaś się w domu dziadków?

– Nie. Kiedy matka nie zgodziła się mnie oddać do adopcji, umyli ręce od całej, sprawy.

Spojrzał na nią wstrząśnięty.

– Chcieli was rozdzielić?

– Uważali, że tak będzie najlepiej. Matka nie chciała o tym słyszeć. Widzisz, nie była młodą dziewczyną, na którą łatwo wpłynąć. Miała około trzydziestu lat, pracowała jako asystentka kierowniczką prywatnej szkoły dla chłopców.

– Więc co zrobiła?

– Przepracowała w szkole do końca semestru, wykorzystując ten czas na znalezienie innego zajęcia. – Catherine odwróciła wzrok. – Po długich poszukiwaniach została gospodynią u wdowca, któremu moja obecność nie przeszkadzała, jeżeli zachowywałam się cicho. Pan Carfax to emerytowany prawnik, kochany człowiek. Myślę, że gdyby wszystko ułożyło się po jego myśli, ożeniłby się z matką już dawno.

Eduardo pokręcił głową, marszcząc czoło.

– Catherine – zaczął po chwili. – Bardzo ci jestem wdzięczny za zaufanie, ale dlaczego uważasz, że powinienem poznać tę historię?

– Bo się obawiam, że jeśli będę pracować dla ciebie, zechcesz zrobić ze mnie swoją kochankę – odparła. – Dlatego nie mogę przyjąć twojej oferty, choć bardzo bym chciała. Ale jeśli zostanę... zdarzy się to, co się zdarzyć musi. Przyznaję się do tego. Więc postanowiłam wrócić tam, gdzie moje miejsce. Moja matka miała kochanka, który złamał jej życie. Nie chcę, by mnie spotkało to samo.

Mężczyzna zbladł.

– Ale przecież miałaś kochanka! – zauważył z goryczą. Pokręciła głową.

– Mylisz się. Dan był tylko przyjacielem. Poza tym myślałam, że się ze mną ożeni. Ty z pewnością nie jesteś materiałem na męża, Eduardo. Przynajmniej nie dla mnie.

– Nie chciałabyś za mnie wyjść? – spytał wzburzony.

– Nie powiedziałam czegoś takiego – odparła desperacko. – Ale czy potrafiłbyś sobie wyobrazić coś mniej prawdopodobnego?

– *Porquê?*

– Wiesz doskonale. Ty masz wielką kolekcję przodków, a ja nie wiem nawet, kim był mój ojciec! – Z trudem przełknęła ślinę. – I nigdy się nie dowiem, bo matka zmienia temat za każdym razem, kiedy o to spytam. Mówi tylko, że nie mam się czego wstydić.

Eduardo wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Chodź, Nie zamartwiasz się więcej, *carinha*. Pora spać. Jutro czeka nas męczący dzień. Dokończymy tę rozmowę po weselu. – Przyciągnął ją do siebie i spojrzał głęboko w oczy. – Nie dbam o twoje pochodzenie, Catherine. Każdy mężczyzna byłby dumny, mogąc być twoim ojcem, a ja... – Urwał na chwilę, oczy zapłonęły mu nagle. – Ja, *querida*, byłbym dumny, mogąc odgrywać jakąkolwiek rolę w twoim życiu.

Nachylił się ku niej. Mówiąc sobie, że to już stanowczo ostatni raz, Catherine podała mu

usta do pocałunku.

Pocałunek jednak, czuły i delikatny z początku, zbyt szybko przeobraził się w gorące uniesienie, tak wszechogarniające, że Catherine tylko ostatkiem sił zdołała w końcu odepchnąć mężczyznę. Jej postanowienie stało się tym bardziej niezłomne. Jedyne, co jej pozostało, to usunąć się z życia Eduarda Barroso tak szybko, jak to możliwe – natychmiast po ślubie Any.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień ślubu wstał piękny i słoneczny, jak przepowiadała Ana. Cathenne nie miała czasu na smutne rozmyślenia. Ana, promienna i ożywiona, zapukała do jej drzwi o świcie. Za jej plecami stała uśmiechnięta pokojówka z zastawioną tacą.

– Wybacz, że przeszkadzam ci tak wcześnie, *querida*, ale pomyślałam, że możemy zjeść śniadanie tutaj – wyjaśniła, siadając ze skrzyżowanymi nogami na drugim łóżku. – Inaczej grozi mi, że moja suknia ślubna będzie cała w plamach po dżemie!

Cathenne roześmiała się, ciesząc się w duchu, że nie będzie musiała stawiać czoła Eduardowi. Dzisiaj jest dzień Any i nie pozwoli, by cokolwiek go zepsuło. Przyjaciółka jednak, choć promieniejąca ze szczęścia, nie zapomniała o planach Catherine na przyszłość.

– I co, czy Eduardo przekonał cię wczoraj wieczorem? – spytała i uśmiechnęła się szelmowsko. – Zwykle nie ma problemów, by skłonić kobietę do powiedzenia „tak”!

– Nie wątpię – odparła Catherine, myśląc, że to nie jest odpowiedni moment, by informować Anę o swoich zamiarach. – Ale muszę się jeszcze zastanowić.

– *Pois i*. Z pewnością chcesz porozmawiać z matką – zgodziła się Ana. – Na co masz ochotę? Elsa przygotowała prawdziwą ucztę!

Siostry Any przyjechały wraz z rodzinami zaraz po śniadaniu. Wkrótce cały dom rozbrzmiewał głosami niczym ptaszarnia. Panna Holroyd, prezydująca na sofie w głównej sali, obserwowała zamieszanie z wielkim przejęciem. Poinformowała Catherine, że Eduardo jest w ogrodzie z pozostałymi mężczyznami, gdzie z dala od zgiełku palą cygara i piją kawę.

– Czemu nie przyłączysz się do nich na chwilę, skarbie?

– podsunęła.

– Wolałabym raczej zostać z panią – odparła dziewczyna.

– Właśnie przyjechała fryzjerka, więc przez chwilę nie będę potrzebna.

– To napij się ze mną kawy.

Catherine cieszyła się, że przez chwilę może odpocząć w ciszy, z dala od ożywionych dyskusji prowadzonych po portugalsku.

– Wyglądasz na zmęczoną, kochanie – zauważyła starsza pani.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Ana obudziła mnie bladym świtem. Mam tylko nadzieję, że starczy jej energii do wieczora.

– Z pewnością. W waszym wieku powinnyście kipieć energią, panienki. O, idzie Eduardo.

Mężczyzna podszedł, by się przywitać. Ucałował ciotkę w policzek, Catherine posłał przeciągłe pogodne spojrzenie, po czym usiadł na kanapce po przeciwnej stronie tli Clary, jakby usuwając się ze strefy zagrożenia. Wskazał słońce za oknem.

– Chyba modlitwy Any zostały wysłuchane. Piękny dzień, *mão é?*

Panna Holroyd zachichotała.

– Zachowujesz się prawie jak Anglik, Eduardo! Myślałam, że tylko Brytyjczycy do

znudzenia konwersują o pogodzie.

– To pewnie z powodu genów – rzuciła Catherine lekko.

– *Sem duvida* – przytaknął, patrząc na nią. – Dzięki nim mamy ze sobą wiele wspólnego.

– A, właśnie, to mi coś przypomina – wtrąciła starsza pani. – Udało ci się ją przekonać, żeby przyjęła twoją propozycję?

– Obiecałam przemyśleć sprawę – odezwała się szybko Catherine. Była to prawda: spędziła na rozmyślaniach prawie całą noc.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła tia Clara. – Co nagle, to po diable.

– *E verdade* – przytaknął Eduardo z lekką goryczą. – Niestety, Catherine nie podziela twojego entuzjazmu wobec posady.

– Chcesz powiedzieć, że nie uległa ci na pierwsze twoje skinienie! – Panna Holroyd uśmiechnęła się z rozbawieniem. – Miła odmiana. Nie sądzę, by wielu ludzi ci się sprzeciwiało, Eduardo.

Machnął lekceważąco ręką.

– Być może dlatego, że proszę ich o sensowne rzeczy. Pomówmy o czymś innym.

– Na przykład o ślubie – przytaknęła Catherine, zrywając się z miejsca. – Zobaczę, jak tam fryzura panny młodej.

Od tej chwili dzień we wspomnieniach Catherine zmienił się w kalejdoskop barwnych scen. Z wielkim przejęciem pomogła się ubrać przyjaciółce. Najpierw były białe pończochy i niewielkie czarne drewniaki, potem wiele warstw sztywno wykrochmalonych halek. Potem wyjęto z białego bawełnianego pokrowca piękną suknię. Wreszcie dokonano ostatnich poprawek. Rozpromieniona Ana, z włosami upiętymi wysoko pod krótkim welonem z bezcennej starej koronki, wyglądała jak olśniewająco piękna lalka. Czarną suknię wyszywaną złotem zdobiły złote łańcuszki pożyczone od wszystkich krewnych i równie liczne złote broszki, które Leonor i Cristina przypięły do stanika. Na ostatku zawieszono Anie na szyi ślubny prezent od Carlosa – przepiękne złote serce na najgrubszym łańcuszku z całej kolekcji.

Catherine cofnęła się o krok i przyłączyła się do szczerych pochwał, których nie szczędziły Cristina i Leonor.

– Wyglądasz wspaniale, Ano Barroso! – powiedziała z uśmiechem. – Przynosisz chlubę swojemu przyszłemu mężowi.

– *Obrigada, querida!* – Ana szybko pocałowała ją w oba policzki. – A teraz ty, Catherine. Musisz się przebrać.

– To nie potrwa długo, obiecuję. Będę gotowa, zanim fotograf skończy ustawiać do zdjęcia twoje małe druhnny. – Uśmiechnęła się, czując nagle ucisk w gardle. – Bądź szczęśliwa, Ano. – Niecelegancko pociągnęła nosem. – Proszę... zapomniałaś o kwiatach.

Ana z zamyślnym wyrazem twarzy przyjęła bukiet, tradycyjnie ułożony wokół rzeźbionej świecy.

– Później może już nie będę miała okazji ci tego powiedzieć, Catherine. Ale skoro spotkałyśmy się znowu, nie pozwól, żeby moje małżeństwo nas rozdzieliło. Obiecuj, że przyjedziesz niedługo i zostaniesz dłużej ze mną i Carlosem Quinta da Floresta.

Catherine żywo skinęła głową.

– Oczywiście. A teraz już idź. Wszyscy czekają.

Anę przywitały okrzyki podziwu drухen i licznych krewniaczek czekających na korytarzu. Catherine ruszyła do swojego pokoju, zdecydowana przynajmniej dorównać elegancją siostrze swojej przyjaciółki. Przyjrzała się sobie uważnie * lustrze, zaczesła wysoko ciemne włosy i upięła je w luźny węzeł. Potem włożyła prosty jedwabny kremowy kostium – ostatni zakup zrobiony w butik na statku. Dodała do tego kolczyki i pojedynczy sznur wielkich barokowych pereł pożyczony od matki. Na koniec wsunęła głęboko na oczy kapelusz z szerokim rondem tej samej barwy co kostium.

– Może być – rzuciła swemu odbiciu, naciągając eleganckie rękawiczki.

Sięgnęła po małą torebkę, wyprostowała się i skierowała w stronę głosów dobiegających z pokoju gościnnego. Właśnie w tym momencie wyszła stamtąd Fernanda.

– *Dona Catherine, que beleza!* – wykrzyknęła służąca, – Sama pani wygląda jak panna młoda!

Słowa te wzbudziły w dziewczynie taki ból, że opanowała się z największym trudem. Stały w otwartych drzwiach i patrzyły na scenę, którą fotograf najwyraźniej właśnie ustawił. Eduardo, bardzo przystojny w ciemnym garniturze, stał przy wielkim kominku z roześmianą Aną w otoczeniu drухen. Potem Ana uparła się, by Catherine pozowała z nią do zdjęcia, a później do następnego z Eduardem. Wkrótce zjawiała się Elsa i oświadczyła, że zajeżdża pierwsze samochody mające zawieźć gości do kościoła.

W zamieszaniu, jakie teraz nastąpiło, nikt nie zauważył, kiedy Eduardo odciągnął Catherine na stronę.

– Jesteś tak piękna, że zapiera dech w piersiach. Dziewczyna odwróciła się, nie widząc nic wokół siebie.

Panna Holroyd majestatycznie ruszyła w jej kierunku, imponująca w kostiumie z szarej mory i kapeluszu przybranym fiołkami.

– Pojedziemy razem – oznajmiła. – Dobrze się czujesz, Catherine? Wyglądasz pięknie, ale trochę blade.

– Czuję się świetnie – zapewniła ją dziewczyna.

Dzień ślubu Any okazał się dla Catherine wielkim przeżyciem od początku do końca. Nie ostatnim z powodów było to, że podczas długiej mszy przed wielkim złoconym ołtarzem Igreja Matriz złapała się na tym, że nie tylko czuje głębokie wzruszenie wywołane ceremonią, lecz również uświadomiła sobie, że po poznaniu Eduarda niemożliwe byłoby dla niej złożenie podobnej przysięgi innemu mężczyźnie.

Na życzenie Any, zamiast wrócić do Casa das Camélias samochodem, państwo młodzi oraz goście wrócili przez miasto piechotą. Druhny – zgodnie z tradycją panującą w Minho – szły z rękami wspartymi na biodrach. Ludzie wychylali się z okien i tłoczyli na chodnikach, obsypując szczęśliwą parę życzeniami szczęścia. Panna Holroyd wróciła samochodem do domu z Eduardem, natomiast Catherine z zapalem robiła zdjęcia przez całą drogę do Casa das Camélias i na przystrojonym dziedzińcu domu. Oprócz kwiatowych ozdób na slotach kwiaty wpleciono w dzikie wino porastające ściany i ustawiono w naczyniach pod ścianami. Ich zapach mieszał się w powietrzu z wesołym śmiechem, kiedy państwo młodzi przyjmowali

pocałunki i życzenia szczęścia od gości przy akompaniamencie strzelających korków szampana.

– Podoba ci się wesele Any? – spytał ją Eduardo później, kiedy znalazł chwilę, by wmieszać się w tłum gości.

Uśmiechnęła się do niego radośnie.

– Jest wspaniałe. Wszystkie wesela powinny tak właśnie wyglądać.

Spojrzeni sobie w oczy, uprzejme uśmiechy zbladły na ich twarzach. Catherine pierwsza odwróciła wzrok, kiedy rozległy się dźwięki akordeonów i fujarek zapowiadające przybycie muzyków i początek tańców, które Ana tak bardzo lubiła.

Napięcie sprawiło, że pierwszy wypity kieliszek szampana uderzył Catherine do głowy. Wkrótce za przykładem pozostałych kobiet zdjęła kapelusz i rozpuściła włosy. Potem przyłączyła się do grupki zebranej wokół panny Holroyd, by przyglądać się tańczącym. W półmroku złote kule światła na kameliach tworzyły wspaniałe tło dla ciemnych oczu i promiennych uśmiechów Carlosa i Any, którzy poprowadzili pary do żywego tańca, który jak się dowiedziała Catherine, nazywał się *vira*. Dziewczyna poczuła ukłucie zazdrości, kiedy Eduardo ujął rękę Marii Luisy da Cunha i przyłączył się do siostry i jej męża. Jego garnitur doskonale pasował do tradycyjnego stroju partnerki. Tancerze wirowali i obracali się wokół siebie. Później *vira* ustąpiła miejsca tańcowi zwanemu *chula*, a ten z kolei *caminha verde i malhão*. Leonor i Cristina ze śmiechem dały się po chwili namówić do tańca, lecz nawet najżywsze namowy nie zdołały przekonać Catherine.

– Nigdy bym się tego nie nauczyła – zwierzyła się tii Garze. – Jestem pewna, że zaraz bym się wywróciła.

– Wyznaję, że ja też wolałabym jakiegoś staroświeckiego walca! – zgodziła się ze śmiechem starsza pani.

Eduardo wyłonił się z mroku i usiadł przy nich, twierdząc, że musi chwilę odpocząć.

– Gdybym cię poprosił, zatańczyłabyś ze mną walca, tia Clara? – spytał.

– Oczywiście, że nie. W moim wieku złamana noga to katastrofa. – Panna Holroyd uśmiechnęła się szelmowsko. – Ale Catherine z pewnością by się zgodziła na twoją propozycję.

– Nie! – wykrzyknęła dziewczyna, po czym uśmiechnęła się zawstydzona. – To znaczy, nie potrafię tańczyć walca.

Eduardo spojrzał niedowierzająco, kiedy przybiegła Ana rękę w rękę z Carlosem, zdyszana i roześmiana, i oskarżyła przyjaciółkę o lenistwo.

– Czemu się nie przyłączysz? W college'u potrafiłaś przetańczyć całą noc!

– Właśnie powiedziała, że nie umie tańczyć – rzucił Eduardo.

– Może jesteśmy dla ciebie zbyt prowincjonalni – zażartował Carlos.

– Raczej zbyt zręczni! Tańczycie tak świetnie, że obawiam się ośmieszenia. – Spojrzała na zatłoczony dziedziniec. – Czyżby muzycy już skończyli?

– Nie – odparł Eduardo. – Poszli coś zjeść do kuchni. Póki nie wrócą, będziemy tańczyć przy nagraniach.

Ledwie to powiedział, kiedy pierwsze takty marzycielskiego walca rozległy się z

głośników ukrytych w kolumnadzie. Mężczyzna zwrócił się do panny Holroyd z ceremonialnym ukłonem.

– Może jednak zatańczysz ze mną jeden raz, tia Clara? Obiecuję, że nie dopuszczę, byś złamała nogę.

Ulegając namowom pozostałych gości, panna Holroyd pozwoliła się poprowadzić między tancerzy, rozstępujących se na widok partnerki Eduarda. Ana usiadła obok Catherine, zadowolona, że może chwilę odpocząć.

– Cieszę się, że zdjęłaś kapelusz – rzuciła. – Jest bardzo ładny, ale nie mogłabyś w nim tańczyć.

– Nie zamierzam tańczyć.

– *Bobagem!* Przecież tak to lubisz. Proszę, *querida*. Musisz zatańczyć na moim weselu, żeby mi to przyniosło szczęście.

Catherine uśmiechnęła się.

– No, dobrze. Ale tylko do tej muzyki... oczywiście, jeśli mnie ktoś poprosi.

– Jeśli cię ktoś poprosi! – Ana zaniósła się śmiechem.

– Co się stało? – spytał Eduardo, prowadząc ciotkę na miejsce wśród oklasków.

– Catherine zgodziła się zatańczyć na moim weselu jedynie do takiej muzyki jak ta – wyjaśniła jego siostra – ale martwi się, że nie znajdzie partnera!

Teraz roześmiali się wszyscy, a dziewczyna została wręcz zasypana propozycjami licznych mężczyzn pragnących ją porwać do tańca. Problem, którego wybrać, znalazł nieoczekiwane rozwiązanie, kiedy Eduardo bez słowa ujął ją za rękę i poprowadził do walca. Catherine bez najmniejszego zdziwienia przekonała się, że mężczyzna tańczy go tak samo dobrze jak miejscowe *vira* i *chula*.

Przez jakiś czas wirowali w milczeniu. Eduardo zachowywał się tak nienagannie, że nikt by nie podejrzewał, iż wzajemna bliskość napędza ich oboje gorzko-słodkim cierpieniem.

– Kłamałaś – odezwał się w końcu cicho. – Tańczysz doskonale.

– Tylko dlatego, że ty mi towarzyszysz – wyszeptała uniesiona radością, że znowu znajduje się w jego ramionach.

Eduardo gwałtownie nabrał powietrza.

– Tańczymy jak jedno... – Urwał i nagle ścisnął ją mocno za rękę. – *Deus*, Catherine... nie wierzysz, że to, co mi powiedziałaś wczoraj wieczorem, niczego nie zmienia?

– Zmienia dla mnie!

– Nic mnie nie obchodzi twój rodowód. Jedyne, czego pragnę w życiu, to trzymać cię w ramionach tak jak teraz, *querida*.

– Nie... proszę! Odprowadź mnie z powrotem!

Eduardo powiedział coś gwałtownie po portugalsku, po czym zaprowadził ją do panny Holroyd. Przez następną godzinę Catherine musiała tańczyć ze wszystkimi mężczyznami po kolei, aż muzyka z taśmy ustąpiła dźwiękom miejscowych muzykantów, pozwalając jej umknąć.

Dziewczyna opadła na krzesło obok tii Clary, zbierając siły do patrzenia, jak Eduardo będzie tańczył z innymi kobietami przez resztę wieczoru. Ku jej zdziwieniu jednak

mężczyzna zajął wolne krzesło obok niej i oświadczył, że wypełnił swoje obowiązki.

– Nie musisz, nam dotrzymywać towarzystwa – zwróciła się do niego ciotka z błyskiem w oku. – Catherine i ja doskonale się czujemy razem.

– *Sem duvida* – zgodził się z nieznacznym uśmiechem. – Miej jednak litość dla mnie, tia. Nie chcę już tańczyć.

– Nawet walca? Pokręcił głową.

– To *barulho* potrwa jeszcze tylko przez godzinę, potem Ana musi jechać do Quinta da Floresta.

Rodzina da Cunha zamówiła pokoje w hotelu Albergaria w miasteczku, pozostawiając dom młodej parze. Catherine nagle poczuła silne ukłucie zazdrości, myśląc, jak wspaniale byłoby się wymknąć z Eduardem i żyć długo i szczęśliwie, tak samo jak Ana i Carlos. .

– Nic nie mówisz – odezwała się do niej panna Holroyd.

– To wina Any. – Eduardo uśmiechnął się lekko do dziewczyny. – Rano musisz pospać dłużej. Nikt nie będzie ci przeszkadzał, aż się sama obudzisz.

Catherine uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Kusząca propozycja. Chętnie tak zrobię. Muszę odpocząć przed podróżą w sobotę.

Panna Holroyd wyraziła rozczarowanie, że rozstaną się tak szybko, i gorąco namawiała, by dziewczyna odwiedziła ją w Warwick. Wzruszona Catherine podziękowała jej ciepło, po czym podeszła do wołającej ją Any.

– Carlos nie chce czekać ani chwili dłużej – wyjaśniła z rumieńcem panna młoda. – Muszę się przebrać i chciałabym, żebyś mi pomogła.

Ana z radością uwolniła się od złotych łańcuszków i czarnego aksamitu i zażądała opinii przyjaciółki na temat swojego wesela. Catherine zapewniła ją, że stanowiło ono sukces od początku do końca.

– Wyślę ci zdjęcia – obiecała, pomagając Anie włożyć różową płócienną sukienkę. – Wyglądałaś tak pięknie.

Ana wyjęła ostrożnie świecę ze swojego ślubnego bukietu i włożyła ją do torebki.

– Zachowam ją na zawsze – powiedziała, wzdychając ze szczęścia. Mocno objęła Catherine. – Tak dobrze było mieć cię tutaj, *querida*. Odwiedź mnie znowu szybko.

Catherine pocałowała ją.

– Dzięki za zaproszenie. To było... wspaniałe przeżycie. A teraz czas na panią, *senhora* da Cunha, inaczej Carlos wtargnie tu i przerzuci cię sobie przez ramię.

Ana zachichotała, kiedy razem szły korytarzem.

– Bardzo dobrze, że się niecierpliwi! – Zatrzymała się nagle. – Ach! Zapomniałam o czymś. Dołącz do reszty, Catherine, ja zaraz przyjdę.

Dziewczyna zesłała po granitowych schodach do wielkiego holu, pełnego gości.

– Jeszcze nie jest gotowa? – jęknął Carlos.

– Już idzie – zapewniła go Catherine. Chwilę później Ana pojawiła się na podeście z bukietem w ręce.

– *Pronto!* – zawołała i rzuciła kwiaty prosto w ręce Catherine, która odruchowo je chwyciła. Zacerwieniła się jak piwonia, kiedy Leonor i Cristina zaczęły klaskać w dłonie

wśród wiwatów pozostałych gości.

Carlos wspiął się po schodach, ujął żonę za rękę i poprowadził ją na plac przed domem, gdzie czekał już samochód.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy nawet Cristina i Leonor zostały zabrane przez swoich mężów i spokój zapanował wreszcie w Casa das CameHas, zjawiała się Elsa, by spytać, czego potrzebują.

– Filiżanka herbaty bardzo by się przydała – powiedziała panna Holroyd, wyglądająca na bardzo zmęczoną. – Myślę, że Catherine chętnie by coś przekąsiła. O ile wiem, nie jadła dzisiaj ani jednego porządnego posiłku.

Dziewczyna na próżno zapewniała, że nie jest głodna. Już po kilku minutach w małej sali zjawiły się tace z herbatą i kawą oraz świeżo przygotowane kanapki i talerz nieuniknionych grzanek z masłem.

Panna Holroyd zachichotała.

– Spójrz, Catherine. Nie oprzesz się takiej ucztie!

W małej sali było niezwykle przytulnie. Catherine skubała grzanekę i popijała herbatę dziwnie otepiała, nie czując przez chwilę bólu, jaki sprawiało jej zbliżające się nieuniknione rozstanie z Eduardem.

– Więc jaka jest twoja opinia o tradycyjnym portugalskim weselu? – spytała tia Clara, wrywając ją z zamyślenia.

– Było urocze. – Dziewczyna uśmiechnęła się lekko. – Trudno sobie wyobrazić ładniejszą i szczęśliwszą pannę młodą niż Ana.

– Zostaniesz teraz sam, Eduardo – stwierdziła panna Holroyd.

– *E verdade* – zgodził się, rzucając Catherine posępne spojrzenie.

– A, właśnie. Postanowiłaś coś w sprawie posady u Eduarda? Przyjmiesz ją? – zwróciła się starsza pani do dziewczyny.

Catherine ostrożnie odstawiła filiżankę.

– Nie, niestety nie. To... to niemożliwe.

– Dlaczego?

– Catherine nie chce znowu opuszczać Anglii – wtrącił szybko Eduardo.

Panna Holroyd zmarszczyła brwi.

– A wydawało mi się, że taka jestem sprytna.

– Bo to prawda – odparł Eduardo z uśmiechem. – Ale dla Catherine nie byłoby to wygodne, *infelizmente*.

– No, cóż, to jej decyzja, chociaż szkoda. – Panna Holroyd podniosła się z miejsca. – Czuję się ogromnie zmęczona. Jeśli odprowadzisz mnie do pokoju, Eduardo, to może Catherine zgodzi się zmyć naczynia, skoro odesłałeś służące.

– Oczywiście. – Dziewczyna wstała również, doskonale zdając sobie sprawę, że panna Holroyd mówi to nie bez powodu.

– Ale ty też jesteś zmęczona – zaproponował Eduardo.

– Nie tak bardzo, bym nie mogła tego zrobić.

– W takim razie pomogę ci.

– Słusznie – pochwaliła tia Clara. – Dobrze ci zrobi, jak poznasz własną kuchnię.

Dobranoc, dzieci.

Ucałowała Catherine w policzek i wsparła się na ramieniu Eduarda, tym razem chętnie przyjmując jego pomoc.

Mężczyzna wrócił do sali właśnie w chwili, kiedy Catherine kończyła składać filiżanki i talerzyki na tacę i miała ją odnieść do kuchni.

– Przepraszam – powiedział skrzepowany. – Wiesz, oczywiście, że moja ciotka sądzi, że robi nam wielką przysługę?

Najwyraźniej nie udało mi się ukryć swoich uczuć tak dobrze, jak chciałem.

Wyjął jej tacę z rąk i ruszył przodem do kuchni; wyglądał tak niedorzecznie, że Catherine zdobyła się nawet na uśmiech. Odstawił tacę z brzękiem porcelany i zwrócił się do dziewczyny z ironicznym uśmiechem.

– To dlatego, że nie lubi Antonii. Choć właściwie nie ma powodu. Antonia i ja nigdy nie byliśmy kochankami.

– Naprawdę? – Catherine drżały ręce, kiedy wkładała naczynia do zlewu. – Chociaż to nie ma znaczenia. Teraz.

Zaczęła w pośpiechu zmywać talerze i filiżanki.

– Chcesz powiedzieć, że nic cię to nie obchodzi!

– Nie – odparła zdławionym głosem. – Chcę powiedzieć, że nie powinno mnie to obchodzić.

Otarła łzę mokrą ręką. Eduardo przyciągnął ją i odwrócił do siebie.

– *Meu amor*, nie płacz! – powiedział cicho. Catherine pociągnęła nosem i odsunęła się.

– Nie. W porządku. – Uśmiech zamarł jej na wargach, kiedy zobaczyła w jego oczach bezsilną rozpacz. – Proszę! Nie patrz tak na mnie. Znamy się tak krótko.

– To nie ma znaczenia. – Musnął palcami jej policzek. – Godziny, dni, minuty, *n'importa*. Kocham cię. Uwierz mi, Catherine. Nawet jeśli nie zobaczę cię już nigdy w życiu, nie zmieni to moich uczuć, *querida*. Nie obchodzi mnie, kim był twój ojciec. To ciebie pragnę. Tylko ciebie.

Catherine zbladła. Zagryzła mocno drżącą dolną wargę i odwróciła się w stronę zlewu, starając się opanować i dokończyć pracę.

Eduardo obserwował ją w milczeniu, ze skrzyżowanymi rękami, jakby za wszelką cenę chciał się powstrzymać przed wzięciem jej w ramiona. W końcu dziewczyna opanowała się nieco i zwróciła w jego stronę ze zdecydowanym uśmiechem.

– Nie zamierzasz wytrzeć naczyń? Popatrzyl na nią, nie rozumiejąc.

– *Como?*

– Talerze – powtórzyła. – Gdzie są ścierki do ich wytarcia?

– Ja się zastanawiam, jak będę żyć bez ciebie, a ty potrafisz jedynie mówić o naczyniach? – spytał. Coś w jego głosie upewniło ją, że on też powściągnął uczucia.

– Chyba będzie lepiej, jak zostawimy je po prostu do wyschnięcia – stwierdziła prozaicznie.

Stali naprzeciw siebie; twarz dziewczyny była równie biała jak jej kostium.

– Chyba pora powiedzieć dobranoc – odezwała się niepewnie.

Eduardo zacisnął szczęki, po czym bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie i przycisnął tak mocno, że zaczęła się gwałtownie wyrywać.

– Nie! – wydyszała, lecz mężczyzna jedynie obrócił ją w ramionach i spojrzał ponad jej ramieniem w lustro nad kominkiem.

– Tak, Catherine – szepnął, owiewając gorącym oddechem jej policzek. – Spójrz. Czy zaprzeczysz, że pasujemy do siebie?

Dziewczyna wpatrywała się w odbicie; serce zabiło jej mocniej, kiedy zobaczyła płomień w oczach mężczyzny. Eduardo, wyczuwając jej kapitulację, przytulił ją mocniej i zaczął pieścić ustami jej szyję, aż zadrżała wbrew sobie. Patrzyła nie widzącym wzrokiem na oprawione fotografie stojące wśród kwiatów na obramowaniu kominka, czując, jak kolana zaczynają jej drżeć.

Nagle zeszywniała.

– Co się stało, *meu amor*?

– To zdjęcie – szepnęła, wskazując palcem. – To za lustrem. Kogo przedstawia?

Przełknęła ślinę, kiedy Eduardo sięgnął po podobiznę przystojnego ciemnowłosego młodzieńca.

– Kto to jest? – powtórzyła niespokojnie.

– To Pedro w czasach młodości – odparł wolno. – Kiedy zginął, Ana schowała wszystkie jego fotografie. Tę musiała przeoczyć.

Odepchnęła obejmujące ją ramiona i spojrzała mu w twarz.

– Czy Pedro i Isabel byli do siebie podobni? – spytała lękliwie, nie mogąc oderwać oczu od zdjęcia.

– *E verdade*, choć do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Tylko Pedro był podobny do matki. Reszta z nas to czyści Barrosowie.

– Ty też to widzisz, prawda? Prawda? Zamknął na moment oczy.

– *Deus*, Catherine, o czym ty mówisz?

Zadrżała konwulsyjnie; mężczyzna wyciągnął do niej rękę, lecz się odsunęła.

– Nie! Eduardo... nie widzisz? Może tobie wydają się podobna do Isabel, lecz naprawdę twojej ciotce i siostrze przypominam Pedra, a to znaczy... – Nie mogła mówić dalej.

Spojrzelili na siebie z grozą.

– Nie. Nie. – Potrząsnął głową, jakby chciał się uwolnić od wizji zbyt strasznej, by ją znieść. – To nieprawda. Nie możesz być dzieckiem mojego brata!

Znacznie później Catherine leżała bezsennie w ciemności z szeroko otwartymi oczami. Słowa Eduarda rozbrzmiewały jej w uszach wciąż od nowa jak wyrok śmierci. W chwili gdy je usłyszała po raz pierwszy, chciała się rzucić do ucieczki, lecz Eduardo trzymał ją silnie, wlewając jej do ust brandy. Ścisnął mocno jej zimne (Bonie. Jego twarz była równie blada jak jej, kiedy w końcu przyznał z najwyższą niechęcią, że Pedro mógł być jej ojcem.

Po śmierci Isabel ich ojciec wysłał starszego syna w podróż, licząc, iż zmiana otoczenia pomoże Pedrowi podnieść się po ciosie. Eduardo musiał wyznać, że nie tylko trasa podróży jego brata wiodła przez Anglię, lecz również że jego wizyta przypadła w tym samym czasie, co romans pani Ward. Eduardo powiedział też, że po powrocie Pedro bardzo się zmienił,

kliknął na zawsze lekkomyślny chłopak, a na jego miejsce pojawił się posepny, samotny mężczyzna unikający towarzystwa kobiet.

Catherine w rozpaczycy ukryła twarz w poduszce. Gdyby tylko matka była w domu! Długo szanowała życzenie matki, by tożsamość jej kochanka pozostała tajemnicą, jednak w swoje dwudzieste pierwsze urodziny zażądała prawdy. Barbara Ward wyznała w końcu, że mężczyzna nie żyje, i z taką godnością poprosiła, by jego nazwisko pozostało tajemnicą, że Catherine nie miała odwagi dłużej nalegać. Teraz jednak, pomyślała z udreką, musi poznać prawdę, choćby była najgorsza, bez względu na konsekwencje.

Kiedy pomyślała o rozstaniu z Eduardem, do oczu napłynęły jej łzy.

– To wszystko, na co możemy sobie pozwolić – wyszeptał. – Ale nawet kiedy całuję twoją rękę, *queñda*, wiesz, że oddałbym duszę, by całować twoje usta.

Catherine spojrzała na niego z bezbrzeżnym przerażeniem.

– Jeśli to, co podejrzewamy, okazałoby się prawdą, spełnienie twojego życzenia kosztowałoby dusze nas obojga.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lot do Porto przebiegł bez godnych uwagi wydarzeń, tym razem jednak Catherine przywitały na lotnisku ciemne chmury. Wydawało się, że deszcz spadnie lada chwila, kiedy szła szybko przez pokryty kałużami asfalt. Przed budynkiem spotkała tego samego co ostatnio młodego mężczyznę z firmy wynajmu samochodów.

– *Bom dia*, panno Ward – przywitał ją z uśmiechem. – Musi pani lubić nasz kraj, skoro wróciła pani tak szybko.

– To prawda, ogromnie go lubię! – zapewniła dziewczyna szczerze.

W parę minut później jechała już przed siebie. Tym razem nie musiała szukać drogowskazów, kiedy wybierała trasę do Viana do Castelo i Valenca do Minho. Nagle rozszalała się ulewa tak silna, że dziewczyna musiała zapomnieć o szybkiej jeździe do Ponte de Lima.

Przeciągająca się podróż sprawiła, że Catherine miała aż za dużo czasu na rozmyślania. Wątpliwości zaczęły się mnożyć, kiedy mijała znajome punkty orientacyjne. Podniecenie dodawało jej energii podczas lotu, teraz jednak, kiedy rzeczywiście znalazła się na drodze do Ponte de Lima, z każdym kilometrem nabierała przekonania, że powinna była posłuchać rady matki i powiadomić Eduarda o swoim przybyciu. Minęło pięć długich tygodni od ich bolesnego rozstania. Od tamtej pory mogło się zdarzyć wszystko.

Zmarszczyła czoło, próbując przebić wzrokiem zasłonę deszczu. Kiedy zobaczyła przed sobą drogowskaz do Ponte de Lima, poczuła skurcz żołądka. Na ostatnim etapie podróży wzdłuż Limy deszcz stał się tak silny, a warunki jazdy tak trudne, że kiedy wreszcie przed dziewczyną zamajaczyły mury Quinta das Lagoas, czuła tylko ulgę, że udało się jej dotrzeć szczęśliwie.

Przeprowadziła samochód przez bramę, potem pojechała na dziedziniec i przekonała się, że patio jest puste, nie licząc wysłużonej półciężarówki. Nikt nie pracował na polach, nie było Eduarda, by ją powitać. Ku jej przerażeniu cały dom wydawał się zamknięty i opuszczony. Już miała zrezygnować i ruszyć do Quinta da Floresta, gdzie mieszkali nowożeńcy, kiedy usłyszała głośny okrzyk powitalny i Fernanda wybiegła ze swego mieszkania.

– Dona Catherina! *Que susto...* co za niespodzianka! Senhor Eduardo nic nie mówił.

– Nie wiedział, że przyjadę. Ja... przejeżdżałam obok, więc pomyślałam, że zajrzę. – Catherine wyskoczyła z samochodu i pocałowała gospodynię w policzek. – Witaj, Fernando, jak się miewasz?

Fernanda zapewniła nieoczekiwanego gościa, że doskonale. Z dodającą otuchy życzliwością poprowadziła dziewczynę do domu, przepaszając za deszcz, wygasły kominek i własne zaskoczenie. Zaprosiła Catherine do holu, po czym zaczęła się krzątać, zapalając światła, pomagając dziewczynie zdjąć przemoczony żakiet i paplając po angielsku. Catherine wkrótce zrozumiała, że Eduardo wyjechał do Lizbony i nie spodziewano się go dzisiaj.

Zaniepokojona dziewczyna zaproponowała, że pojedzie do Ponte de Lima i zamówi sobie pokój, jednak ten pomysł oburzył Fernandę tak bardzo, że Catherine szybko zmieniła temat.

Fernanda dała jej jasno do zrozumienia, że nie pojedzie ani metra dalej tego dnia, i rozpałała ogień w wielkiej sali.

– Proszę odpocząć i rozgrzać się, a ja przyniosę herbatę, a potem przygotuję pani pokój na wieży – oświadczyła stanowczo.

Catherine usiadła na sofie i zapatrzyła się w płomienie, święcie przekonana, że popełniła wielki błąd. Skoro Eduardo wyjechał, lepiej by było, gdyby nie spotkała nikogo, pojechała prosto do Ponte de Lima i skontaktowała się z Aną. Jeśli Eduardo pojechał do Lizbony, to z pewnością był z Antonią Soares – i miał do tego pełne prawo.

Fernanda weszła z pośpiechem, niosąc tacę z herbatą i tostami, przepraszając za brak ciasta.

– To ja przepraszam, że narobiłam ci tyle kłopotu – tłumaczyła się dziewczyna. – Powinnam była zadzwonić, zapytać, czy mogę przyjechać.

Gospodyni spojrzała zdumiona.

– *Porquê?* Jest pani przyjaciółką Any, zawsze mile widzianą. Ana i Carlos pojechali w odwiedziny do jego rodziców, więc gdzie miałyby się pani zatrzymać?

Więc nie da się uciec do Any, pomyślała dziewczyna przygnębiona. Matka ostrzegła ją przed działaniem pod wpływem impulsu, lecz pragnienie, by zobaczyć Eduarda, było tak silne, że nie mogła mu się oprzeć. Zupełnie nie przyszło jej do głowy, że może go nie zastać. Co za idiotka z niej! Teraz przez cały dzień” będzie się zadreć, z jakim się spotka powitaniem z jego strony. Pewnie ze znacznie chłodniejszym niż ze strony Fernandy. Trudno go winić, jeśli odeśle ją, skąd przyjechała, wściekły za to, że opuściła Casa das Camelias o świcie po tamtej okropnej nocy, pozostawiając mu tylko krótki liścik z przeprosinami.

Fernanda zaproponowała, że przygotuje coś specjalnego, lecz Catherine nie chciała o tym słyszeć. Mimo oporów gospodyni, z chęcią zgodziła się spróbować *sarrabulho*, przygotowanego dla Fernandy i jej męża.

– To regionalna potrawa. Gotujemy ją szczególnie często w chłodniejszej porze roku – tłumaczyła zmartwiona gospodyni. – Ale to tylko różne gatunki mięsa w sosie.

Catherine zapewniła ją, że brzmi to bardzo kusząco po jedzeniu w samolocie, potem wypytała o najnowsze wieści o młodej parze. Po wysłuchaniu długiej opowieści udała się z gospodynią do dobrze znanego pokoju.

– O tej porze roku nie ma *turistas* – wyjaśniła Fernanda – ale wszystko jest gotowe. Pościel wywietrzona, a woda gorąca. Z pewnością przyda się pani kąpiel pojeździe w deszczu.

Catherine podziękowała jej ciepło.

– A przy okazji – rzuciła mimochodem – czy znaleźliście kogoś na miejsce Any?

– Nie – odparła gospodyni, kręcąc głową. – Senhor Eduardo rozmawiał z wieloma kandydatkami, ale żadna mu się nie spodobała.

Dziewczynie jakoś udało się opanować i nie rzucić jej na szyję.

– Musi bardzo ciężko pracować – stwierdziła.

– Zaharowuje się na śmierć – zgodziła się Fernanda, po czym ucieszyła Catherine jeszcze bardziej, mówiąc, że senhor Eduardo był ostatnio *triste* i najwyraźniej bardzo tęskni za Aną. Z

pewnością odwiedziny gościa go ucieszą. Jeśli Catherine tego chce, gospodyni może spać w dawnym pokoju Any, by jej dotrzymać towarzystwa.

Dziewczyna zapewniła, że nie jest to potrzebne.

– Tym bardziej że zostanę tylko na jedną noc – dodała stanowczo.

Fernanda wyglądała na zawiedzioną.

– Tylko jedną? Nie może pani zostać trochę dłużej, kiedy senhor Eduardo wróci?

– Skoro jest tak zajęty, nie będzie miał czasu dla nieproszonych gości – uśmiechnęła się Catherine, modląc się w duchu, by nie była to prawda.

Przekonała Fernandę, by ta dotrzymała jej towarzystwa przy kolacji, którą podano w wielkiej sali. Gawędziły przyjaźnie nad wyśmienitym *sarrabulho*. By zrobić gospodyni przyjemność, dziewczyna spróbowała budyniu karmelowego, po czym zapewniła, że ma mnóstwo książek, wie, gdzie zrobić herbatę, i obiecała zgasić wszystkie światła, kiedy będzie szła spać. Dała też Fernandzie kluczyki od samochodu, by Manuel mógł go zaparkować w jednej z nie używanych stajni.

Senna i rozgrzana po posiłku, wkrótce udała się na górę, zamierzając szybko się położyć. Jednak kiedy wspinała się po kręconych schodach do pokoju, wspomnienie Eduarda jak żywe stanęło jej przed oczami. Próbowała się zmusić do czytania, lecz jej umysł powracał wciąż do wspomnień, więc w końcu zgasła światło i leżała w ciemności, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo.

Już zasypiała, kiedy nagle usłyszała dźwięk silnika. Wyślizgnęła się z łóżka i podeszła do okna. Serce zabiło jej silnie na widok Eduarda wysiadającego z samochodu. Kiedy w mieszkaniu Fernandy nie zapaliło się światło, Catherine stanęła w oknie, targana wątpliwościami. Czy powinna zostać w pokoju i odłożyć rozmowę z Eduardem do rana, czy też odbyć ją jak najszybciej? W końcu, wiedząc, że i tak nie zaśnie, narzuciła szlafrok i wyszła na podest.

Słaby blask padający z dołu świadczył, że Eduardo jest już w domu. Catherine zebrała się na odwagę i zeszła na palcach do holu. Smuga światła padająca przez uchylone drzwi gabinetu przyciągała ją jak magnes. Zatrzymała się tuż przed nimi, ledwie ośmielając się oddychać, i patrzyła na Eduarda ze ściśniętym sercem. Wydawał się chudszy i starszy, z ciemnymi obwódkami pod oczyma przeglądał jakieś dokumenty. W pewnej chwili zesztywniał, wyczuwając na sobie jej wzrok. Obrócił się i zamarł w bezruchu, spoglądając na nią z bezbrzeżnym zaskoczeniem.

– Dobry wieczór – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Czy twoja propozycja pracy jest nadal aktualna?

– Catherine? – spytał z niedowierzaniem. Zacisnął na moment powieki, potem znowu bardzo wolno otworzył oczy, jak gdyby sądził, że to przywidzenie. Ruszył w jej stronę z wyciągniętymi rękami, lecz nagle zamarł w pół kroku i opuścił ramiona. – Przyjechałaś spotkać się z Aną? – spytał.

– Nie. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Przyjechałam spotkać się z tobą.

Przesunął dłonią po oczach, jakby trudno mu było pojąć jej słowa.

– *Perdõeme*. Nie rozumiem.

– Przepraszam, wiem, że powinnam była wcześniej zadzwonić.

– Czekałem na telefon od ciebie, odkąd uciekałaś! – powiedział z goryczą. – Z początku całymi godzinami wydzwaniałem do ciebie.

– Nie było mnie.

– *Evidentemente!* – Spojrzał na nią gniewnie. – Jak mogłaś mi to zrobić, Catherine? Szalałem ze zmartwienia.

– Nie sądziłam, że będziesz próbował... się ze mną skontaktować – wyjaśniła. – Widzisz, wcale nie pojechałam do domu. Nie mogłam znieść myśli, że będę musiała czekać samotnie, aż wróci matka, więc zamieszkałam u koleżanki w Londynie i szukałam pracy.

Patrzyli na siebie w pełnym napięcia milczeniu.

– Po co przyjechałaś? – spytał na koniec gwałtownie.

– Żeby ci powiedzieć, że nie jestem córką Pedra – odparła.

Oczy Eduarda płonęły.

– *Como?* – Przełknął z trudem ślinę. – Powtórz to!

– Nie jestem córką Pedra, co znaczy, że nie jestem też twoją bratanicą – powiedziała, przygnębiona jego reakcją.

– Więc teraz, skoro powiedziałam, co miałam powiedzieć, pora na mnie.

Eduardo chwycił ją nagle za nadgarstki.

– *Estúpida!* – rzucił szorstko. – Powiedz, skąd to wiesz. Natychmiast! – Nagle uświadomił sobie, że dziewczyna drży.

– Zimno ci. Chodź, pójdziemy do sali. – Spojrzał na jej białe stopy. – *Que loucura*, Catherine! Złapiesz katar. – Posłał jej krzywy uśmiešek. – Skoro to, co mówisz, jest prawdą, moja dusza nie jest już w niebezpieczeństwie, jeśli cię dotknę, *não é?* Więc cię poniosę. – Wziął ją na ręce i ruszył do sali, kopnięciem zamykając za sobą drzwi. Posadził ją na sofie i schylił się, by poprawić dogasający ogień. Kiedy płomienie rozpały się na nowo, usiadł w przeciwnym rogu sofy, zaglądając jej natarczywie w oczy.

– Czemu aż tyle czasu zajęło ci powiadomienie mnie o tym?

– Czekałam prawie cały miesiąc, zanim matka wróciła.

– Zagryzła wargę. – Z początku myślałam, że po prostu napiszę. Ale to się wydawało takie trudne. Raz już do ciebie pisałam, Eduardo.

– *E verdade* – przyznał posepnie. – Dwa razy. Raz po tamtej nocy. I drugi raz z Anglii, żeby mi niezwykle uprzejmie podziękować za gościnę. Tak jakbyś była kimś obcym. Nie podałaś adresu zwrotnego. Spuściła wzrok.

– Ja... uważałam, że lepiej będzie nie zdradzać, gdzie mieszkam.

– Myślałem, że zwariuję z niepokoju! – Nachylił się w jej stronę. – Z czasem doszedłem do wniosku, że nie chcesz, bym cię szukał. Że nie czujesz do mnie tego, co ja czuję do ciebie.

– Oszalałaś? – spytała oburzona. – Nie mogłam jeść, nie mogłam spać. – Urwała, widząc gorący błysk w jego oczach.

– Catherine – powiedział natarczywie – powiedz, czego się dowiedziałaś, chyba że... – Zamilkł, spoglądając na nią pytająco. – Chyba że nie chcesz nadużyć zaufania swojej matki.

Dziewczyna odprężyła się nieco.

– To matka mnie przekonywała, że muszę ci powiedzieć. Czuje się teraz winna, że tak długo trzymała wszystko w tajemnicy. I – dodała z uśmiechem – była też bardzo zła na mnie.

– *Porquê?*

– Że byłam taka głupia, by sądzić, że puściłaby mnie tutaj, gdyby Pedro był moim ojcem. Powiedziała... – umilkła i zarumieniła się.

Eduardo, pieszcząc jej dłoń, przysunął się nieco bliżej.

– Co powiedziała, Catherine?

– Że muszę być bardzo zakochana, skoro zupełnie przestałam myśleć!

Roześmiał się, nagle przypominając znowu dawnego tryskającego energią Eduarda.

– To prawda, Catherine?

– Jeśli ci chodzi o funkcjonowanie mojego mózgu, to tak.

– Nie o to, ale nieważne. – Uśmiechnął się do niej.

– Ustaliliśmy, kim mój ojciec nie był, ale nie zapytałeś, kim był.

Eduardo pokręcił głową.

– To nieważne. Skoro twoja matka strzegła tego sekretu tak (togo, chyba tylko ty powinnaś go znać. Mnie zależy tylko na tobie.

– Och, Eduardo! Jak to pięknie zabrzmiało. Uśmiechnęła się promiennie, jej bursztynowe oczy zapłonęły nagle jasnym blaskiem.

– Nie wytrzymam już ani chwili dłużej. Muszę cię objąć – powiedział szorstko. Pochwyił ją w ramiona i pocałował w usta. Przywarli do siebie, szczęśliwi, że wreszcie mogą swobodnie wyrazić uczucia, które, jak sądzili, będą musieli skrywać do końca życia.

– *Deus* – szepnął mężczyzna niepewnie, po długiej chwili unosząc głowę i patrząc jej w oczy. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę trzymam cię w ramionach. Kiedy cię zobaczyłem, myślałem w pierwszej chwili, że *jesteś fantasma* – pięknym duchem wyczarowanym przez moją tęsknotę.

Ukryła głowę na jego ramieniu.

– Nie jestem duchem, Eduardo.

Przesunął nieśmiało dłonią po jej biodrze okrytym gładkim jedwabiem.

– *E verdade, meu amor.* Jesteś z ciała i kości. Podobnie jak ja – dodał.

Catherine uśmiechnęła się do niego.

– Zauważyłam.

Jego oczy zwęziły się, zalśniły ostrzegawczo.

– Więc wrócisz teraz na swój koniec sofy, a ja siądę najdalej, jak to możliwe, tak żebym mógł cię widzieć, ale nie dotknąć.

Była mu wdzięczna, że mocno ujął jej dłoń, kiedy opowiadała, jakim zaskoczeniem dla Barbary Ward był widok zaniedbanej, nieszczęśliwej córki. Gdy się dowiedziała o powodach rozpaczki Catherine, zdradziła wreszcie prawdę. Wyznała, że wstyd i poczucie winy z powodu romansu z chłopakiem dwa razy od niej młodszym zraniły ją tak głęboko, iż nigdy nie mogła się zmusić, by wyjawić jego tożsamość.

– Jak podejrzewałam, jej kochanek okazał się uczniem ze szkoły, w której pracowała. Matka przesadziła jednak trochę: chłopak miał lat dziewiętnaście, ona – trzydzieści jeden.

Tom Wilde był Amerykaninem. Przed rozpoczęciem studiów na Harvardzie ojciec wysłał go na rok do Anglii. Chłopak był wysportowanym, błyskotliwym uczniem, pociągającym fizycznie i lubianym zarówno przez kolegów, jak i nauczycieli. Tuż przed powrotem do Stanów powaliła go złośliwa grypa.

Szkołę zamykano, nauczyciele pragnęli jak najszybciej rozjechać się na wakacje. Barbara Ward, która nie miała żadnych planów na lato, zaofiarowała się, że zaopiekuje się chorym i odprowadzi go na samolot.

– Jak się wydaje, spędzili tylko we dwoje całe trzy tygodnie. On był bardzo dojrzały jak na swój wiek, matka uchodziła za bardzo atrakcyjną kobietę. Zdarzyło się to, co się zdarzyć musiało.

Eduardo pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ale dlaczego nie powiedziała ci wcześniej?

– Wychowano ją na gorliwą katoliczkę. Uwiedzenie ucznia szkoły, w której pracowała, było dla niej przerażającym grzechem.

– Jeśli ten Tom Wilde był normalnym, zdrowym dziewiętnastolatkiem – zauważył Eduardo sucho – bardzo wątpię, czy musiała go uwodzić. Czemu jednak nie powiedziała mu, że jest w ciąży? Czy małżeństwo absolutnie nie wchodziło w grę?

– Jestem pewna, że nawet nie przyszło jej to do głowy. On był młody, zdolny, miał przed sobą wspaniałą przyszłość. Nie chciała mu złamać życia. Poza tym – dodała dziewczyna – uważała i nadal uważa, że wszystko było wyłącznie jej winą.

– A teraz? – spytał Eduardo łagodnie. – Czy twoja matka wie coś o dalszych losach twojego młodego ojca, *querida*? Zrobił karierę?

– Zaraz po powrocie do Stanów zaciągnął się do wojska. Napisał do matki z Wietnamu. Potem dowiedziała się od kierowniczkę szkoły, że zginął w akcji.

Eduardo uniósł jej dłoń do ust i pocałował ją w milczeniu.

– Cóż za tragiczna strata.

– Tak jak Isabel – zgodziła się dziewczyna smutno. – A, właśnie – dodała, podnosząc się z miejsca.

– Dokąd idziesz?

– Chcę ci coś pokazać. Pobiegnę tylko na górę i zaraz będę z powrotem.

– O, nie! – odparł, wstając również. – Nie ma mowy, żebyś biegła boso po korytarzu o tej porze roku. Zaniosę cię.

– To za daleko – zaprotestowała – a ja jestem ciężka.

– *Bobagem* – odparł stanowczo, podnosząc ją z ziemi. Kiedy postawił ją z powrotem, już w jej pokoju, dyszał ciężko. Jego pierś podnosiła się i opadała gwałtownie, kiedy stał oparty o framugę drzwi. Catherine była tylko odrobinę mniej zdyszana.

– Ostrzegałam, że dużo ważę! – powiedziała.

– To nie tylko dlatego, *meu amor* – odparł, patrząc jej głęboko w oczy.

Dziewczyna odwróciła się szybko i zaczęła przeszukiwać walizkę. Wyjęła z dużej koperty oprawną w skórę Biblię i podała mężczyźnie.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc.

– Kiedy powiedziałam matce o moim podobieństwie do Pedra, odparta, że to zwykły zbieg okoliczności. Podobno jestem podobna do babki. A babka – dodała tajemniczo – wdała się podobno w swoją matkę.

– Nie rozumiem.

– Zaraz zrozumiesz – uśmiechnęła się prowokująco. – Może nie jestem twoją bratanicą, Eduardo, ale z pewnością mamy wspólnych przodków.

Mężczyzna patrzył na nią zaskoczony. Usiadł obok Catherine na łóżku.

– Kiedy powiedziałam matce, że panna Holroyd pytała o moich przodków, wyciągnęła starą walizkę pełną rodzinnych papierów. Książka była na samym dnie. – Dziewczyna uśmiechnęła się radośnie. – Nie wiem, jak w Portugalii, ale w Anglii ludzie bardzo często zapisują w rodzinnej Biblii narodziny, małżeństwa, zgony i tak dalej.

Otworzyła księgę na stronie, gdzie odnotowano ostatnie wydarzenia w rodzinie Wardów.

– Patrz – powiedziała. – Ostatnie zapiski to śmierć w krótkim czasie po sobie Bridget i George'a Wardów, czyli moich dziadków. Wcześniej jest data urodzin Catherine Sary Ward, czyli moich, a jeszcze wcześniej Barbary Ward, mojej matki. A teraz zaczyna się najciekawsze.

Cofnęła się do strony, gdzie odnotowano małżeństwo pierwszych właścicieli Biblii – jej pradiadków, Patricka Mahoneya i jego żony Sary, której panieńskie nazwisko, zapisane spłowiałym atramentem, lecz wciąż jeszcze doskonale czytelne, brzmiało Holroyd.

– Holroyd! – wykrzyknął Eduardo. Spojrzał na Catherine zachwyconym wzrokiem. – Więc jesteś krwią z mojej krwi, *meu amor!*

Po tym odkryciu Catherine skontaktowała się natychmiast z Clarą Holroyd i pojechała do niej do Warwick, zabierając Biblię ze sobą.

– Twoja ciotka była zachwycona – wyznała ze śmiechem. – Okazało się, że jak zwykle miała rację. I czy uwierzysz, wiedziała wszystko o Sarze Holroyd. Moją prababkę uważano podobno za szkielet w szafie Holroydów.

– *Como?* – spytał Eduardo, nie rozumiejąc.

– Przyczynę rodzinnego skandalu! To takie angielskie powiedzenie.

Panna Holroyd z wielką radością opowiedziała Catherine o lekkomyślnej kuzynce swojego ojca, która uciekła z dżokejem, niejakim Paddym Mahoneyem, po czym wszelki słuch po niej zaginął.

– Twoja ciotka była w tamtych czasach za młoda, by jej o tym powiedziano więcej – wyjaśniła dziewczyna ze śmiechem, opierając się o ramię mężczyzny. – Prawdę mówiąc, jeśli spojrzeć na daty, okaże się, że moja babka przysłała na świat trochę za szybko po ślubie niepoprawnej Sary. Wygląda na to, że historia mojej rodziny roi się od tajemnic od samego początku. Nie przeszkadza ci, że będziesz miał za kuzynkę osobę o podejrzanym pochodzeniu?

– Ponieważ masz zostać moją żoną, a nie kuzynką, nie ma to najmniejszego znaczenia – odparł spokojnie.

Catherine otworzyła usta ze zdumienia. Szybko je zamknęła, próbując ukryć szaloną radość, jaką jej sprawiło to rzeczowe stwierdzenie.

– Hej! Widzę, że uważasz sprawę za przesądzoną, Eduardo Barroso. Przyjechałam tu tylko, żeby się dowiedzieć, czy masz jeszcze dla mnie pracę.

– Nieprawda – odparł łagodnie, biorąc ją za rękę. Jego oczy lśniły niepokojąco, kiedy gładził kciukiem jej dłoń.

– Pierwotny plan zakładał, że będziesz dla mnie pracować, żebyśmy mogli się lepiej poznać, *não é?*

Zmarszczyła brwi.

– No, tak. Ale sądziłam, że to coś w rodzaju wstępu do tego, byśmy zostali kochankami, a nie małżeństwem.

– Możemy połączyć jedno z drugim!

– Nie znasz mnie dobrze... – zaczęła, ale położył jej palec na ustach.

– Spędziliśmy razem dwa tygodnie, przez pięć byliśmy rozdzieleni. To wystarczy aż zanadto, bym się przekonał, że nie chcę się z tobą więcej rozstawać. Nigdy. – Dotknął ciepłymi wargami jej ręki. – Chyba trochę ci na mnie zależy, Catherine. Inaczej byś nie przyjechała.

– Wiesz doskonale, że zależy mi na tobie ogromnie – odparła. – Tak bardzo, że kiedy wyjeżdżałam stąd, sądząc, iż nie zobaczę cię nigdy więcej, zrozumiałam wreszcie, dlaczego biedna Isabel popełniła samobójstwo.

Ze zduszonym jękiem Eduardo przyciągnął ją do siebie, tuląc jej twarz do swojej piersi, i zaczął gładzić po włosach.

– Ale ja nie chcę, żebyś dla mnie umierała, *meu amor*. Chcę, żebyś dla mnie żyła, żebyś żyła ze mną już zawsze.

– Uniósł jej twarz ku swojej. – Czy zgodzisz się porzucić swoją ukochaną Anglaterra i zamieszkać ze mną w Portugalii?

– Mogłabym to zrobić tylko dla ciebie – odparła. – Ostatnie tygodnie nauczyły mnie, że chcę być teraz zawsze tam, gdzie ty.

– Czemu?

– Jak to: czemu?

Eduardo skinął głową z błyskiem w oku.

– Bardzo mnie cieszy, że pragniesz mojego towarzystwa, *sem duvida*. Teraz jednak chcę, żebyś mi powiedziała, z jakiego powodu.

Zmarszczyła czoło.

– Myślałam, że już to zrobiłam.

– Tak, ale opuściłaś dwa najważniejsze słowa w każdym języku, angielskim czy portugalskim – powiedział cicho, dotykając jej wargi końcem palca. – Umiesz powiedzieć „kocham cię”, Catherine, bo zwracałem się do ciebie tymi słowami już wcześniej i będę ci je powtarzać do ostatniego tchu.

– Dlaczego myślisz, że przyjechałam tu z tego powodu? – spytała niepewnie. Mężczyzna przyciągnął ją bliżej. – Kiedy poznałam prawdę, przyjechałam prosto do ciebie, ryzykując, że mnie odtrącisz, albo co gorsza przekonam się, iż ożeniłeś się z Antonią.

– Niepotrzebnie się obawiałaś jednego i drugiego – przerwał z ustami tuż przy jej ustach.

– Jak mogłaś pomyśleć, że bym cię odtrącił, *querida*?

– Pojechałaś do Lizbony – wyjąkała. – Nie byłeś z Antonią?

– Byłem. Wczoraj zjedliśmy razem kolację. – Eduardo delikatnie przesunął wargami wzdłuż linii jej szczęki. – Dała mi ślubny prezent dla Any.

– Och. – Catherine zamknęła oczy, drżąc, kiedy jego usta powędrowały znowu ku jej ustom. – I to wszystko?

– Nie. Zawsze jadamy kolację, kiedy jestem w Lizbonie. Jest moją koleżanką, jeśli pamiętasz.

– Trudno mi o tym zapomnieć – odparła dziewczyna z goryczą.

Eduardo potrząsnął nią lekko.

– Otwórz oczy – rozkazał.

Usłuchała.

– Jesteś jedyną kobietą, której pragnę i będę pragnął – powiedział tonem, którego nie słyszała u niego jeszcze nigdy.

– Wierzysz mi?

Wydała długie, drżące westchnienie i ukryła twarz na jego piersi.

– Tak, Eduardo.

– Więc powiedz, że mnie kochasz.

– Wiem, że jestem głupia, ale trudno to powiedzieć z zimną krwią – szepnęła.

– Jak możesz mówić, że twoja krew jest zimna – jęknął.

– Moja jest gorąca.

Nagle zaczął ją pieścić z nienasyconą namiętnością, aż wszelkie słowa o chłodzie wydały się jej niedorzeczne. Pierwsze dotknięcie jego warg sprawiło, że dziewczyna poczuła, jakby jej żyły wypełnił płynny ogień, a serce zaczęło walić jak młotem. Dłonie mężczyzny odszukały jej piersi, usta przesunęły się po szyi. Potem Eduardo podniósł się nad nią; w jego oczach lśniło niewypowiedziane żądanie.

– Kocham cię – powiedziała schrypniętym głosem. – Wiesz, że cię kocham.

Zamknęła oczy i wyciągnęła ramiona w niemej prośbie. Odpowiedział w sposób, który na długą chwilę położył kres wszelkim rozmowom. Wreszcie oderwał usta od jej warg i spróbował się wyzwolić z jej objęć.

– *Meu amor*, muszę już iść – wydyszał. – Teraz. Nie zrozumiesz tego.

– Masz rację. Nie rozumiem. – Spojrzała na niego pytająco. – Czemu musisz odejść, najdroższy? Zostań, proszę.

– Wiesz, co się stanie, jeśli zostanę. Opuściła ręce i ukryła twarz w pościeli. Zapadło milczenie.

– Tak bardzo chcę się z tobą kochać – powiedział wreszcie drżącym głosem. – Chcę ci jednak dowieść, że pragnę nie tylko twojego ciała, chcę zaczekać, aż będziesz moją żoną, zanim...

– Nie poprosiłeś mnie jeszcze nawet, żebym nią została – odparła dziewczyna, odrzucając z twarzy ciężką falę włosów. W jej oczach błyszczały łzy.

Mężczyzna przypatrywał się jej długą chwilę, potem, jakby nie zdając sobie sprawy z

tego, co robi, opadł na jedno kolano i uniósł jej dłoń do ust.

– Catherine Saro Ward, czy zostaniesz moją żoną? – spytał oficjalnie.

Catherine wydała z siebie długie westchnienie.

– Tak, Eduardo, tak! – zapewniła go i uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie płacz, *meu amor!*

Zaczai całować jej powieki, ślady łez. Ich usta spotkały się i zwały. Odsunął się, by spojrzeć na jej promieniejącą twarz, po czym odsunął kołdrę i ułożył dziewczynę na poduszkach. Zsunął szlafrok z jej ramion, ręce nagle zaczęły mu drżeć, kiedy rozpinał koszulę nocną. Poruszyła się niespokojnie, kiedy chwilę patrzył na nią w milczeniu. Nagle zapragnęli oboje znaleźć się w swoich ramionach, teraz, kiedy wszystkie przeszkody zniknęły.

Catherine wyczuła, że Eduardo pragnie się z nią kochać z całą delikatnością i opanowaniem. Kiedy jednak ich nagie ciała dotknęły się po raz pierwszy, był równie bezradny jak ona wobec potęgi namiętności, niezdolny do zachowania nad sobą kontroli. W ciągu paru sekund szalone pocałunki i pieszczoty doprowadziły ich oboje na szczyt rozkoszy. Cała rozpacz i przygnębienie ostatnich kilku tygodni stopniały w gorącym płomieniu, który wypalił krótki spazm bólu, jaki poczuła, po czym pochłonął oboje.

– Nie mogłem czekać. Wybacz mi. To przez te łzy – szepnął Eduardo.

– Wybaczysz? – przerwała mu Catherine, zdumiona.

– Zwykle nie jestem taki... pochopny? Tak się mówi? Dziewczyna spróbowała odsunąć go od siebie.

– Słowo, które mi się nie podoba, to „zwykle”! Nie chcę nic wiedzieć o twoich innych kobietach.

Przytrzymał ją mocno, śmiejąc się z głębi piersi.

– Jestem mężczyzną, nie chłopcem, *querida*. Chciałabyś, żebym był prawiczkim?

Pokręciła głową, nie patrząc mu w oczy, i przygładziła rozwichrzone włosy.

Oparł się na łokciu, władczym spojrzeniem objął jej spuszczone oczy i zarumienioną twarz. Jego spojrzenie zatrzymało się dłużej na jej ustach, potem nachylił się i pocałował ją delikatnie, wolną ręką gładząc krzywiznę jej policzka.

– Ale ty kłamałaś, *meu amor* – stwierdził z głęboką satysfakcją. – Nie miałaś wcześniej kochanka.

– Nie kłamałam! Powtarzałam ci to wiele razy. – Oczy Catherine błysnęły wojowniczo. – Kiedy podsłuchałeś moją rozmowę z Aną, pośpieszyłeś się z wnioskami, Eduardo Barroso. Ostrzegałam ją, żeby nie spodziewała się zbyt wiele, nie z własnego doświadczenia, lecz na podstawie opowieści koleżanek. Mówiłam ci, że tylko się przyjaźniłam z Danem. Podobało mu się, kiedy ludzie myśleli, że ze sobą sypiamy, ale... ja nie chciałam. To dlatego mnie w końcu rzucił.

Eduardo przytulił ją mocno.

– Jak mogłaś kochać takiego człowieka?

Catherine przywarła do niego, dotykając policzkiem jego policzka.

– Tylko mi się wydawało, że go kocham. Nie wiedziałam, czym jest miłość, póki nie spotkałam ciebie.

Odszukał jej usta i zaczął je całować w namiętym potwierdzeniu jej słów, po czym spojrzał prosto w twarz Catherine.

– Powiedz mi jedno. Naprawdę nigdy nie czułaś pokusy, żeby się z nim kochać?

– Czasami – wyznała szczerze. – Ale znałam historię mojej matki. Kiedy tylko chciałam ulec jego namowom, jedna myśl o tamtej tragedii wystarczała, by mnie utwierdzić w mojej decyzji.

Eduardo uśmiechnął się ironicznie.

– A dzisiaj wieczorem o niej nie myślałaś? Catherine spojrzała na niego zaniepokojona.

– Nie, wcale. Mogłam myśleć tylko o tobie.

– *Meu amor!* – Pocałował ją. Potem oparł jej głowę na swoim ramieniu. – Dziś wieczorem, kiedy wróciłem z Lizbony, świat wydawał mi się pustynią. Myślałem, że już nigdy nie zaznam szczęścia.

Przeciagnęła się rozkosznie u jego boku.

– A teraz?

– A teraz mam wszystko, czego pragnę. – Roześmiał się wesoło, spoglądając na szafkę przy łóżku. – Nie wyłączając budzika!

– Co ci się tak w nim podoba?

– Poznawszy rozkosze twojego łóża, *querida*, nie mam zamiaru wracać do swojego ani chwili wcześniej, niż będę musiał.

Catherine zachichotała.

– Chcesz powiedzieć, że zamierzasz o świcie pognać do swojego pokoju i wzburzyć pościel, zanim przyjdzie Fernanda?

– *E yerdade* – odparł z uczuciem. – Możesz sobie wyobrazić, jak by się rozgniewała, gdyby zastała mnie tutaj?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Więc może lepiej wracaj do siebie już teraz?

– Ach. – Zatrząsał się ze śmiechu. – Budzik jest tylko na wszelki wypadek. Nie zamierzałem spać całą noc, *meu amor*.

Catherine poczuła, że rumieni się w ciemnościach. Pocałowała go czule.

– Matka będzie taka szczęśliwa, najdroższy. Bardzo się martwiła, że sprawiła nam tyle cierpienia.

– Może tak było trzeba – odparł trzeźwo. – Nasze przymusowe rozstanie, choć gorzkie, przekonało nas oboje, jak bardzo nam na sobie nawzajem zależy, *não é?*

– Tak!

– Tia Gara też się ucieszy. – Eduardo zaśmiał się. – Przywiązuje wielką wagę do starego przymierza między Portugalią i Anglią.

Catherine podniosła się na łokciu i uśmiechnęła do niego.

– Chcesz, żeby owocem naszego przymierza był syn? Uśmiech mężczyzny sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

Nachyliła się, by go pocałować. Eduardo wyciągnął ramiona i przyciągnął ją do siebie. Na długą chwilę zapomnieli o śnie.

Świt nadszedł zbyt szybko, a wraz z nim przenikliwy sygnał budzika oznajmiający, że Eduardo musi wracać do swego pokoju.

W pośpiechu wciągnął na siebie ubranie.

– Szkoda, że nie możesz zostać – mruknęła Catherine z rozmarzeniem.

Usiadł na skraju łóżka i ujął ją za rękę.

– Ja też żałuję. – Ucałował po kolei jej palce. – Poruszę niebo i ziemię, by nasz ślub odbył się jak najszybciej.

Uśmiechnęła się.

– A propos, nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Które?

– Czy propozycja pracy jest jeszcze aktualna.

– Chcesz dla mnie pracować?

– Oczywiście. – Jej oczy zwięzły się ostrzegawczo. – Chyba nie sądzisz, że pozwolę jakiejś innej kobiecie spędzać tyle czasu z tobą!

– Jesteś zazdrosna! Doskonale. I będę zachwycony, jeśli zechcesz ze mną pracować – dodał z uśmiechem.

Catherine przeciągnęła się pod kołdrą.

– Nasz związek będzie bardzo praktyczny. Nie widzę sensu wydawać pieniędzy na inną kobietę.

Eduardo pocałował ją w czubek nosa.

– Będiesz wspaniałą żoną, Catherine!

Pierwsze promienie słońca rozświetliły jej bursztynowe oczy.

– Niedoświadczoną, lecz pełną najlepszych chęci!

– Idealną – zgodził się z uśmiechem. – Widzisz, w przeciwnym razie bym cię nie wybrał.

Usiadła na łóżku. Uciszył jej protesty, kładąc jej palec na ustach.

– Jestem taki szczęśliwy, że muszę się z tobą podroczyć. – Uniósł jej dłonie do ust i pocałował. – A ponieważ ty, *sem duvida*, będziesz doskonałą żoną, ja postaram się zostać wspaniałym mężem. Przysięgam ci, że nasze małżeństwo będzie najszcześniejsze na świecie.